

Transkrypcja: Karolina Żłobicka

**Wstęp: Archiwum Historii Mówionej. Wywiad z panem Waclawem Galiosem przeprowadzony w Kochłowicach 17 lutego 2010 roku. Wywiad nagrywała Karolina Żłobicka.**

**(1; 00:00)**

**Waclaw Galios:** Urodziłem się 30 września w 1921 roku, tu w Kochłowicach, dzielnicy Radoszowy, bo to tam jest dawniejsze. W Kochłowicach chodziłem do szkoły, aż do trzydziestego... a wieczorowa była doksztalająca, jeszcze po ukończeniu podstawówki. Do 39 roku. 39 roku Niemcy weszli, miałem 18 lat. Człowiek w ogóle nie miał pojęcia co to jest wojna, co stanowią Niemcy. Weszli i zajęli Śląsk, bo Śląsk uważali za swoje dawniejsze dzielnice. Śląsk i Poznań. Poznań tak samo, bo tam się urodził ich wódz, może mi się przypomni nazwisko. I cóż? 39 rok, wywózka na roboty do Niemiec. Mieliśmy znajomą w urzędzie pracy, powiedziała - *Poszukajcie se gdzieś pracy, bo was wywiozą.* A u nas w Kochłowicach była cegielnia i kaflarnia, i ja poszedłem do kaflarni do biura, i tam się przyjąłem, i tam pracowałem w kaflarni jako palacz, układania kafli w komorach, tych piecach no i potem wypalanie. Aż do roku 42. W 42 powołali mnie do wojska niemieckiego. Miałem do wyboru... przyszedłem na komisję i z „palcówką”, były tak zwane palcówki – dowody osobiste, i tam napisałem, na „palcówce”, narodowość polska, język polski. Niemiec przychodzi, a musiał umieć... czyta i mówi – *Co? Polska?* A obok siedział taki miejscowy, ja mu to zakryłem ręką, bo mi miał ołówek liliowy i skreślał, a on mnie uderzył w twarz. - *A za co go uderzył? Przecież on nie jest Niemcem* – mówi – *on się tu urodził, jest Polakiem i mówi po polsku.* [Niemiec – **K.Ż.**] Skreślił, napisał „Deutsch”.

Zaciągnęli nas, ja nie znając języka, z gromadą, aż gdzieś do Hamburga. W Hamburgu tam była zbiórka no i przygotowywali. A tam było nas może około 30, na front. A tam jeden był z Katowic znający dobrze niemiecki, mówi – *Chłopcy, my nie mamy volks...*, bo tu jeszcze podzielili na kategorie. Kategoria pierwsza to byli Niemcy, kategoria druga to tacy co się/ kategoria trzecia, która nie było, nie mieli żadnej narodowości. - *My nie mamy żadnej volkslisty, my nie jedziemy.* I zrobił się szum. Niemcy wycofywali z odcinka jakiegoś tam na wschodzie, wszystkich, którzy nosili polskie nazwiska. Byli Niemcy, z Pomorza Niemieckiego, z Westfalii, prawda, bo tam były kolonie polskie, to też zabierali do wojska. Wszystkich wyciągali i robił się szum. Szum. Potrzebowali wojsk do Afryki. Tam Romer ponosił straty, wycofywał się, ale potrzebował wojska.

Do badania, do lekarza. Potrzebowali... Ja odpowiadałem wszelkim warunkom, żeby jechać, no i do Włoszech, z Włoszech na Sycylię, Sycylię do Afryki. Do Tunisu. W Tunisie tam były same

starcia, ucieczki, starcia... I dostaliśmy się...

Aha, jeszcze taka sytuacja, do jednostki artylerii. Dowódcą był porucznik, który pochodził z Bielska. Syn fabrykanta bielskiego, który ukończył uniwersytet krakowski. Perfekt po polsku, żonę miał, a to był syn fabrykanta, tam były zakłady materiałów różnego rodzaju. A miał żonę też córkę fabrykanta Niemca z Łodzi, też perfekt, bo wiadomo, że w Łodzi też byli fabrykanci różni: Żydzi, byli Niemcy. Perfekt po polsku, a myśmy nie wiedzieli. To dowódca przychodzi, nie było co robić, ja tam podcinałem kolegów, podchodzi dowódca – *Czy ja też się mogę u was włosy obciąć?* Nas zamurowało - Niemiec po polsku. Mówi - *Tak, ja jestem z Bielska.* [śmiech] I tam była taka zbieranina ludzi. Byli Czesi, Ślązacy, Pomorzanie, z Lotaryngii, byli Serbowie. Serbia też tam sympatyzowała z Niemcami. Była różnoraka.

Teraz wycofujemy się, jesteśmy pod wieczór, artyleria tak jak za nami wystrzeliwała. Jesteśmy na farmie włoskiej, elegancko. I cały ten sztab wojskowy na farmie. A my tak z tyłu, z tyłu zawsze chodzili, a on [dowódca – **K.Ż.**] na koniu mówi – *Ja wiem, że wy chcecie uciec, ale ja dopilnuję, że wam się to nie uda.* Jesteśmy na tej farmie, a tam obok były takie duże dwa baraki z blachy falistej. W jednej były materiały, ubrania, buty itd., a w drugiej była żywność, beczki z winem, a w drugiej części też jakieś materiały były. No to oni tam poszli balować, a ja miałem dwie manierki, jedna na wodę, a druga włoska dwa litry. Poszedłem napuściłem sobie wina do tej manierki i mówię do kolegi – *Szymek, uciekamy. Jest okazja uciec. Tam balują. Uciekamy.* A od bramy do samego budynku to było chyba dwieście albo trzysta metrów. Tam były łąny pszenicy, była droga elegancka. A przed tą bramą były okopy nakryte balem, takie bale prasowane ? (1; 09.07). Oni wieczorem najedli się, popili i poszli. A my się cofnęli, schowaliśmy się tam pomiędzy te bale i teraz rano, gdzieś tam piąta godzina słyszymy motory. A czołgi jadą amerykańskie. Myśmy nic nie mieli, ja się przebrałem, nowe ciuchy ubrałem, bo to wszystko było przepocone, bieliznę. No i na patyku białą chorągwią, tam taką szmatą wywijamy. Oni – *Come on boys. Come on boys.* To Murzyni, stanęli w bramie, mamy wychodzić. No to wyjdziemy we dwoje. Wychodzimy, zabrali nas na czołg, zawrócili, przyjechała ciężarówka/ osobowy, dowódca.

Zawieźli nas za Tunis. Tam już był olbrzymi obóz. Już było około dwadzieścia tysięcy Włochów jeńców. A nas była gromadka, tam się zbierali, zbierali i może było nas około czterdziestu. Ekstra [z ironią – **K.Ż.**] nas umieszczono, bo tam byli Niemcy. Tam też przechodziliśmy różne przykrości. Niemcy opanowali kucharze itd., jedzenie wydawali, a myśmy chodzili tam do nich po jedzenie. A dowódcą tego obozu był znów major amerykański czeskiego pochodzenia, umiał po polsku. My mówimy – *My nie chcemy być z Niemcami. My chcemy się ? (1; 11.18) - Dobrze, zrobimy, tu będziecie.* Baraki, naczy namioty po cztery osoby, dwóch z przodu, dwóch z tyłu, tam było około, po trzydziestu, no niedokładnie, ale tak mniej więcej tej wysokości.

Chodziliśmy, a Niemcy... A myśmy zawsze mówili, ten przyszedł, a myśmy mówili, temu, żeby nas dał, bo Niemcy - może i z zazdrości - dawali nam najgorsze rzeczy do jedzenia, zawsze z dołu, przypalone. I myśmy się poskarżyli na to. Tam był taki jeden dosyć Niemiec z tą chochlą nam groził, przychodziliśmy, pyta się – *Który to? - Ten.* Zabrali go. Przez dwa dni musiał na słońcu siedzieć, tylko o wodzie. I to ich trochę upokorzyło.

Jak nas była już grupka, myśmy prosili tego, czy nie mógłby ktoś przyjść z oficerów. Tak mówi, on się skomunikuje. Przyszedł kapitan z wywiadu, wypytał nas – *Proszę panów się postaram, żebyście się dostali jak najszybciej do Anglii. W Anglii się szykuje wojsko. Przygotowują dywizję.* Przyjechali, przebrali nas, już dostaliśmy mundury angielskie. Na okręt, zaokrętowali nas. Na okręcie znów: połowa Niemców, połowa nas. Nas tam było dosyć sporo, a kapitanem tego okrętu był Amerykanin żydowskiego pochodzenia, przepraszam, Niemiec był, Amerykanin niemieckiego pochodzenia. Powiedział – *Polacy, co tam w tych Niemcach jest jakaś taka była, taka nienawiść. Polacy...* A ten okręt przywiózł węgiel i po wyładowaniu myśmy tam, gorąc niesamowicie, pył, myśmy się pocili, każdy był brudny jak Murzyn. Raz na dzień, w południe wychodziliśmy, to zaczęli się z nas śmiać. Jak się tu umyć jak woda była słona. Słona woda, zimna, to tylko twarz trochę omyli, tu jeden z drugiego się pośmiał jak to młodzi ludzie dwudziestolatkowie, to człowiek wszystko to brał trochę na lekko. W końcu nas stamtąd wzięli i dali nas na pierwsze piętro do łaźni, puścili ciepłej wody, pomyli się.

Przyjechaliśmy do Anglii do punktu zbornego i tam też nas przyjęli – *Kto chce? W jakiejś służbie?* A tam już byli, werbowali do spadochronów no i do różnych broni tam. Ja byłem w artylerii no to do artylerii. Przyjechaliśmy do jednostki i tam przydzielali nas do poszczególnych oddziałów. Tam już było dosyć sporo, bo to... A myśmy byli jaka ta pierwsza, mam gdzieś zdjęcie, to nas było około dwustu. No to już taki zastrzyk, każdy. Bo to już był żołnierz, który nie potrzebował podstawowego wykształcenia, już był piechoty to już piechur, tam tylko zapoznał się z nowoczesną bronią i ? (1; 16.28).

Jest po wykształceniu, jest 6 czerwiec, inwazja na Europę. Cisza. Jesteśmy w porcie, w południowej Anglii. Cisza. Nic, nic nie było, żeby nie przeszkadzać w lądowaniu. Po lądowaniu dowiedzieliśmy się, że lądowali już pod Caen we Francji Anglicy. Przyszła na nas kolej, myśmy się zaokrętowali i jedziemy całym konwojem, łodziami desantowymi. Jakiś kilometr od wybrzeży Normandii, konwój się zatrzymał czekając na odpływ morza, żebyśmy mieli łatwiejsze lądowanie. Ale pech chciał w międzyczasie pokazały się niemieckie samoloty obserwacyjne, okrążyły konwój, zawróciły. Dowództwo obawiając się ostrzeliwania, bombardowania postanowiło lądować. Barki desantowe podjechały jak najbliżej - a jeszcze przed nami lądowali Anglicy - tak, że klapy się otwarły i skakałem do wody, po pas w wodzie, karabin żeby się nie zamoczył, jak najszybciej, w

miarę szybko na brzeg, brzeg już był wzmocniony. Tam wskakiwaliśmy do ponemieckich okopów, czekając aż się cała jednostka wyładuje. W międzyczasie zdejmowało się buty, wykręcało się skarpety, wykręcało się spodnie, ubrało się z powrotem. Kolega z kolegą obracał się plecami i tak my się nawzajem ogrzewali [śmiech] czekając aż się cała jednostka...

Po wyładowaniu się całej jednostki załadowano nas na samochody i poza miasto. Miasto Caen stare, zabytkowe, jedna wielka ruina. Tylko drogi, buldożery wyczyściły drogę, żeby można było przejechać. Zawiozły nas poza miasto na polanę, tam już Anglicy czekali ze śniadaniem. Po śniadaniu była msza polowa, spowiedź ogólna no i po mszy chwila przerwy, taka wymiana między kolegami, wymiana adresów jakby nie wrócił to zawiadom, no takie. Siadamy do pojazdów i ten pierwszy chrzest bojowy. Anglicy właśnie tam pod Caen przez pięć tygodni nie mogli ruszyć z miejsca. To Anglicy, Anglicy walczyli, był *cup of tea*, o piątej musiała być herbata. [śmiech] **(1;20:00)** Ruszyli czołgiści, no niestety dużo ofiar. Nie, to był okres 8 sierpnia, myśmy lądowali 29 lipca 44 roku, potem początki to był początek sierpnia od 8. 8 tak to był atak. Caen, potem były, wyzwaliśmy Francję, Belgię, Holandię. Dywizja doszła aż do Wilhelmshaven, tam generał, nie, pułkownik **Rypiński (1; 20:54)** przyjął kapitulację Niemiec. Niesamowici się dziwili, że Polakom muszą zdawać swój honor.

Ja dojechałem tylko do Holandii, początek Holandii. Tam czołg, którym jechałem atakując pozycje niemieckie został trafiony i na skutek odniesionych ran jestem inwalidą wojennym.

A jeszcze wracając do Francji. No Francja. Francja, pod Falaise, trzydniowe ciężkie walki z doborowymi jednostkami Waffen SS i Herman Goering. Trzy dni niesamowite. Tam szło z rąk do rąk, z rąk do rąk. A jeszcze na sam przód atakowali esesmani, ale jeszcze przed nimi włosowcy. Kto to był Własow? To byli jeńcy niemieccy, którzy dostali się do niewoli i tam z generałem Własowem. I tam w Niemczech zaproponowali temu generałowi, że jak będzie brał udział w wojnie, to oni mogą się po wojnie osiedlić w Niemczech. No i ci włosowcy szli na sam przód, z tyłu popychani przez esesmanów. Co podeszli to zostali, co podeszli to zostali. Wieczór, walki ustały, słyhać było – *Tawarisz wody! Tawarisz wody!* I tam gdzie było słyhać to **?(1; 22:58)** pojedyncze strzały. I tak te esesmany, po jakimś czasie było cicho. To znaczy ich wykończyli.

Drugi dzień wojny/ bitwy pod tym Falaise, wzgórze Mont Ormel albo Maczek generał nazwał to na „Maczudze”. Dlaczego maczuga? Bo swoimi warstwicami na mapie przypominała maczugę i dlatego to nazwał „Maczuga”. Ciężkie walki. W drugim dniu już brakowało amunicji, brakowało wody, zaczął padać deszcz. Ja miałem okop, obok siebie mieliśmy naszą armatę. Ja byłem zastępcą działonowego i zarazem obsługiwałem karabin maszynowy. Tak, że w czasie tych walk powstrzymywało się. Dochodził dowódca między nami, to się podtrzymywał na duchu. A myśmy należeli do 21. Armii Kanadyjskiej, 1. Dywizja. A obok był wóz transmisyjny

Kanadyjczyków, który trzymał łączność i kierował artylerią. Ale ten obiekt, znaczy te położenie nasze było tak małe, że artyleria zamiast po Niemców, to nasi byli ranni w tym wszystkim.

No były zrzuty, ale te zrzuty nie zawsze trafiły, wiatr przenosił tak, że część spadła tu, a większa część spadła na stronę niemiecką. Spadł taki jeden pojemnik, poszliśmy, zamiast żywności jakieś opatrunki, trochę amunicji. Mieliśmy suchary, ale od tych sucharów, były tak suche, twarde, że podniebienie, ja miałem tak zranione podniebienie od tych sucharów, że no nie można było się nic ciepłego napić. Parę dni i to przeszło.

W drugim dniu akurat byłem, miałem dyżur, przygotowałem tam na maszynie benzynowej przygotowałem herbatę i naraz, ktoś tam mówi, działonowy – *Uwaga! Lufa!* A tu czołg niemiecki wychodzi z krzaków. Ja to zostawiłem, słucham jak ten działonowy – *Ładować! Strzelać!* No i ten pierwszy czołg został trafiony, za nim był wóz pancerny, to tam nasze działo unieszkodliwił. Niemcy organizowali tak zwane grupy bojowe *Kampfgruppe*, grupy bojowe i taka grupa bojowa składała się z jednego czołgu, albo dwóch czołgów, wóz pancerny, część siedziała na czołgach, a reszta szła po boku. I takie właśnie, taka jednostka nas zaatakowała. Naturalnie dostali się do/ to byli pierwsi jeńcy. Niedaleko było takie wgłębienie i tych jeńców zaczęło przybywać. W końcu jeńców było więcej jak nas, o czym oni/ tam jeden czołg ich pilnował. Oni się tam potem, no bo jak zaczęła artyleria, no to tam po nich, obok nas, ranni byli. U dołu był domek, no i tam nasze dowództwo zainstalowało, lekarz się tam zainstalował tych pierwszych rannych zaopatrywali, a obok były dwie takie szopy. W jednych składowano zabitych, a w drugich jeńców. Nie jeńców tylko rannych. A tymi zajmował się niemiecki sanitariusz, bo nasi byli na pierwszej linii. Ten niemiecki sanitariusz naszych i ich.

No i pod koniec już drugiego dnia. Pod koniec drugiego dnia walki trochę ustały. Z boku. Główny dowódca niemiecki dowiedział się, że na tym odcinku jest, walczą Polacy. Ponieważ on brał udział w 39 roku, najazd na Polskę, bał się dostać do polskiej niewoli. Ale pech chciał, że niestety. Chciał obejść i wpadł w ręce. W tej grupie, która przyjmowała tych jeńców był rotmistrz Gutowski [Michał Gutowski – **K.Ż.**], znana postać, dowódcą chyba 2. Pułku czołgów. Znana z tego, że był świetnym kawalerzystą, brał udział w zawodach hippicznych na olimpiadzie w 36 chyba roku, w Berlinie. Niech pani se wyobrazi, że grupa oficerów się dostała do niewoli, był jeden z tych Niemców, który brał z nim udział w tych zawodach hippicznych. Podszedł do niego i chciał mu podać rękę, a on mówi – *Panu ręki nie podam. Pan jest w tej chwili naszym jeńcem.* Ręka mu opadła, poszli. Takie fragmenty tej wojny.

Ta bitwa się kończy, no jeszcze w międzyczasie, chyba drugi dzień wojny, jest noc, wieczór. Noc, dowódca śpi w namiocie, obok jego ordynans, zarazem był i biuralistą, a my obok pod planetą. Nad ranem krzyk. Złapano siedemnastoletniego esesmana ze sztyletem, który przebił

namiot i zranił w rękę tego. Dlaczego? Bo Niemcy parę dni w tym, oni tam na tym wzgórzu byli, oni doskonale wiedzieli jak tam podejść. I proszę panią teraz tak: złapali tego siedemnastoletniego, no wiadomo, na wojnie, dowódca wyznaczył dwóch, żeby po prostu rozstrzelać. Dwóch żołnierzy, wyprowadzają ich [właściwie „go – K.Ż.], po jakimś czasie wracają z powrotem. Dowódca mówi – *No co jest? - Panie majorze (1; 31:41) nie może, ten smarkacz zaczął się modlić po polsku.* Teraz wywiad. Pochodził [esesman – K.Ż.] z Gdańska, wiadomo w Gdańsku przed wojną mieszkali Polacy i Niemcy. Do dziesiątego roku życia wychowywała go matka, uczyła po polsku, z matką chodził do kościoła. Skończył dziesięć lat, wychowaniem zajęła się organizacja Hitlerjugend, młodzieżowa i tam go właśnie nauczyli tych złych rzeczy: mordowania i tak dalej. Kiedy to powiedział, mówi dowódca: - *Masz szczęście młodzieńcze. Modlitwa uratowała ci życie. Odprowadzić do jeńców.* I takie proszę panią szczegóły.

Wojna się skończyła... Aha jeszcze no właśnie, tam zostałem ranny, zostałem na pograniczu belgijsko-holenderskim zostałem ranny i jako jeden z ciężko rannych samolotem. Najpierw jeszcze do kanadyjskiego szpitala polowego, tam powyciągali odłamki, opatrzyli no i do samolotu i samolotami nas odwozili pod Londyn na lotnisko i tam w szpitalu polowym przebywałem przez pół roku. Potem była rehabilitacja. Po rehabilitacji przydzielono do nowo tworzącej się już, chciałem jechać z powrotem na kontynent, ale już nie, wojna się kończyła i już tam nie przyjmowali do wojska. Tam się tworzyły nowe jednostki, bo generał Maczek chciał przyjechać z wojskiem do Polski, ale wiadomo, Warszawa, wschód, Jałta przede wszystkim przekreśliła wszystko. Podzielili Polskę no i. Przyjeżdżali z Warszawy oficerowie z wywiadu namawiać, żeby wracać do Polski – *Przyjeżdżajcie. W Polsce jest dobrze. Pracy dosyć. Nie obawiajcie się, nie będzie nikogo zamykać, nie będą wywozić.* Takie rozmowy. No, ale my nic.

Powstał Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, tam uczyli różnych zawodów. Wiadomo większość była ze wschodu, chłopacy nie mieli żadnego zawodu. Mieli po 4 klasy szkoły podstawowej i tam powstały szkoły powszechne uzupełniane do ośmiu lat. W międzyczasie uczyli zawodów stolarskich, czy potem ślusarstwa. No różnych zawodów takich, które mogły im się w przyszłości przydać. Ja chodziłem, zapisałem się, szkoła administracyjno-handlowa trzyletnia. Przygotowywali, że jak przyjadą do Polski to już będą mieli ludzi wykształconych do tego, że mogą ich obsadzać, powiedzmy na takie stanowiska jak tam wójta gminy, zależy od wykształcenia, aż tam powiedzmy po wojewodę. Chodziłem do tej szkoły administracyjno-handlowej to była trzyletnia. Niestety nie ukończyłem, bo jak przyszła wiadomość, a pisali do domu przez Czerwony Krzyż, no ale potem przyszła wiadomość, że można pisać do Polski.

W międzyczasie jeszcze taka fantazja młodzieżowa – *Chłopcy, nie jedziemy do Polski. Jedziemy...* Tam był jeden z takich kolegów pochodził z Belgii i mówi – *Chłopcy. Po co jedziecie?*

*Jedźcie ze mną. Obok jest, tam gdzie ja mieszkam, są zakłady obuwnicze, dostaniecie pracę na pewno, otrzymacie ją jako pierwsi, braliście udział* itd. Albo do Kanady. Pojechaliśmy do ambasady kanadyjskiej no i tam dali nam. Aha jeszcze przed tym do fotografa, fotograf nam pożyczył marynarki i wszyscy daliśmy se w jednej marynarce zdjęcie do paszportów robili. A ponieważ to było czarno-białe, prawda, to tam kolorów nie było widać, mieli wojskowo: koszula, krawat, marynarka fotografa – mam tam gdzieś jeszcze to zdjęcie. Daliśmy se zdjęcie zrobić, do Kanady ambasady – *Tak, chętnie przyjmujemy, ale już jest kolejka. Najpierw żonaci Kanadyjczycy, potem kawalerowie, a na końcu emigranci.* Do Belgii, no też przyjmują, ale wiadomość piszemy do domu. Jak napisałem do domu list, że ja żyję i tak dalej. Mama „Wracaj do domu, tu jest pracy dosyć, tylko przywieź sobie ubrania, buty, bieliznę, tu ciężko coś kupić”. I tak się emigracja skończyła. [śmiej] Te chęci wyjazdu skończyły się.

Chłopcy jedziemy do domu. No to jedziemy. A ja tam byłem podoficerem gospodarczym u nas w naszym dywizjonie, no to miałem się dobrze. Tam rozdelałem żywność, ? (1; 39:26) się dawało, potem był przydział papierosów, czekolady no to co dziesięć dni tam był jakiś przydział. Gromadziłem. No i teraz tak, wyjeżdżam, mama: „Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj”. No to co? Oszczędzałem, nigdzie nie wychodziłem, kupiłem sobie dwa ubrania. Jedno dostałem kiedy mobilizacyjne no to dawali ubranie, buty, koszulę, kapelusz. (1; 40:00) A dwa sobie ubrania jeszcze kupiłem. To jak przyjechałem, to jak lord. Proszę panią, bo tu była bieda. Jak ja wyszedłem to swoim wyglądem, ubraniami to zwracałem uwagę. No i teraz tak, nie wszystkim to odpowiadało, namawiali nas – *Nie jedźcie chłopcy, bo tam wiecie, to jeszcze nie jest w Polsce/ Tam Rosjanie zaczynają rządzić itd. Wywożą, zamykają.* Taka różna opinia. Jechać? Nie jechać? Ale postanowiłem pojechać. No i to od razu nas stamtąd wyprowadzili. Był taki obóz przygotowawczy na wyjazd, każdy zebrał, kupowałem, tam przecież do obozu przychodzili Hindusi sprzedawali różne rzeczy, to tam się jeszcze dodatkowo kupowało buty, nie buty, zegarki, co tam chciał. Cygany, chcieli zarobić. Kto miał pieniądze, a niektórzy tam mieli, zależy powiedzmy od stopnia. Ja byłem kapralem no to miałem dwa funty, dziesięć szylingów, osiem pensów. Za dwa funty to mógłbym se kupić ubranie i buty, takie nie najlepsze, ale półtora funta ubranie, czy dwa funty ubranie, za dziesięć, piętnaście szylingów, czy za funta można było kupić, jeszcze buty dodatkowo. Tak pokupowałem dla mamy, skóry różne, buty kupowałem, bieliznę nakupowałem, miałem tego dwa worki, walizkę pełną.

Przyjechali, zaokrętowali nas, przyjeżdżamy do Gdańska. Gdańsk. Myśmy wyszli, schodzimy na dół. Boże kochany! To jedna wielka ruina. Żołnierz, kobieta-żołnierz płaszcz po kostki, czapka, takie to mizerne, miałem czekoladę w kieszeni, a widocznie jej nie wolno było mówić nic. Miałem czekoladę w kieszeni, wyciągnąłem, włożyłem jej do kieszeni, ona się tak, głową kiwała. Mi żal było. Weszliśmy, Gdańsk zniszczony, ale już kombinatorów było – *Panowie,*

*kielbasa polska, wódka. Już takie meliny były. Miałem parę zelówek, mówię – Jak to spieniężyć? Mam zelówki. - Niech się pan nie martwi za zelówki to pan będzie miał pół literka, kielbasa świeża, bułeczki. Poszliśmy we dwóch. No dałem tą parę tych zelówek, postawili wódkę, ale była zalakowana, nie tam żadnych bimbrów nie było, zalakowana, myśmy tam oderwali, no dobra. Pierwsza kielbasa, holender, smakowała, dobra była, kielbasa, bułki. I takie było przyjęcie.*

**(2; 00:00)**

I tam był obóz i w tym obozie była weryfikacja. Był oficer wywiadu i weryfikowali, i od razu jak jednostce spisywali, i od razu dostawało się bilet, bilet na powrót do domu. Ale tamta weryfikacja odbywała się w takim budynku drewniane schody, i tam się wchodziło do góry. Kto podpadł drzwi się otworzyły, kopniak w tył i leciał na dół. Tak ubecy niektórych potraktowali. Miałem to szczęście, że mnie to nie spotkało, natomiast wypisywali dokładnie gdzie, co, jak był, gdzie mieszkam. Wiedzieli, że tam człowiek się czuje niepewny – *Niech się pan nie martwi. Niech się pan nie martwi, bo pan ma wszystko w porządku.* Wypisali mi bilet na powrót. Powrót był, wiadomo po wojnie nie było wagonów osobowych tylko towarowe przerabiane były ławki. Siadliśmy i po drodze widzieliśmy jak to wygląda. Tych ludzi biedni.

Przyjechałem do Katowic, z Katowic jechałem do domu. W domu przywitanie itd. Przyjechałem w lipcu, a w październiku zacząłem się rozglądać za pracą. Przyszedłem tu na kopalnię, tu jeszcze była kopalnia „Wirek”. - *Czy potrzebują? - Tak, tak, tak. Niech pan przyjdzie, niech pan złoży podanie. I za trzy dni niech pan przyjdzie po odpowiedź. Za trzy dni przychodzę, no pisałem gdzie byłem itd. - No niestety proszę pana, ale to już tak, ten etat jest zajęty.* Ja wychodzę, a za mną wychodzi facet, który mnie znał, mieszkał tam, a ja go tam, młody chłopak to poznałem. - *Wie pan co? Niech pan nie pisze w podaniu, że pan był w Anglii, w polskim wojsku. Pan nigdy pracy nie dostanie.* A ja mówię – *A co mam pisać? Nieprawdę? Ale ojciec w czasie okupacji pracował na kopalni, cały czas na kopalni pracował tu z takim kolegim szkolnym Woźnica, który skończył szkołę, tzw. sztygarkę w Tarnowskich Górach. To była taka średnia szkoła górnicza i na podstawie tego dyrektorem naczelnym Katowickiego Zjednoczenia [Katowickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego – K.Ż.]. I ojciec mówi – *Ja tam z Frankiem porozmawiam, bo on chodzi, w niedzielę jak szedł do kościoła to z nim porozmawiam.* Spotkał. - *Niech tam przyjdzie do zjednoczenia, porozmawiamy, to mu tam jakąś robotę.* Przyszedłem tam do dyrekcji Katowickiego Zjednoczenia, powiedziałem – *Tak, wchodzić – sekretarka – Toś ty jest. Dobra.* Zadzwoił tam do jednego szefa działu – *Daj mu tam jaką fajną robotę.* Poszedłem no i dostałem się, to była Ewidencja Środków Trwałych. Potem ciąglem aż/ tam do 50 roku pracowałem w Zjednoczeniu. Potem była reorganizacja i po tej reorganizacji przydzielili na kopalnię. Na kopalniach powstawały*

to co było w Zjednoczeniu środki trwałe/ materiałówka, księgowość różnego rodzaju. No i dostałem się na kopalnię „Kleofas”, która już w tej chwili nie istnieje, na skutek tego, że już wyroby się skończyły, nie było gdzie wybierać węgla, kopalnię rozebrali. Ja skorzystałem z uprawnień kombatanckich i w 80 roku...

A jeszcze tak. Przyjechałem tu, podjąłem pracę i była tzw. karta górnika, która co kwartał była premia, wszyscy dostawali, kto tam miał tę szkołę górniczą, ja, holender, te półtora tysiąca złotych to się zawsze przyda na kwartał. No i skończyłem, ponieważ miałem szkołę w Anglii dwuletnią, a nie musiałem pięć lat chodzić, tylko trzy i zorganizowali, przy kopalni „Kleofas” powstał oddział technikum górniczego, który był w Brynowie. W Brynowie było technikum górnicze, a tu powstał oddział. Tu przyjeżdżali wykładowcy i tu chodziło się. Skończyłem i dostałem tę kartę górnika.

Pracowałem do, ponieważ miałem uprawnienia kombatanckie, więc nie musiałem 65 lat, tylko do 60 roku. Zawsze pięć lat było bardzo dużo. No i skończyłem, 65 lat nie chodziłem, 60 skończyłem no i akurat przed stanem wojennym, stan wojenny w 81 roku, we wrześniu, a stan wojenny to chyba był w grudniu. Skończyłem pracę poszedłem na emeryturę.

W 50 roku się ożeniłem, 30 września miałem ślub kościelny, a 1 października cywilny. Co tu jeszcze?

**Karolina Żłobicka: A na emeryturze czym się Pan zajął?**

(W.G.): Na emeryturze tu zajęcie było dosyć dużo, przy domu wiecznie szkody górnicze, pękały dom, dach trzeba było smołować, zmieniać. Dużo. Po prostu odnawialiśmy dom z żoną. Uzupełniało się różne rzeczy, a ja zajęty byłem tu ogrodem. Tu były... Wujek jak wrócił z Dachau to założył ogród, a żeby założyć ogród/ teraz drzewka, drzewka z Krakowa, tam w Krakowie jest takie ogrodnictwo Śląskich i tam właśnie pojechał do Krakowa, tam trzeba było przywieźć grudkę ziemi, żeby na podstawie analizy do ziemi dobierało się odpowiednie drzewa, drzewka. No i to tu było kilka różnych odmian jabłek, gruszek. Teraz ja to już wycinam, bo raz to był okres Polski Ludowej, gdzie nie było zagranicznych cytrusów, sprzedawało się nasze to tam było ? (2; 09:23) jabłka pierwszorzędne, gruszki tak samo, kilka gatunków, ze cztery, czy pięć gatunków gruszek. To ja się też zajmowałem, zbierałem, zrywałem, układałem w piwnicy i miałem takie regały porobione, układałem w piwnicy, one dojrzewały. Żona sprzedawała, tak się dorabiała, bo emerytura nie była wielka i tak się dorabiała do emerytury.

Jeszcze pracując. Pracowałem i ci którzy należeli do partii, to zawsze było miał jakąś tam lepszą przyszłość. Każdy kierownik działu miał zadanie zwerbowania kilku do partii. Jak my się o tym dowiedzieli, była partia PZRP i Stronnictwo Demokratyczne. Idziemy do Stronnictwa Demokratycznego. To większość należała do tego Stronnictwa. No jak Cyrankiewicz z Gomułą się

połączyli to też te partie połączyli razem i chciał, nie chciał znów był PZPR. To my potem poszli do sekretarza partii, legitymacja – *Ja nie jestem, nie chcę być w PZPR, jestem wierzący. A ten mój szef wzywa mnie, dzwoni – Co robisz? Możesz przyjść? Przyjdź. No. - Jesteś w partii? - Nie. - Dlaczego? - Bo jestem wierzący. - A nie wiesz jak się to robi? - mówi. - Nie wiem. - Chodzi się do innego kościoła, do innej parafii. Ja mówię – Wie pan co, to by się zgadzało, bo jak tu w Ligocie czasami jestem w kościele to tam widzę naszych sztygarów. Jak mnie widzą to się plecami odwracają. [śmiech] Taka to była głupota. Ja do tej partii nie należałem. A potem ci się, niektórzy się nie przyznawał, no wiadomo, no chciał mieć dobrą robotę na dole, to niektórzy w partii, ? (2; 12.18). Były różne prace społeczne no to ci partyjni nie musieli chodzić, a były lepsze roboty, ci bezpartyjni prace społeczne różne: grabienie liści, jakieś tam inne. Na kopalni raz w jesieni był odbiór, oglądali jak ten zakład wygląda na zewnątrz, no to każdy zakład, czy tam kotłownia, stolarnia, czy tam ślusarnia u siebie porządki robili, chodniki, krawężniki były na biało malowane, żeby było eleg/ trawa była posiana, to myśmy kosili tą trawę. To było, według tego oceniali kopalnię. Sam wystrój zewnętrzny, wewnątrz chodzili po pokojach, a potem to tam była popijocha. Takie specjalne mieli, jak to nazwać, przyjęcia, sala konferencyjna i tam w tej sali konferencyjnej potem oceniali. Potem kierownik – *Tak, myśmy oceniali, bardzo dobrze. Fajnieście wypadli. - A premia będzie?* [śmiech] To tam dawali po 50 złotych. Takie to niektóre szczegóły, nie szczegóły.*

I widzi pani, teraz taką łączność z Anglią. Po wojnie myśmy zakładali. Aha, po wojnie powstały, w Londynie powstał Związek Sił Zbrojnych, Związek Kombatantów na Zachodzie, to tam był rotmistrz Deimel. Witold Deimel pochodził z Bielska. I on był prezesem Światowego Związku Kombatantów Sił Zbrojnych, ale tylko maczkowców. I myśmy tu pozakładali koła w Katowicach, potem w Bielsku jeszcze nadal jest, w Katowicach jest, ale to są już resztki. Prezesów nie ma już, w Bielsku jest syn prezesa, który jeszcze tam te resztki od czasu do czasu zbierają się. Zbieramy. Potem w Warszawie jest dosyć liczne, ale tam już jest dużo sympatyków. Jest tam paru dwóch, czy tam trzech, a resztę to sympatycy. W Gdańsku było, ale prezes był prezesem, skarbnikiem, sekretarzem, no mówi – *Nikt nie chciał przejść* i też zawiadomił, że rozwiązuje. Przyjeżdża, zapraszamy go, to przyjeżdża też. A ci wszyscy w Gdańsku, tu już nie ma nigdzie, jeszcze w Katowicach pan Zwierzyński jeszcze jest prezesem. Ale też myśmy tam spotykali w każdy czwartek, przychodzili, niektórzy tam przychodzili też, ale większość, nas tam było chyba ponad 40, albo już poumierało, albo nie są w stanie już podróżować.

**(K.Ż.): W Katowicach, tak?**

**(W.G.):** W Katowicach, tak. No to tam sekretarką jest żona pana prezesa, ona tam prowadzi to wszystko. Sprawy korespondencyjne i inne dodatkowe roboty jak trzeba. Jeździ też jako osoba towarzysząca mężowi. Jakieś tam spotkania powiedzmy są w Krakowie, nie w Krakowie, a w

Warszawie, do Warszawy tam nas zapraszają. W Warszawie byliśmy w ambasadzie, na zaproszenie to 6 września 1. Dywizja przekroczyła granicę francusko-belgijską no i z tego tytułu myśmy tam byli. Bardzo fajnie było, bardzo fajne przyjęcie. Mam zdjęcia właśnie z ambasadorem belgijskim, który świetnie po polsku rozmawia. I ta ambasada jest w bardzo fajnym położeniu, tak w ogrodzie. Jakiś budynek i w lekkim parku. Bardzo fajnie położona. Zresztą pani tam była wtedy.

**(K.Ż.): Nie, nie, nie byłam.**

**(W.G.):** Bardzo fajne położenie.

**(K.Ż.): A ta ambasada często robi takie spotkania, czy to było pierwsze?**

**(W.G.):** Pierwsze, rocznica 65 lat. To było w połączeniu z ambasadą holenderską i to chyba wspólnie finansowali. Tam był minister do spraw kombatantów, Warszawa, dużo zaproszonych gości. Bardzo przyjemnie. Nocowaliśmy w hotelu Monopol, nie, w tym największym hotelu, zwiedzaliśmy trochę Warszawę. Wieczorem to się oglądało Warszawę z okna. Niesamowity widok.

**(K.Ż.): Dużo świateł pewnie.**

**(W.G.):** Niesamowity widok. Samochody to takie maleńkie, to aż strach patrzeć, głowa zawraca. Okna naturalnie się nie otwierają.

Jeszcze widzi pani taki fragment. Pod Falaise tam na tym wzgórzu jak byłem to właśnie w czasie ataku. Był tak: działo, czołg, działo, czołg. Ostrzeliwanie artyleryjskie, naraz jeden czołg trafiony, załoga wyskakuje, wyskakuje facet i leci wprost na mnie, na nasze działo. Ja patrzę się, a to mój szwagier. [śmiech] **(2; 20:00)** Proszę panią, takie rzeczy to tylko w filmie. On mnie w pierwszej chwili nie poznał. Ja mu mówię – *Janek, co ty tu robisz?* A on – *A ktoś ty jest?* Mówię mu. - *O cholera ja cię nie poznał.* A on jak w 38 roku zaciągnięty został do służby normalnej, to wrócił dopiero w 47. On był jako motocyklista, służył jako motocyklista i pod Modlinem, spod Modlina ucieczka przez Węgry i z Francji do Anglii się dostał. Natomiast jego brat też pod Modlinem, starszy, jego brat starszy, ponieważ był ze Śląska, to wszystkich Ślązaków, Pomorzaków Niemcy posłali, bo to uważali za swoje ziemi i zwalniali do domu. Jest taka akcja później, bo jak był w 39, a w 42 roku akcja Niemcy wszystkich tych brali do wojska. Zawiadamiali no i tam później przy poborze do wojska. A on mówi – *Ja do wojska niemieckiego nie pójdę, bo ja przysięgałem wojsku polskiemu. Jestem Polakiem i przysięgałem wojsku polskiemu. Do niemieckiego wojska nie pójdę.* Podeszli pod okno. - *Widzisz tamten samochód?* - *Tak.* - *Jak się nie zgodzisz to wyjedziesz do Dachau.* A on mówi – *Ja się nie godzę.* Już do domu nie wrócił. Najpierw był w Bytomiu, tam przesłuchanie itd., potem sortowali, dostał się do Oświęcimia. W Oświęcimiu, do Dachau. On z zawodu był majster od wag, wagi naprawiał. Taki precyzyjny, do dużych wag. Pracował w hucie Batory jako majster i tak się. Aha bo tam jeszcze w obozie przy ewidencji to tam wpisywali kto jaki zawód miał. Niemcy tam mieli jakieś wagi popsute i zawołali go. Tam te wagi

naprawiał, jak widzieli, że dobrze, to mu z domu przynosili. Tak, że on tam miał zajęcie, a poza tym jak tam był jakiś uczciwy to mówi, dostał plasterek kielbasy i kromkę chleba. Na noc chodził spać do baraku, a w ciągu dnia przychodził i naprawiał te. Amerykanie ich wyzwolili ten obóz i on dostał się do wojska Andersa do Włoch. I właśnie z Andersem potem jak Anders tam wojska rozwiązywał dostał się do ? (2; 24:00) potem w Anglii spotkałem. Wrócił z powrotem tu i ten obóz i na niego tak podziałał, że/ no ożenił się i tak dalej. Ale potem, pod koniec swojego żywota on, jemu się ciągle ten obóz przedstawiał. Ciągle ten obóz przedstawiał i dostał jak gdyby pomieszania zmysłów. Takie różne koleje.

**(K.Ż.): A to kto to? Z rodziny?**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.): Jak się nazywał?**

**(W.G.):** Nowak Władysław. To był brat mojego szwagra. I tam ich było. Ich było tak: czterech tych chłopców i w czasie okupacji to tam przypuszczali Niemcy, że oni są na zachodzie, przypuszczali, że ten średni, bo ten najstarszy siedział w Dachau, a ten był w Anglii. A tego trzeciego zabrali do wojska niemieckiego. Jeden w Dachau, drugi w Anglii, a trzeci w niemieckiej armii. Chciał nie chciał i rodzina zdecydowała – *Idź*. O co chodzi. Polskie rodziny zostali/ A ten ojciec ich pracował jako robotnik tu na gminie. A tam na gminie różni pracowali, dostał informacje, że mają rodziny polskie wywozić. No i teraz tak. Co robić? Żeby ratować rodzinę to ten poszedł do wojska niemieckiego. Ten trzeci z tych chłopców, poszedł do wojska niemieckiego no i tak ich zatrzymali. - *Jak to? Chcecie nas wywieźć, a syn do wojska*. Tak te Niemcy sobie zostawili go. Żeby ratować jeden tam, drugi tam, tamci już tam, każdy tam miał swoje. A tu, żeby ratować rodzinę poświęcił się i poszedł. Podobno był ranny ciężko. Takie to było życie tu na Śląsku. Miał do wyboru albo obóz, albo wojsko. U nas w domu tak samo. Co robić? Jeszcze z kolegą, taka fantazja: uciekamy. No bo to było uciekają. Mam plecak, se przygotowałem, powiedziałem mamie, że jadę na dwa dni do gór, wziąłem trochę bielizny, trochę jedzenia z kolegą. Przyjechaliśmy do Cieszyna i tak stoimy między domami a z tyłu ktoś nam mówi – *Chłopacy, ja widzę, że wy kombinujecie, chcecie przejść. Ja wam tego nie radzę. Wczoraj tu czterech zabrali i prosto ich wieźli do Dachau/ do Oświęcimia*. A my mówimy – *Nie, nie, nie*. - *Ja wiem, wy macie plecaki, przygotowali, wasze zachowanie to tak wygląda, że tak kombinujecie, chcecie*. No i zaraz wracaliśmy z powrotem. Strach. Strach i mało doświadczenia, to już trzeba być takim trochę urwisem, który... Wróciliśmy i tak się skończyło. Potem to rodzina decydowała – *Co robić? - No jedź synek. Jedź. Może ci się uda*.

jak śmy uciekli, zdezerterowali to myśmy się bali jednego. Niemcy mieli świetną organizację, myśmy się bali, że jak powiadomią rodzinę, że zdezerterowali z wojska to mogą być jakieś szykany. Dostali, że zaginiony. Dostali informację, że zaginiony, bo nikt nie wiedział,

zaginiony. Potem dopiero jak zaginiony, no to zmartwienie w domu. Jak zaginał to nie wiadomo, albo nie żyje, albo w niewoli. Ale zacząłem pisać to się sprawa wyjaśniła. Tak, że te młodzieńcze życie to przeszło na różnych tych wojsku, po wojnie. Teraz ta młodzież ma całkiem inaczej, inny sposób wychowywania. Dzisiaj mało może jest wychowania patriotycznego w domach. Ja to zauważyłem. Dawniej to się mówiło o tym patriotyzmie mówiło się dużo.

Chociaż jak tu myśmy mieszkali przy granicy niemieckiej u nas obok, naprzeciw nas tam, nawet człowiek nie wiedział jakiego ma sąsiada. Przed 39 rokiem, bezrobocie to dużo pracowało w Niemczech. Chodzili, w Niemczech i oni co sobotę przyjeżdżali, ale tam jadąc to zabierali ze sobą słoninę, kielbasę, bo tam na kartki było, a u nas tego było dosyć. A stamtąd przywozili zapalniczki, kamienie różnego rodzaju. Naprzeciw nas właśnie też taki jeden to nie wiedzieli, w karty grali, nie wiedział z kim gra, sąsiad. Niemcy weszli to oni już opaski z tymi *hakenkreuzami* nosili na ramionach. Skąd oni to sobie wszystko poprzywozili? Chorągwie, niemieckie chorągwie. Niemcy weszli już zaraz na drugi dzień była chorągiew wisiała. Mama mówi – *Jezus, to ona tu przychodziła, myśmy, wszystko wysłuchiwała. Co teraz będzie?* No ale jakoś łagodnie to wyszło. Tak, że ci właśnie najgorsi to byli ci Niemcy, którzy się przerobili na Niemców. Bo ci żeby zaistnieć to robili wszystkich tych szykany, jakieś roboty były to od razu przychodzili.

A Niemcy podobno w 42 roku to też dużo śniegu nasypało to tam brali wszystkich do śniegu, do rzucania, to ci chodzili, ci blokowi. Ci blokowi to każdy chciał jakoś wypaść, to chodzili od domu do domu kto u dziewczyny, chłopów brali do śniegu. I ci wszyscy, ci co się tak usługiwali Niemcom jak weszła Polska Ludowa to ich wszystkich pozabierali do tzw. robót, okopy zasypywać. To ich brali i oni już więcej nie wrócili. Mówili – *Oni za dwa, trzy dni zaraz wrócą z powrotem*, a ich tam wywozili gdzieś wgłąb Rosji, żaden z nich nie wrócił. Byli tacy naznaczeni chyba, ja wiem.

Tak, że najgorzej właśnie mieszkać na tych pograniczach. No bo ciężko. Zresztą na wschodzie tak samo było. W Anglii byłem to miałem kolegów też ze Lwowa, Stanisławowa, spod Wilna, ze Lwowa. Ze Lwowa był taki kolega, mieli wielkie rzeźnictwo w samym Lwowie. Jak weszli Rosjanie to żeby ratować, to była taka naiwność, to jeden się poświęcił, żeby zostawili do rzeźnictwa tak jak byli, żeby nie zabierali. No to jeden syn, jako ochotnika do armii radzieckiej bardzo chętnie wzięli. Bardzo chętnie wzięli, tylko, że po pół roku zabrali rzeźnictwo, a rodzinę wywieźli na Sybir. I właśnie tak opowiadał. Potem się, mówi, tak, potem nawiązał kontakt z rodziną, też przez Czerwony Krzyż. Było dużo rodzin polskich w Indiach. Tam były całe jakby kolonia polska w Indiach i tam były dzieci, większość dzieci przechowywało się/ wychowywało się tych, którzy szli z Syberii, którzy tam się uchowali jeszcze. Dużo potem jeszcze jak Anders nawiązał/ jak Sikorski podpisał porozumienie ze Stalinem, no to Anders przybył w Rosji i mówi Stalinowi, żeby zwolnił, bo tu ma generała, a ? (2; 36:00) Stalin swoich dowódców – *General*

*Anders jest? - Niet, nie ma. A mówi – Jest. Anders pracował jako zwykły drwal w lesie. Zapuścił brodę, był nie do poznania. Zapuścił brodę i pod zmienionym nazwiskiem, ale tam wiedzieli kto to jest, ci którzy z nim pracowali. Do tego obozu przyszedł jakiś enkawudzista, że ma generała Andersa znaleźć. A ten mówi – Niet. Ten zwołał – Jest general? - Jest general. I proszę panią, ten generał Anders jak przyszedł to Stalin za to podobno kilku od razu zamknął, po to tylko że *Jak to? Ty jesteś, a nie wiesz, że tu masz takie...* I tu generał Anders tam zaczął organizować wojsko polskie. Tam organizował/ Niektórzy po parę dni szli pieszo, żeby tam w Buzułuku i tam w Buzułuku był ten punkt zborny. Tam przychodzili, od razu inne jedzenie, bo to wszystko zgłodniałe, zawszone.*

**(K.Ż.): A to Panu opowiadali ci koledzy tam w Anglii o tym?**

**(W.G.):** Tak, ci którzy tam byli. Bo dużo się dostało do wojska polskiego do Maczka, ale większość była u Andersa. Oni potem przez Irak, Iran do Palestyny i w Palestynie najpierw do Iraku, czy najpierw w Iranie, tam był punkt zborny. I tam dużo chorowało później, na czerwonkę, bo to tak mówili, żeby nie jeść od razu, bo to zgłodniało. Jak się ta młodzież rzuciła, zachorowali, dostawali różnych chorób i tam podobno jest dosyć duży cmentarz w Iranie naszych, którzy poumierali tam, pozostali. I tam stopniowo dochodzili. Jedni do Iranu, drudzy w Iraku i z Iraku przechodzili aż do Palestyny i tam w Palestynie się zaczęła wojna, tworzyć armia Andersa. Ja to znam z ich opowiadania jak to było. Powywozili, dużo powywozili na Sybir Rosjanie, majątki polikwidowali, pozabierali. To opowiadał, to te żony oficerów to chodziły w nocnych koszulach, bo to były jedwabne, eleganckie, to chodziły po mieście zamiast sukni, bo to nie wiedziały, bo to eleganckie było, jedwabne. To tam się naśmiewali z nich. Proszę panią, to z opowiadania / to byli zwykli prości ludzie, z wiosek pochodzili, oficer przeszedł jakąś tam szkołę, awansował. Przeważnie enkawudziści to była najgorsza jednostka. No to oni mieli się bardzo dobrze, to wszystko opowiadali. Bardzo dobrze się mieli, dobrze wyposażone, to oni dopiero tu zajmując, tu nasze miasta, tu dopiero widzieli jak to ludzie żyją.

**(3; 00:00)**

**(K.Ż.): Jak się Pana rodzice nazywali?**

**(W.G.):** Jan Galios i Anastazja.

**(K.Ż.): A mama z domu, jak się nazywała?**

**(W.G.):** Rajwa.

**(K.Ż.): Pan miał rodzeństwo?**

**(W.G.):** Tak. Moja mama / ojciec z pierwszego małżeństwa to byłem ja i siostra, dwa lata młodsza. Ojciec zginął na kopalni tu „Wirek”. I mama wyszła ponownie za mąż, chyba w 27 roku. Wyszła ponownie i z drugiego małżeństwa było troje. Było troje, dwie dziewczyny i chłopak. Żyje nas

tylko teraz troje. Siostra średnia i potem druga siostra i trzecia siostra zmarła. A jestem ja, brat i najmłodsza. Mieszkają tam w tej drugiej części Kochłowic - Radoszów, jadąc od / autostrada zabrała naszą ojcowiznę. Częściowo szkody górnicze, tam akurat niedaleko parę metrów, kilkanaście metrów od domu przebiega autostrada ta nowa. A oni / brat se wybudował i siostra też se wybudowała, już nie żyje, teraz siostrzenica. Tak, że tam dwa domy pozostały w tej naszej parceli rodzinnej.

**(K.Ż.): A to Pan był najstarszy, czy drugi?**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.): Drugi, tak?**

**(W.G.):** Ja byłem najstarszy. Siostra Magdalena była druga, potem Jadwiga była trzecia, Tadeusz czwarty, Weronika piąta najmłodsza. Tadeusz, Weronika, ja...

**(K.Ż.): Zostaliście. Rodzice pochodzili też z Kochłowic? Tu się urodzili i dziadkowie też tutaj mieszkali?**

**(W.G.):** Tak. Proszę panią, moja mama pochodzi z Kłodnicy, Kłodnica Halemba.

**(K.Ż.): Niedaleko też pewnie.**

**(W.G.):** Tak. Stamtąd pochodzi. A ojciec tu z Kochłowic.

**(K.Ż.): Rodzice oboje pracowali, czy tylko tata na kopalni?**

**(W.G.):** Tylko ojciec pracował. Mama zajmowała się gospodarstwem. Tam przy domu było kawałek pola, to się obsiewało, a ona uprawiała, miała takie swoje grządki, to tam uprawiała kapustę, uprawiała / mak siała na święta, do kołacza. Co tam jeszcze miała? Marchew. Sama sobie z nasion, taka dorodna, czy to kapusta, czy marchew, zostawiała nasiona i sama ze swoich nasion, miał marchew tak jak. Zajmowała się domem.

**(K.Ż.): A tata pracował...**

**(W.G.):** Pracował na kopalni „Wanda Lech” tu w Nowym Bytomiu.

**(K.Ż.): Jako kto?**

**(W.G.):** Pracował jako cieśla górniczy. Przygotowywali roboty przed / zabezpieczali przodek i przygotowywali, na noc przygotowywali następnej dniówce, powiedzmy, pracę im przygotowywali. Zabudowywali stemple, czy przekładka, bo były przekładkę robili, taśmy, bo tam były rynny, na rynny się ładowało, no to oni zmieniali, bo to stanowiska pracy się zmieniają. Do przodu, do przodu, do przodu, albo jakiś nowy odcinek otwarli i też. Zawsze chodził na noc do pracy. W dzień coś tam w domu porobił, no i na noc chodził do pracy, tak przyzwyczał się. Tak, że całą okupację przepracował na kopalni.

**(K.Ż.): Ile Pan miał lat jak Pana tata zginął?**

**(W.G.):** To proszę panią ja miałem dwa lata przeszło. A siostra osiem miesięcy.

**(K.Ż.): Malutcy Państwo byli. Jak to się stało, że tata zginął?**

**(W.G.):** Pracował na dole na kopalni. Podobno on był maszynistą, na dole była taka, był maszynistą i wykoleiły się wagoniki i on widział, że może coś się stać, wyskoczył z tej maszyny i te wagony go przycisły. Został przyci / do ściany, tu go mocno zraniły. Parę dni w szpitalu i zmarł. Tak, że mama była ileś tam lat wdową, a ojciec mieszkał / był sąsiadem. Był sąsiadem, był pięć lat młodszy. Był sąsiadem po wojsku, był w wojsku polskim jako pierwszy, pierwszy rocznik zaciągnięty do wojska polskiego, po wyzwoleniu, w dwudziestym tam którymś, 28 roku, czy 25 roku. I służył w kawalerii, służył na wschodzie – Dubno, tam była jego jednostka. Potem przeniósł się do Tarnowskich Gór i w Tarnowskich Górach był właśnie przy, ten, w kawalerii, gdzieś tam siostra ma zdjęcia. No i powoził, ponoć jeździł z dowódcą, z pułkownikiem, bo dawniej tylko bryczkami się jeździło. To był / ponieważ trochę się tam na koniach znał no to go brali. Potem na ćwiczenia też jeździł do któregoś tam roku. Jako kapral, tam rodzinne ładne zdjęcie, mama i on w wojskowym tym, jako kapral. I te zdjęcie całą okupację wisiało w sypialni, nad łózkami, ofice / znaczy żołnierz wojska polskiego, całą okupację wisiało. Potem jak taki szum był, niecała, to mówili – *Nastka, a ty się nie boisz? Czemu nie schowasz tego obrazu? Jak przyjdą to możecie mieć nieprzyjemności.* No i Nastka schowała do szafy. Schowali do szafy no i tu po wojnie wyciągli.

**(K.Ż.): A tata nie został powołany we wrześniu 39?**

**(W.G.):** Nie. Bo na kopalni pracował to nie, młodsze roczniki brali. Poza tym tak górników nie brali do wojska. Ja miałem kolegów co tam obok mnie mieszkali, jak pracował ? (3; 09.05), no bo taki zwyczaj się przyjął: jak ojciec pracował na kopalni, a szedł na emeryturę, to w jego miejsce szedł syn. Miałem / kolegi ojciec pracował w Hucie Batory, szedł na emeryturę to jego syn poszedł na jego miejsce. Tak, że zawsze syn. Tak, że ci co pracowali na kopalni, z huty brali, ale jeszcze w hucie jakieś, pracował gdzieś tam zbrojeniówka była, to jeszcze ewentualnie. Ale takie ślusarze to wszystko tak do wojska. A ojciec na dole pracował, tak, że całą okupację, przepracował.

**(K.Ż.): A gdzie mieszkaliście? Mieliście własny dom?**

**(W.G.):** Tak. Mieliśmy swój dom rodzinny, jeszcze pradziadka. Mój pradziadek pochodził z okolicy Tarnowskich Gór – Kęty i właściwie ja dochodziłem się – bo tu mam też takich znajomych w Piekarach Śląskich też Galios – skąd nasi dziadkowie pochodzili? Więc tak, albo byli Węgrami, albo byli Grekami. Bo wszystko na „-os” to jest niemieckie. Moje nazwisko Galios, fonetycznie to słyszymy to nie jest „i”, tylko „j”. Ale Niemcy tak proszę panią zniekształcali nazwiska, że zamiast „j”, oni nie uznawali, tylko „j” było zawsze jako pierwsza litera, a w środku już nie było „j”, tylko „i”. I ja się nazywałem Galios. I to, i tak się już przyjęło i tak jest, ale jak chodziłem do powszechnej szkoły to mi nawet świadectwo pisali „Galjos” i to by było właściwie. Myśmy dochodzili, skąd ci nasi pradziadkowie przyszli. No właśnie ten pan mój imiennik z Piekar Śląskich,

tam dochodził i doszedł do pewnych miejscowości, gdzie ten pierwszy Galios się osiedlił. W tysiąc siedemset którymś tam roku. No i teraz wychodził, dochodził do, on swój rodowód ma, mnie to przesłał – *Teraz szukaj ty swojego*. Mój dziadek pochodził z Kęt spod Tarnowskich Gór, a tam są okolice rolnicze. Tam nie było pracy, to było ciężko pracy i on szukając pracy przyszedł tu do Kochłowic. Podjął pracę na kopalni „Wirek”, już nieistniejącej i mieszkał tu gdzieś, tam powiedzmy były takie domy robotnicze, tam mieszkał. I tu potem się osiedlił, kupił ziemię i w Kochłowicach się osiedlił. Adam Galios. To jest pradziadek. I wybudował dom, a obok to tam jest jakby skała, gdzie wybierali kamień na budowę kościoła naszego. I on z tych tam kamieni wybudował sobie dom. Kupił ileś tam tego, było 6 tysięcy metrów i tam wybudował dom z kamienia, a tylko w oknach były cegły i w drzwiach wewnątrz, a tak to był kamień szyniołami kryty. Kryty, dopiero mama jak to przejęła no to pokryli to papą, bo to wiecznie zalewało. Ojca nie była, była sama, brak było mężczyzny w domu no i tam ten sąsiad, ? (3; 14.06), który miał siostrę od mojego dziadka, to tam właśnie ojciec ich, bo tam było tych chłopców zdaje się pięciu – *Idźcie tam Nastce pomóc, bo jej tam zalewa. Pietrek idź tam*. Pietrek to mój ojciec. No i tak chodził, chodził, chodził, pomagał, aż się pobrali. Był pięć lat młodszy od niej. Zawsze mówią, jak mężczyzna jest młodszy to słucha żony. I tak to proszę panią.

Jeszcze chciałem dochodzić do tego mojego dziadka, gdybym wiedział kiedy on, pradziadek, kiedy on zmarł to tu w archiwach parafialnych mógł dojść, ale oni potrzebują daty. Tam nie ma, żebym wiedział powiedzmy rok to tam potem jest łatwiej znaleźć w danym roku, prawda? Kiedy zmarł. A jak zmarł to już potem wiadomo jacy byli rodzice. No ale znikąd, ja to za późno się do tego brałem, bo jak jeszcze żył wujek, brat ojca żył i siostra ojca żyli, no to człowiek, ja wiem, jeszcze na tyle nie był, żeby dochodzić do tego. A jakbym się / mój dziadek, no pochodził z Kochłowic, a spod Rybnika sobie wziął żonę. To jak oni się? Wszystko odbywało się piechotą, bo tam nie było komunikacji, nie było autobusów. To wszystko się odby / ale jak się trudno było mi w tej chwili, ja za późno zacząłem. Człowiek dopiero jak jest starszy to zaczyna się zastanawiać, ale już potem nie było kogo zapytać, wie pani, o takie bliższe informacje. Chociaż ten mój wujek, który mieszkał w Świętochłowicach on był taki dosyć odczytany, jak to się nazywało, dobrze się orientował, tak dalej, dużo rzeczy wiedział, dużo rzeczy znał, o powstańcach śląskich, tam był prezesem w Kochłowicach. Ale ja się wtedy jeszcze tak na tyle nie interesowałem tym wszystkim. Szkoda, bo bym dzisiaj wiedział więcej i byłaby pewność kto jest kto, skąd przychodzi.

**(K.Ż.): A pamięta Pan jak do szkoły poszedł? W którym roku zaczął szkołę?**

**(W.G.):** Ja w 38.

**(K.Ż.): Skończył Pan.**

**(W.G.):** W 1938. Nie. No tak. W 39.

**(K.Ż.): Pan skończył wtedy szkołę.**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.): A zaczął?**

**(W.G.):** Zacząłem w 27 roku.

**(K.Ż.): Tu w Kochłowicach była szkoła?**

**(W.G.):** Tak, w Kochłowicach, ale w dzielnicy Radoszów, bo to były dawniej dwie gminy: Radoszów i Kochłowice, ale to potem połączyli i Kochłowice, ale jeszcze ta szkoła stoi w tej chwili, ale już się nie uczą, bo zagrożona uszkodzeniami górnictwem i to gmina chyba komuś sprzedała.

**(K.Ż.): A potem Pan chodził do szkoły wieczorowej?**

**(W.G.):** Wieczorowa, ale to już była tu przy cmentarzu, naprzeciw przy cmentarzu tam gdzie córka uczyła, tam była tzw. wieczorowa, dokszałcająca, dwuletnia wieczorowa.

**(K.Ż.): To Pan pracował w tym czasie, jeszcze przed wojną?**

**(W.G.):** Nie, nie. Nie pracowałem. Ja potem dopiero zacząłem pracować w Chorzowie u obrońcy prywatnego, bo to był obrońca prywatny i był stenografem w sądzie grodzkim w Chorzowie. I tam pracowałem jako goniec, uczeń. Aż do wojny.

**(K.Ż.): Długo Pan tak pracował?**

**(W.G.):** Ile ja tam pracowałem? Chyba dwa lata. Do 39 roku. 39 rok, ja tam przyszedłem to tak już, jego zamkli tego właśnie, to też był powstaniec, a tam w tym biurze. Ciekawa postać. On się nazywał Moroń, a potem zmienił se na Szeiwalt. Jak stracił nogę nie wiem, ale tam on założył takie biuro, nie biuro, ale maszynopisownia, miał chyba z dwadzieścia maszyn do pisania i uczył pisania na maszynie i stenografii. Ja tam tej stenografii też się trochę uczyłem. **(3; 20:00)** Bo to dawniej każda maszynistka umiając pisać, musiała znać stenografię. Była jako sekretarka, stenografia i potem to przetłumaczyła, bo jakaś narada, no to maszynistki dawniej to każda musiała znać stenografię i narada powiedzmy szefa, wzywano sekretarkę i to ona stenografowała i potem dopiero tłumaczyła, pisała na maszynie szefowi swojemu. Stenografię ja też uczyłem na maszynie, też się tam trochę nauczyłem, potem było mi to potrzebne też. Tam w szkole trzeba było coś napisać, czy w domu to se sam pisałem.

**(K.Ż.): A tu w szkole organizowali wam na przykład spotkania z powstańcami? Jak Pan chodził do szkoły jeszcze.**

**(W.G.):** Nie, nie. Do szkoły to było takie uzupełnienie, przypomnienie, była też religia. Uczyli, ksiądz tam przychodził raz i właśnie ten ksiądz mi powiedział, się pyta – *Jak się nazywasz?* Mówię. - *To ty jesteś albo Grekiem, albo Węgrem.* Ksiądz zna łacinę, jego zastanawiało to, mówi – *A cze..* I to on mi tak naświetlił tą sprawę, a potem to już się tam dochodziłem, ale trochę to zaniedbał, człowiek był młody to tam nie myślał o dochodzeniu o swoim tym. A szkoda.

**(K.Ż.): A czy pamięta Pan śmierć Piłsudskiego na przykład? Czy tutaj coś się działo jak Piłsudski zmarł?**

**(W.G.):** Tak. Była wielka żałoba, myśmy potem w szkole, w szkole nam o tym mówili, że zmarł Piłsudski. To była wielka żałoba. To byli przeciwnicy Piłsudskiego.

**(K.Ż.): Tutaj?**

**(W.G.):** Byli niektórzy, komuniści. Tu w Kochłowicach była dosyć duża grupa komunistów. A właśnie tu tzw. familoki, takie osiedlowe jak się to po prawej stronie, to tam było kilku. Tylko niektórzy z tych komunistów to byli bardzo porządni ludzie. Oni się nosili po wiejsku, miał buty z cholewami wielkie, marynarkę taką dłuższą, kapelusz, laska. Ale byli komuniści / i po wojnie oni wychodzili, jak to w 39 roku 1 maja, to oni tą drogą – to jeszcze nie była, nie była autostrada, obok leci taka droga do Katowic – to oni chorągiew zwinięta i chodnikami, lasem, lasem, ale policja ich przy Katowicach łapała i zwracała, zabierała im to. Ale zbierali się komuniści, oni mieli jakiś punkt zborny w Katowicach, nie wiem, w którym miejscu, ale widzieli – *Aha, 1 maja* to już tam pojedynczo lecieli. To już zaraz wiedzieli kto jest kto. Nie było tak, że ktoś tam leciał – *Słuchajcie bo to komuniści*. Nie było. Szedł, nie było takich, tak jak w tej chwili takich donosicieli.

**(K.Ż.): A czy Pan należał do harcerstwa?**

**(W.G.):** W szkole powszechnej.

**(K.Ż.): Albo do Sokola.**

**(W.G.):** W szkole powszechnej było, było kółko harcerskie, ale to tylko chyba tam chodziłem w tych starszych klasach, siódmej. To tam mieliśmy, był taki harcmistrz to nas brał później na takie ćwiczenia różnego rodzaju, podchody. Ale to tam, ja wiem, może jeden rok tylko tam chodziłem, bo potem w domu była praca różna, to tam trzeba było w domu pomagać.

**(K.Ż.): A co Pan pomagał? Przecież nie mieliście gospodarstwa.**

**(W.G.):** Mieliśmy krowę. Było pole, to mieliśmy krowę. Z tą krową trzeba było pójść na pastwisko itd. No i ta krowa była bardzo pomocna, jak nas było siedmiu, to ta krowa była bardzo pomocna w wyżywieniu. Zawsze tam było świeże masło, świeży ser, mleko zawsze na śniadanie. Potem, ojciec pracował, to potem tam też był taki okres, gdzie nie było pracy, to mieli po dwa, po miesiąc, po dwa byli w domu.

**(K.Ż.): Takie przestoje długie?**

**(W.G.):** No. Były takie postoje, że / był ten okres kryzysu jak to, który tam był w 29 roku zdaje się ósmy, dziewiąty, to był okres kryzysu to ta krowa była potrzebna. No to pasłem krowę, na sznurze do lasu się chodziło, wydzierzawiło się łąkę. Pomagało się, tam było ileś tam 600 metrów, 6 hektarów pola, to to się dzieliło na połowę, w jednej części się ziemniaki sadziło, a w drugiej żyto siało i to tak na zmianę. Z tego się utrzymywało, to te pole było trochę pomocne.

**(K.Ż.): A jak górnicy zarabiali przed wojną?**

**(W.G.):** Niektórzy dobrze zarabiali.

**(K.Ż.): A u was w domu jak było?**

**(W.G.):** Ojciec zarabiał 150, 180 złotych. To było dużo.

**(K.Ż.): Dużo?**

**(W.G.):** Tak. To było dużo. Ci co tam bezpośrednio na węglu to więcej zarabiali, ale to było dużo pieniędzy 180 złotych. To jak nas było siedmiu, prawda, to trzeba było ubrać. Ja wychodziłem do szkoły na przykład to tam gdzie tam była bieda, to w jednych butach chodziło dwóch, trzech, albo w takich pantoflach, drewniakach chodzili do szkoły. Niektóry nie przyszedł do szkoły, bo nie miał co ubrać. No bo bezrobocie, nie? Nie było co ubrać. U nas jeszcze było taka dosyć względne życie, wie pani. To nie chodził jeden po / o buty. Te młodsze siostry to ta jedna po drugiej, to tam kupiło się lepsze rzeczy to potem jedne po drugiej chodziło, ale nie było takiej biedy, jak to widziałem w szkole. Chleb z cukrem. Kromka chleba cukrem, nie było co nawet posmarować chleba.

**(K.Ż.): Czy Pan na wakacje gdzieś wyjeżdżał, albo przed wojną...**

**(W.G.):** Nie. Nigdy.

**(K.Ż.): ...na przykład w Krakowie, czy Pan był?**

**(W.G.):** Tak. Byliśmy na wycieczce ze szkoły. No to tośmy zwiedzali sukiennice, rynek. Potem już do Wisły mieliśmy wycieczkę, obecnie Wisły. To też się jeździło pociągiem.

**(K.Ż.): A tutaj większość ludzi pracowała w kopalniach? Przed wojną jeszcze. Z tych rodzin, ojcowie to górnicy?**

**(W.G.):** Tak. To przeważnie to były rodziny górnicze. Hutników też byli, hutnicy, ale to tam w tamtej części, tam gdzie się rodziłem, w dużym domu, trzypiętrowy, to oni lepiej zarabiali jak górnicy. Zarabiali 400-500 złotych.

**(K.Ż.): To dużo lepiej z tego co Pan mówi.**

**(W.G.):** To było bardzo dużo. 500 złotych to byli ci co przy piecach, ale on to miał policzki popalone. To nie było takiej ochrony jak to teraz, ale bardzo dobrze zarabiali, bardzo dobrze. To tam właśnie w tym domu obok, gdzie ta moja ojcowizna była, to tam było chyba ze trzech lokatorów, co pracowali. Ooo to proszę panią, to zawsze w sobotę to tam biby się robiło. Nie do tego, żeby tam się upijali, tylko był taki zwyczaj, były takie grupy, co grały w karty, w skata grali. Albo w skata, albo w 21, w oczko. To proszę panią skrzynka piwa, harmonia i grali. A tam ci co grali w skata to tam grali, o grosze zawsze były. Ale to tak grali, żeby grać o coś. Bo wtedy ma się większe zaangażowanie, bo jak się o nic nie gra to to byle jak. Mieli skrzynkę piwa, jak jedną partię przegrali to po piwie se popili, pośpiewali. To było inne życie. Teraz młodzież, ta młodzież tam przychodziła, to nie było, żeby młodzi się rozbijali, czy pijana chodziła. Do restauracji nie

wpuszczali smarkaczy. A teraz 18 lat idzie, czy 16 to on już idzie. Nie wpuszczali, bar, zawsze właściciel albo ci co tam byli. Tu w Kochłowicach na rynku, przy starym kościele była restauracja „Rekus” (3; 31:20) i tam przychodzili tzw. gazdowie, ci właściciele gospodarstw w Kochłowicach. Było dużo gospodarstw, to oni zawsze przychodzili, każdy tam miał swój stół, swoją, była półka i swoją kufkę na piwo wiedział, szedł to mu tam nalala, papierosa. I tam były takie w południe była przerwa, to tam chodzili na piwo, albo wieczorem chodzili. Każdy tam przy swoim stole, były duże dębowe stoły, ławy i tam przychodzili. Tam broń Boże, żeby tam ta właścicielka widziała tam coś złodziej, absolutnie, nie było mowy, że tam młodzież wchodziła.

Były takie zwyczaje, a tam gdzie jest teraz... co tam teraz jest... jest tam jakiś sklep też naprzeciw, to do „Barona”. To to już była taka lepsza restauracja, tam był biljard, a w tyle był taki pokój dla gości i tam w skata grali, cygary, zawsze starsi panowie w skata grali. Były dwie grupy, albo jedna, ale byli stali, zawsze grali tam o ćwiartkę. Ćwiartkę, cygara, kto chciał to tam grał w bilard grali. To była już trochę lepsza restauracja. Z tyłu była sala i tam potem powstało kino. W Kochłowicach były dwa kina kiedyś. Jedno było tam gdzie ja mieszkam, a drugie tu u „Barona”.

#### **(K.Ż.): Ale przed wojną?**

**(W.G.):** Przed wojną, ale i po wojnie też. Po wojnie też, do któregoś roku. Jak potem telewizja zaczęła się rozmnażać to likwidowali. Potem były specjalnie filmy sprowadzali, żeby przyciągać widzów, no ale to się zmniejszało i się skończyło. W Radoszowie był fajny dom, szkody górnicze nie ma miejsc. Tam była restauracja i duży ogród. I w tym ogrodzie co niedzielę odbywały się koncerty. Rodziny przychodziły, były stoliki, cztery krzesła. Ja wiem, że tam myśmy też, w niedzielę tata mówił – *No to chodźmy muzyki posłuchać*. My oranżadę, mama ciemne piwo, tata jasne piwo, posłuchali muzyki, było takie podium, tam grali takie śląskie kawałki. Kto chciał se tam potańczyć. A obok była wieża i tam też się chodziło oglądać. Schodami do góry to tam się widziało całą okolicę. W święta to tam chorągiew wieszali.

Były takie tradycje przyjeżdżali nawet z Chorzowa, bo to była ta restauracja z tym ogrodem była dosyć znana, to przyjeżdżali bryczkami, z miasta tam posłuchać muzyki, potańczyć, piwa się napić. I to było co niedzielę, to tam była tradycja. Aż do okupacji, potem to znikło. Ogród niszczał, tam naokoło był murowany i tam były murowane, a na wewnątrz ogrodu to były różne krajobrazy, wymalowane, tak że to pięknie przedstawiał. A w środku były drzewa, kasztany rosły, większość było kasztanów. Był ogrodzony wokół, tak, że tam przez płot się nie dostało, zawsze trzeba było wejść głównym wejściem, bo tak żelazna brama, po schodach się schodziło. Tak, że tam były, nie były takie rozrywki się bili tam, wszystko tak spokojnie. Nie było pijaków, żeby tam ktoś tam pijał, rozrabiał. Tam przychodziły takie stateczne rodziny, wszyscy się znali. Tak, wojna zniszczyła dużo rzeczy. Zwyczaje. Po wojnie próbowali, ale już to nie było to samo. To już była

chuliganeria, to już tam różni pijaki przychodzili. Chyba zbankrutował facet, bo brali – *Zapisz tam, to zapłacę potem*. Raz, dwa razy, potem nie przyszedł.

**(4; 00:00)**

Tradycje. No były tradycje, tradycje patriotyczne, prawda. Patriotyczne, właściciel, wujek, właściciel tego domu to był komendantem powstańców śląskich na gminy Kochłowice, Halemba i tu Wirek. I to jeszcze... jeszcze połączyć z takimi sprawami jak wychowanie, wychowanie młodzieży, bo były w Kochłowicach, były organizacje młodzieżowe. Było harcerstwo, potem Młoda Polska i tam się skupiali. Były już w tej chwili tych domów nie / to były takie hale, w których było kino. W takie wolne dni to tam młodzież się zbierała. To uczyli patriotyzmu, harcerze, w terenie uczyli różnych, to były podchody, nie podchody, ale to były takie jakby trochę półwojskowe, które czasami w wojsku się przydały, bo w wojsku – *A ja już to znam, bo się uczyłem w harcerstwie* itd.

Wracając do wujka, był komendantem, brał udział w powstaniach, pierwszym, największe było trzecie. Mój ojciec też brał udział w powstaniu. W powstaniu pod Chorzowem Batorym, dawniej nazywało się Wielkie Hajduki i tam atakując został ranny. Po wojnie. Po wojnie ci którzy byli w powstaniu to mieli, mieli łatwą pracę dostać, bo duże bezrobocie. On miał tu w przodzie stolarnię, z przodu, no w tej chwili tam nie ma śladów, została rozebrana. No i co tam wytwarzał? Meble, różne, jak budowali domy to tam stolarkę budowlaną, ale robił też jako powstaniec robił tu były dwoje koszar i jako zaufany robił meble, meble do koszar i całą stolarkę drzwi itd. Robił meble też do Sejmu Śląskiego. Tu budowali, były takie umocnienia, była linia bunkrów to on tam miał dostęp. Koszary były też w obrębie tych bunkrów, tam byle kogo nie puścili. Tak, że był zasłużony. W 39 roku, jak Niemcy weszli to go od razu zabrali. Tu, okoliczni mieszkańcy wskazali na niego, chcieli się przypodobać Niemcom. Jeden już nie żyje. Chciał się przypodobać i powiedział – *Jest tutaj wielki powstaniec*. No i przyszli. Zabrali go, najpierw siedział w Bytomiu, a potem do Oświęcimia. W Oświęcimiu siedział. Oświęcimia ponieważ był stolarzem i modelarzem to od czasu do czasu miał jakieś zajęcie i znał się dobrze na ogrodnictwie. Tam go potem przenieśli do Dachau. No i w Dachau był do końca wojny. Dachau wyzwolili Amerykanie. Tam też opowiadał jak tam było. Mówił bardzo ciężko. Tam robił też esesmanom, bo jak coś potrzebowali, chociaż mieli w ewidencji zawody więźniów to potrzebowali stolarza, no to w ewidencji, zawołali go, a on był nie tylko stolarzem, ale modelarzem. Świetnie robił różne takie wnętrza, szafy, biurka, małe takie kastułki. I tam się utrzymywał, jak robił to dostał, mówił, dostał plasterek kielbasy i kromkę chleba za to co tam robił. Jak po wojnie wrócił z powrotem to nie mógł się przyzwyczaić do życia wśród ludzi, bo tam było inne życie, prawda. Tam widziało się tylko bicie i zamykanie, palenie. Po wojnie

wrócił, nie miał żadnej emerytury, nie miał z czego żyć. No i mój szwagier tym się zainteresował i ponieważ był dosyć szyczą w Centralnym Zarządzie [Przemysłu – **K.Ż.**] Metali Nieżelaznych no i tak mu wyrobili emeryturę, jako więźniowi dostało 500 złotych na owe czasy. No to miał z czego żyć. Potem tu rozkręcili działalność stolarską, ale on już tam wiele nie robił, bo na skutek tych pięciu lat odczuwał na zdrowiu, miał kłopoty z płucami. No ale dożył 84 lata, ale to na skutek czego? Jego siostra chowała kozy i jedna koza dzienni mu dawała, właśnie te kozie mleko poprawiło mu stan zdrowotny. Kozy mleko zawiera dużo tłuszczu i jest trochę tak lecznicze, te płuca podleczył. No ale dożył takich lat.

Żona [chodzi o żonę rozmówcy – **K.Ż.**] nim się opiekowała. Przyszedł z obozu no to nie miał, żona mówi – *Dopóki będziesz żył, chciał, to ja się będę tobą opiekować.* No i to się opiekowała, gotowała mu tam, sprzątała, a potem to przejęła córka, córka mu potem tam sprzątała. No zmarł, bardzo skromnie. Tam było, kilku powstańców przyszło. Życie miał takie dosyć burzliwe, takie atrakcyjne, ale zapomniano o nim. W Polsce Ludowej to inaczej podchodzono. Jak nie był komunistą, nie był jakimś działaczem komunistycznym to tam niewiele znaczył.

**(K.Ż.): A to w jakich latach zmarł?**

**(W.G.):** Ojej, 70. chyba.

**(K.Ż.): Jeszcze przed wojną, jak tu Pan mieszkał...**

**(W.G.):** Ja tu nie mieszkałem przed wojną.

**(K.Ż.): No tak, ale tu w Kochłowicach, nie?**

**(W.G.):** Tak, ale mieszkałem w dzielnicy Radoszowej.

**(K.Ż.): No tak, Pan opowiadał. Chciałam zapytać, czy tu się często mówiło o tych powstaniach śląskich? Czy ta tradycja była tu obecna, żywa?**

**(W.G.):** Tak. Była. Był komendantem to proszę panią 3 maja był dosyć mocno obchodzony dzień. Ugrupowania, harcerze, harcerki, szkoły. To tu gdzie jest gmina, tam jest w tej chwili ośrodek, to tam balkon i na tym balkonie stał proboszcz, naczelnik gminy, dowódca pułku, policji, stali i przyjmowali defiladę. Młodzież szła, powstańcy szli, harcerze i potem szkoły. Tak, że to było 11 listopada, 3 maja to były takie święta. No i proszę panią dzień urodzin Piłsudskiego. To też było święto.

**(K.Ż.): A jak się go obchodziło?**

**(W.G.):** Szkoły obchodziły.

**(K.Ż.): Też jakieś defilady?**

**(W.G.):** Tak, też. Tam przy gminie był pomnik, pomnik to potem Niemcy zburzyli, pomnik przy drodze, bo dawniej ruch był mały to nie przeszkadzało. Ale w tej chwili tam jest jeszcze ten fragment, jest tylko głaz. Tam był cokół i orzeł, który trzymał kajdany, w dzióbku trzymał kajdany.

No to to miało podkreślać to, że Śląsk tyle lat był pod zaborem niemieckim. I tam właśnie pod tym obeliskiem, czy pomnikiem jak to nazwać, tam się też odbywały spotkania. Tam kłaniali się, składali kwiaty, podchodzili. W tej chwili jest na plantach w Kochłowicach, jak się idzie na dworzec jest duży pomnik zrobiony. Niedawno go, w zeszłym roku go odnowiono. No i tam się spotykamy, zawsze. I teraz będzie 11 listopada, 3 maja to tam spotykamy się kombatanci i składają kwiaty. W zeszłym roku, to jeszcze miasto było dosyć bogate, dzisiaj na wszystkim oszczędza. Bogate i tam była ta biesiada. Po złożeniu kwiatów, były stoły, tam była grochówka, piwo no i występy młodzieży, harcerzy, młodzieży.

Jeśli chodzi o Kochłowice to obchodzimy 650. lecie, jak Kochłowice powstały, od założenia Kochłowic.

**(K.Ż.): W tym roku?**

**(W.G.):** W tym roku tak. 650 lat. Jest jeszcze jakaś pozostałość – grodzisko. To jak się jedzie w stronę od kościoła, w stronę tam kopalni, to po lewej stronie jest taka rzeczka Kochłówka. I tam obok jest jakieś wzniesienie, jakieś pozostałość po tym. Tam tacy ciekawscy zaczęli grzebać, rozkopywać i to tam dosyć dużo naruszyli. Znaleźli różne skorupy, później jakiś tam gwóźdź zardzewiały, no tam pozostałości. Może głębiej by coś było, ale nie chcą tego rozszerzać, dlatego żeby ta pozostałość była.

**(K.Ż.): Czy w ogóle pamięta Pan pierwszy dzień jak wojna wybuchła?**

**(W.G.):** Proszę panią, jak tu wyglądało. Rok 39 mieszkałem w innej części Kochłowic i tam byli blokowi, blokowi, którzy uczyli młodych, starszych na wypadek wojny czym się zajmować, jak gasić pożar. Myśmy, tak 1 września, dzień przed tym jeszcze mieliśmy tam naradę i były dyżury. Zawsze dwójki były i po dwie godziny. Po dwie godziny, była taka droga i tą drogą śmy chodzili, obserwowali. Jakby coś było to trzeba było donieść. Więc ja właśnie z takim moim kolegą sąsiadem chodzimy, już nad ranem, słyszymy, a tu od Wirku tam już było słycać strzelanie. Już były takie serie broni maszynowej. To znaczy, że już weszli, Pawłów to była granica niemiecka. Przyszliśmy do domu, do tego mówi, ten mówi – *Chłopcy idźcie do domu, bo to już wojna się zaczęła. Niemcy lada chwila mogą tu być.* Przychodzę do domu, a tu obok ojciec już pracował na kopalni, ale dykcja uciekła no i przestali pracować, no to był w domu, nie pracował. Co teraz robić? Sąsiad powstaniec mówi – *Ubierajcie się, bo nie wiadomo co Niemcy będą robić.* No i myśmy się ubrali.

Ucieczka, uciekamy. Ojciec został sam w domu, a ja, mama, brat, dwie siostry, tośmy na wózku spakowali, taki dziecięcy wózek i uciekliśmy niedaleko, bo na Kostuchne. To przedmurski Kostuchna, tam nas już Niemcy dopadli. A ci pierwsi, którzy jechali to umieli po polsku, bo to byli zaciągnięci tu z okolic Gliwic, Bytomia, to tam Ślązacy tam ci znali polski. No mówi – *Jedźcie z powrotem. Jedźcie z powrotem. Bo nie macie co uciekać.* Myśmy wrócili z powrotem do domu. Z

powrotem przychodzimy. A tu, myśmy nawet nie wiedzieli, człowiek nawet nie wiedział, jakiego ma sąsiada. A tam obok nas, niejaki Radoszowski, mieszkał i pracował w Bytomiu.

**(5; 00:00)**

Wróciliśmy do domu i co? Po jakimś czasie mówią – *Szukajcie sobie roboty, bo Niemcy wywożą na roboty do Niemiec młodych. Wywożą na roboty.* A u nas niedaleko była cegielnia i kaflarnia, fabryka kafli. No i ja tam poszedłem. Przyjąłem pracę i tam wykonywałem różne roboty, byłem palaczem kafli, kafle układałem w piecach. Potem nas tam było trzech, to tak na zmianę myśmy wypalali, zależy jak tam trafiło. No i potem po wypalaniu te kafle się wyciągało, a tam kierownikiem był niejaki magister, czy inżynier, inżynier Krywult z Bielska. Zresztą dosyć rodzina, nazwisko znane, bo obecny prezydent Bielska też nazywa się Krywult [Jacek Krywult – **K.Ż.**]. Ale ten inżynier chemik to był oficerem, porucznikiem w 39 roku. I z nim tylko po polsku śmy rozmawiali, bo tu się nie uczyło. Były rodziny jak tam na Śląsku mieszkali różni, byli Polacy, Ślązacy, Niemcy, różni mieszkali, ale wszyscy się zgadzali. No i tam pracując, tam się mówiło po polsku, a ten i potem do tej kaflarni Niemcy przydzielili takich, to było pod dozorem SS. Rano zawsze przyjeżdżał ten oficer SS, jak tam, pooglądał i czasami też obchodził i mówił tak. Raz jedna przyleciała tam z tych pracownic, mówiła – *Uważajcie, nie mówcie po pol / nic nie mówcie, bo ten esesman będzie chodził i przyglądał się jak kto pracuje.* On przychodził, witał, pozdrowiał po niemiecku, tam kierownik mu odpowiedział, oglądał. No i tak się uchowałem od wywózki. Tam śmy się spotykali, jak się piec wybrało to była przestrzeń wolna tośmy się tam spotykali. I najnowsze wiadomości i kto co słuchał, bo słuchali Głos Ameryki, słuchali Londynu. Potem też z Hiszpanii długo, ale przeważnie Londyn i Wolna Europa i to te wiadomości się przekazywało kto, co słuchał. Radia Niemcy pozabierali, nie wolno było, ale wujek na przykład to potem, miał takie telefunki [radio Telefunken – **K.Ż.**] niemieckie, to potem słuchał. Ale myśmy słuchali radia na słuchawki były, na słuchawki i słuchało się. A kto miał radio, to nie zgłosił i tośmy się tam spotykali. Zawsze o 8 wieczorem, okna się pozaciągało, na stół, tak myśmy obsiadli ten stół i każdy nasłuchiwał jakie wiadomości były: skąd, co się dzieje. I to nie zawsze, żeby nie podpaść jednak drugi obserwował. To tak co drugi, trzeci dzień. Ale ten właściciel tego radia to on nam przekazywał – *Wiecie, wczoraj było to i to, wczoraj było to i to.* On się też obawiał, bo za to zamykali, od razu pakowali do Dachau, takich słuchaczy radia, Ameryki, od razu to była podstawa.

Teraz okres Niemcy, no ja miałem dwadzieścia lat, Niemcy zaciągali do wojska. Teraz idziemy na zebranie, zbierali wszystkich i tam komisja kwalifikowała. Jeszcze przed tym każdy miał tak zwaną palcówkę, dowód osobisty. No ja wszędzie napisałem, mama mi napisała, obywatelstwo polskie, rozmowa w domu po polsku. Wszystko w języku. No i idę z tym dowodem,

a tam był Niemiec, taki Niemiec wysoki, łysy, a obok siedział tutejszy. No ja polski, polnisch, polnisch, i liliowy ołówek i wykreślił mi to. A ja mu to / chciał wykreślić, to ja mu tą ręką zatrzymałem, a on uderzył mnie w twarz. A ten mówi – *Za co go bijesz? Przecież on prawdę napisał. On przecież nie napisał, że mówi po niemiecku, jest Polakiem, był Polakiem, czy jest Polakiem i po polsku rozmawia. On nie umie innego języka, za co ty go bijesz?* No i ten Niemiec się trochę zmieszał – *Ja, ja. Ma pan / ten mu tam mówi, że ma rację. No ale skreślił i napisał „deutsch”.* No ja to miałem, tym się potem wykazywałem gdzie. Jak przyjechałem do Londynu / a to jeszcze to jest dalsza sprawa.

No i teraz zaciągają do wojska jeszcze, żeby nie zaciągali, zaciągali takich do wojska, którzy nie byli / byli mało przydatni. Jakby jakaś tam, górników w ogóle nie brali, bo węgiel był potrzebny, hutników nie brali, ale kaflarnia, był taki okres, że też tam uzasadniali, że ci i ci są potrzebni. Ale do pewnego czasu. A tam u nas zawiązała się, taka jakby podziemie, ja o tym nie wiedziałem.

A jeden z tych naszych kolegów do tego podziemia należał, ale oni, oni się nie zdradzili. Tam byli, należeli, ale nikt nie wiedział, jak się ten dowódca nazywa. A tam niektórzy wiedzieli, że on należy. I co pewien czas policja niemiecka przychodziła tam do nas do kaflarni, a to jakieś sto metrów był las i przychodził ktoś powiedział – *Ludwik, uciekaj, bo za chwilę tu będzie policja.* To on uciekał do lasu. Do lasu tam, siedział parę godzin w tym lesie. Przyszli, oglądali, pytali się - *A dzisiaj nie przyszedł do roboty. Nie ma go.* Tak, że go łapali. I on w końcu zrezygnował z pracy i uciekł w góry, tam gdzieś w okolicy Bielska. Tam zatrudnił się u gospodarza jako robotnik. Tam się schował, a rodzinę powiadomił i tam go rodzina.

A my, no ja miałem 20 lat, no to już rocznik taki, który się kwalifikuje do wojska, do poborów. Do wojska dostałem zawiadomienie. Słowa po niemiecku. I teraz mam jechać do Hamburga, dostałem bilet. Co zabrać, bilet to jadę do tego wojska. Przyjechałem / drogą, jeszcze w pociągu sami Niemcy. Teraz, trzeba było w Berlinie przesiąść się. Berlin, gdzie się tu obrócić, czytam, czytam, Hamburg, aha Hamburg, która godzina, siadam, dojechałem.

Przyjechałem na miejsce i mówią do mnie, ten mówi do niego – *Ale ten przecież po polsku / po niemiecku nic. Co my z nim będziemy robić?* A potrzebowali. Tu za czym było czerwiec. - *My go tu zatrudnimy.* No to ja potem do bauera, nas było kilku takich i tam do bauera trzeba było pomagać. W okolicy. To tam różne. A tam u tych bauerach byli żołnierze polscy z 39 roku, co się dostali do niewoli. No i to my się tak. No to oni tam pomagali, bo tam właśnie w tym gospodarstwie, gdzie my byli, to syn był na wojnie, a tu ino była, starzy właściciele, a pola mieli dosyć i to jeńcy polscy, polscy żołnierze im tam jako jeńcy. Mówili, że ci Niemcy się tam z nimi dobrze obchodzili. Mieli swój pokój, nad stacją tam były pokoje, tam mieli pokój. Jedli razem z

Niemcami, z tą rodziną. Tak, że mówi / i myśmy tam w tym wojsku pomagali. Nie było co dzień, ale tak rano ćwiczenia wojskowe. Jak potrzebowali to myśmy się cieszyli, żeby jak najszybciej do tego bauera, bo tam było, a tu ta musztra niemiecka, nie znając języka to było. A poza tym ci oficerowie to byli, chyba to byli jacyś ,cholera, tak / no po prostu się znęcali. Tacy byli niezrozumiali, za jakieś najmniejsze przewinienie to była kara. Karali, trzeba było, był taki ciepły, pamiętam był taki jeden dzień, upał niesamowity. Za karę plecak, hełm, a był taki magazyn, to ja byłem w artylerii, magazyn, gdzie były działa jakieś sto metrów długi, takie hangary i to naokoło trzeba było dziesięć razy lecieć. Tak się znęcali. Czasami mówię – ? (5; 15:20) *gdybym miał karabin to bym go chyba zastrzelił*. Tak. To chyba jacyś sadyści urodzeni, czy ja wiem. I tak często leżałem i mówiłem sobie – *Za co ja tu tak muszę cierpieć? Nie dość, że mnie przymusowo zabrali, nie miałem żadnego dokumentu, że jestem Niemcem*. Bo Niemcy jak weszli na Śląsk to od razu, Śląsk, poznańskie i bydgoskie. Śląsk uważali zawsze za ich rodowite ziemie niemieckie. Poznańskie też, bo tam się urodził Bismarck ich. I za co? I za co tak?

Teraz, po ćwiczeniach, tam byłem trzy miesiące, szykują, przygotowują żołnierzy na front wschodni. Jesteśmy w koszarach, bierzemy mundury i w czasie kiedy, kiedy to przyjmowali, jaki się szum zrobił. Okazuje się, że na jednym odcinku w Rosji, była masowe ucieczka Ślązaków, Polaków na stronę rosyjską i Niemcy wycofywali wszystkich, którzy mieli polskie nazwiska z tego odcinka. I stąd się ten szum zrobił. No i co teraz robić? A myśmy mieli jechać, tamtych wycofują, a my Ślązacy, nie? Zdajemy te mundury i bierzemy mundury letnie. Potrzebują żołnierzy do Afryki. Badania. Ja przychodzę do badania, po badaniach mam wszelkie dane, kwalifikuję się jako / serce dobre, zęby dobre, stan ogólny dobry – do Afryki.

A jeszcze przed tym była nas tam taka grupka trzydzieści na front. A jeden z Katowic mówi tak – *Chłopcy, my na front nie jademy wschodni, bo my nie mamy obywatelstwa niemieckiego*. I poszedł do kancelarii i mówi tak – *Nas tu jest grupka* – a umiał po niemiecku, bo tu jak student, już przed wojną gdzieś tam studiował, po niemiecku umiał – *my nie jedziemy bo my nie mamy żadnego dok / my nie jesteśmy Niemcami. Jesteśmy Polakami*. A tam był taki, w tej kancelarii był taki major, stary major. I mówi – *Jak to?* A tu na Śląsku dzielili ludzi, była tzw. volkslista, lista naro / dzielili na pierwsza, druga i trzecia. A czwarta to był. Ja miałem trzecią, ale ja żadnej nie podpisywałem. I że my nie mamy żadnej volkslisty, tamci zaś nie wiedzieli co to jest volkslista. Oni nie wiedzieli, że u nas jest tak naród podzielony, że Niemcy to jest pierwsza grupa, druga to są partyjnicy, trzeci to są tacy co no. My nie jedziemy, (5: 20:00) bo nie mamy żadnej volkslisty. No to mówi – *To dobrze*. Ci zaś nie wiedzieli co to jest. Ten mówi – *To ja zadzwonię do komendy w Katowicach i dowiem się co to jest*. No ale w międzyczasie sprawa się zmieniła, bo tych, którzy mieli jechać, w międzyczasie, aha i ci z tymi polskimi nazwiskami i my zrobił się taki zamęt lekki. I Niemcy, żeby wybrnąć z tego

to wszystkich pakowali do Afryki. I mówię sobie – *No, chyba to jakoś korzystne będzie dla mnie.* Pobraliśmy mundury i czekamy na transport. W koszarach / a tam byli różni Niemcy. Tam między innymi byli i komuniści z Hamburga. Hamburg miasto portowe, tam było dużo komunistów. A ja se tak leżę na łóżku, a tam przy stole grupa tych Niemców, tak leżę, oczy zamknięte, a oni myśleli, że ja śpię. I mówi tak, jeden – *No, Niemcy tej wojny nie wygrają.* A oni mówią – *Cicho bo ten.* - *On nie rozumie po niemiecku.* I to widzi pani. Oni już wiedzieli. Oni już wiedzieli, że przeczuwali, że Niemcy tej wojny nie wygrają, bo jak już tam się wycofuje, Niemcy już nie posuwają w Afryce, Rommel w Afryce też się wycofuje.

I nas wszystkich przemundowali i jedziemy do Włoch. Tam różni i ci komuniści, razem jedziemy do Włoch. A oni widzieli, że ja słabo mówię po niemiecku, no to on tam Niemiec nie jest. Jechaliśmy pociągiem przez Austrię, aż na Sycylię. Jeszcze przed tym trzeba było do Messyny jest pomiędzy Sycylią był, Sycylią był, tam przejeżdżali albo okrętem, albo samolotem. Na Sycylię, Sycylię, przyjechaliśmy do Tunisu. Na Sycylii tam nie wiadomo było, kto tam ten Włoch jest, czy to jakaś mafia, mafioso, czy Włoch. Się tak nam przyglądali, ale byli bardzo niezyczliwi. Samemu nie można się było nigdzie poruszać, albo rozebrali, kradli, tak, że. Ale przyjechaliśmy do Tunisu / Aha jeszcze na Sycylii. Czekamy. Bo transport albo lotniczy, tymi transportowcami, albo okrętem. Pierwszy transport leciał, oni byli nisko i ileś dwie, czy trzy maszyny strącili. Anglicy ostrzeliwali, ci zawrócili z powrotem. Znow czekamy parę dni, taki dzień mglisty. Załadowali nas, a ja miałem dwie manierki. Jedną manierkę miałem z wody, a druga z wina. Mówię sobie - *Jak się utopię, to **nie będę czuł.** (5; 25:00)* Przed tym wypilem parę łyków, w głowie mi się zakręciło, wsiadamy, plecak. A to były takie transportowe to tak się trzęsło, tak się to ruszało, ja mówię - *Chyba się to w powietrzu rozleci.*

Wylądowaliśmy w Tunisie. Tyle co na lotnisku - nalot. Zostawiłem wszystko i uciekam pod hangar i tam się położyłem. Bomby spadły jakieś tam, mniejszego kalibru, spadły obok tego, odłamki słyhać było jak o ten hangar, o blachę. Głowę zakryłem sobie - *Teraz chyba koniec.* Skończyli szybko załadować na samochód i jedziemy. Przyjechaliśmy do Tunisu, do francuskiego, bo to Tunis kolonia francuska. To do koszar marszałka Focha. Marszałek Foch to znany z I wojny światowej. To jego imieniem później nazwane te koszary. Tam w tych koszarach czekamy. Czekamy na przydział parę dni. W końcu załadowali nas, jedziemy na pierwszą linię, daleko poza Tunis. Artyleria, **nasze (5; 27:08)** mieli działa, tam przyjeżdżamy, meldujemy się. A tam międzynarodówka, obsługa. Serbowie, bo Serbia też sprzyjała z Niemcami to też ich zaciągali do wojska. Serbowie, Czesi z pogranicza, Austriak, nas tam było trzech. Meldujemy się. A dowódcą był porucznik, myśmy nie wiedzieli, porucznik, który pochodził z Bielska. Myśmy tam parę dni byli, tu mieli włosy długie, ja miałem takie małe nożyczki to ich tam, tam jednego strzyże, a on

przychodzi i mówi – *Panowie, można się też podciąć?* Mnie włosy stanęły. Mój oficer! *No tak* – mówi – *Co? Dziwicie się? - Tak. - Bo ja jestem z Bielska. Mój ojciec był fabrykantem.* A Bielsko przed wojną to 50% Niemcy, wszyscy fabrykanci płótna to byli Niemcy. 50% Niemcy, ileś tam 20% Austriacy, a Polaków było ino 10%. No ale on był absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Perfekt polski. A miał żonę, też żonę fabrykanta z Łodzi. Łódź też była tekstylna, tam też były wielkie zakłady tekstylne. No i też mówił – *Mam żonę z Łodzi.* I tak się to.

Tam wieleśmy nie pobyli, bo Anglicy zaczęli naciskać, ostrzeliwali, a mieliśmy działa czeskie, które się rozbierało i muły. Jak była zmiana stanowisk, trzeba było uciekać, działo się rozbierało, na muła się kładło poszczególne części. Muły zamiast transportu. Amunicja, była jedna ciężarówka, no to amunicja. Na jednym postoju Niemcy [chodzi o aliantów – **K.Ż.**] tak naciśli, że nie zdążyli tych armat zabrać, tak uciekli. Po jakimś czasie sprowadzili z Tunisu armaty z I wojny światowej. To były jeszcze, koła były drewniane. To było takie dziwne działo, że trzeba było ostrożnie, żeby nie oberwać. No i Niemcy jak ostrzeliwali to tak trafili w działo, że się, w koła, że unieruchomili. W końcu nic nie było. Tak naciśli, że wsiedliśmy i zostawili wszystko i uciekali. Uciekali do Tunisu.

W Tunisie, a jeszcze przed tym trochę, to ten dowódca nasz, dał nam pieniądze, żeby mu zawieźć bieliznę do pralni, bo w Tunisie była pralnia dla żołnierzy, oficerów, pojechaliśmy. - *A po drodze kupcie wina albo jajek, albo kurę jakąś.* A miałem takiego kolegi, z Wirku, on był badylarzem przed wojną, miał taki stragan. Facet tak wszystko potrafił zorganizować, miał taką jakąś smykałkę do tego, że organizował. Mówi – *Tu wejdziemy na takie pole arabskie.* Oni mieli, miał kawałek pola, pszenicę i domek. Domek taki półokrągły, a to było / takim żywoplotem. Tylko jedno wejście było, myśmy tam weszli, a Arabka na polu coś tam robiła, kurę po placu, tam wziął jedną kurę zlikwidował, do worka, pooglądał, pooglądał, tam były jajka, pozbierał jajek, a to już mamy, a pieniądze mamy dla siebie. Wino, no to po drodze wino kupili. Jedziemy do Tunisu, a po drodze pić się chciało. Idziemy, taka brama, jakiś folwark, wchodzimy, a tam dwie panie rozmawiają po polsku. A my przychodzimy – *Dzień dobry, możemy się wody napić?* A one zdębiały. - *Jak to Polacy w niemieckim mundurze? - No jesteśmy ze Śląska, zaciągnęli nas do wojska.* To znaczy oni tam już coś było wiadomo. A myśmy kombinowali tak: że jak się da to dezertujemy. Ale myśmy się trochę bali, bo nie wiedzieliśmy, czy to były żony oficerów, okazało się, że ta jedna była żona oficera francuskiego, tam był konsulat też polski. Tablica, konsulat polski no i tam wchodzę, pytamy, czy to konsulat. - *Nie ma go. Wyjechał.* Jak Niemcy przyszli to musiał uciec. Co robimy? No tam bieliznę zaniósł, kupiliśmy wina, wracamy z powrotem. Przyjechaliśmy, daliśmy tu co chciał. Wycofujemy się, bielizny nie zdążył odebrać.

Niemcy tak naciśli / znaczy Anglicy tak naciśli, że nie było odwrotu. Pod Tunisem otoczyli i

koniec. A jeszcze uciekali nas, w takim lasku, gdzie oliwki rosły. Tak nas tam ostrzelali granatami, mówię sobie – *Cholera, chyba stąd nie wyjdziemy*. Uciekamy no i doszliśmy do pewnej farmy. Cały ten nasz oddział z dowódcami. No a właścicielem tej farmy był Włoch. Wiadomo Niemcy z Włochami trzymali i ich zaprosił na kolację. Tam biba był jak nie wiem, popili, słyhać było, harmoszka grała. A tam były na tym dwie takie beczki blaszane, w jednej były mundury, a w drugiej były żywność i beczki z winem. Myśmy tam weszli, pamiętam, że mieli ubrania wszystko przepocone, weszliśmy tam, porzucił białiznę, mundur i poprzebieraliśmy się. Tam poszliśmy, a tam pięćset litrowe beczki na wino. Napuściliśmy wina, ale tam już nie było ? (5; 37:58), a tam robili tak: był kran, się odkręciło, jak wina nie było przestało to, ktoś strzelił pod tym i wino znów leciało. To tam jak śmy przyszli to tam już było co najmniej dziesięć centymetrów wina na ziemi rozlane. Czekolady myśmy zabrali ze sobą, chleb był taki pakowany w tym, więcej nie bierzemy. A przed tym gdzie się tam wchodziło do tego majątku, tak od tej bramy głównej, aż do tak pięćset, sześćset metrów były okopy. A na tych okopach były bale słomy prasowanej. To oni dla siebie przygotowywali. Po północy, oni po kolacji ? (5; 29.08), a myśmy się wycofali, mówi Szymek – *Idziemy, chowamy się tam do tych okopów*. Ci pojechali nad ranem, się rozwidniło, ja mówię – *Co teraz?* Mieliliśmy kawałek białej szmaty na kij. I widać, że czołg jedzie, Murzyni jadą, Amerykanie. A my machamy. – *Come on boy. Come on boy*. My już nie mieli broni, nic nie było, tylko poprzebierani idziemy. (5; 40:00) Wyszliśmy, zaraz nas tam zabrali do tego, na czołg, ale przyjechał taki mały łażnik, zabrali nas i do tyłu. Myśmy przyjechali tam za Tunis.

A jeszcze przed tym, w czasie ucieczki, jak się wycofywaliśmy to ten oficer na koniu, a my pieszo, my zawsze ostatni. To on mówi – *Ja wiem, że wy kombinujecie. Wy chcecie uciec, ale ja się postaram, że wy nie uciekniecie*. No ale miał pecha.

Teraz wywieźli nas poza Tunis, a tam się już obóz szykował. Już było, był obóz, podobno tam około 40 tysięcy Włochów, bo Włosi też tam byli w wojsku. Włosi, a obok budował się obóz niemiecki. No myśmy tam przyszli, ten obóz już był zrobiony, drut był. Za parę dni, dwa, trzy dni jakiś transport idzie. No myśmy tam z **kumplami** (5; 41:20) siedzieli, przy tym wyjściu. Patrzymy idzie grono oficerów, a na czele idzie ten nasz dowódca. Patrzy na nas, a tak mu szczęki chodziły, on [kolega – **K.Ż.**] mówi – *Widzisz ty hajociku, my ci i tak uciekli*. [śmiech] Przeszli. Za parę dni, tak siedzimy tam w namiocie, przychodzi trzech niemieckich sierżantów, starszych sierżantów. I odczytują nam wyrok. Pani widzi jacy Niemcy byli zorganizowani, nawet w obozie karali tych, którzy uciekali z wojska. Wyrok. Czytali, że na mocy takiej i takiej, za dezercję, gdyby to był stan normalny to by nas, czeka rozstrzelanie. Po wojnie będziemy mieli proces. I tam na tym procesie nas skazą. A ten kolega mówi – *Odejdź, bo oberwiesz*. A ten dalej czyta, ten wstał, jak go zamachnął, ten się wywalił i po wyroku. Ale widzi pani jacy bezczelni. Odczytali nam wyrok. A ja

się teraz bałem jednej rzeczy. Że Niemcy mogą zawiadomić tu u nas i rodzice mogą mieć jakieś nieprzyjemności z tego tytułu. Tego się obawiałem. Bo dezercja w Niemczech to była tylko kara śmierci, nie było innego wyroku. Albo kompania, na front, tych wszystkich przeważnie pakowali do kompani i na pierwszą linię, i tam żaden nie wrócił. Teraz jesteśmy w tym obozie, ten oberwał i skończyło się. Myśmy czekali jakie będą następstwa, no ale oficerów, oni oficerów brali wszystkich do innego obozu, a podoficerów i tych to też tam do jakiegoś stopnia też ich tam wyłączali. Dlatego, że w niewoli oni też dostawali jakieś tam pieniądze.

I teraz jesteśmy w tym, a Niemcy zaraz objęli obóz, wybudowali kuchnię i Niemcy zaraz objęli jak gdyby strefę gospodarczą. A myśmy tak z kumplami mówimy – *My się od nich wyłączymy. My nie jesteśmy Niemcami, my się od nich wyłączymy.* I tak się powoli, a tu mówią po polsku, a wy skąd jesteście? Tak, że nas tam było około 40. A dowódcą, nie, komendantem tego był major amerykański czeskiego pochodzenia. I myśmy go poprosili, że my chcemy się od nich oderwać, bo my nie jesteśmy Niemcami, żeby nas dali gdzieś osobno. I to tam, nam wydzielili, takie było ogrodzenie, wydzielili tam był taki barak, tzw. beczka, tam myśmy w tej beczce się umieścili. Ale po jedzenie chodziliśmy do Niemców, a Niemcy się ino pytali – *Co to za jedni są?* No to się dowiedzieli, że to są dezercerzy z wojska niemieckiego. No i zawsze były dyżury i myśmy dostali pojemniki na jedzenie i to Niemcy nam dali, a myśmy musieli zawsze czekać na koniec i nam dawali te najgorsze jedzenie. Tak długo, aż tam jeden mówi – *Koniec. Żeby oni nas tu mieli traktować.* A wartownikiem, obok była taka wieża kontrolna, a tam wartownikiem był też amerykański żołnierz, który był z Portugalii, a miał żonę Polkę. To tam parę słów umiał. No to jak, no to myśmy tam czasami z nim porozmawiali i to on tak trochę **łagodził (5; 47:14)**. Jak nas tak Niemcy zaczęli szykanować z jedzeniem, to myśmy poszli do oficera i pokazali mu, że to nam dano. Zaklął po angielsku i poszedł z nim. – *Dlaczego mu to dajesz?* Ten Niemiec jak się speszył, nie wiedział co powiedzieć. – *Za karę* – mówi, a tam był taki trójkąt – *za karę będziesz tam trzy dni o wodzie i o chlebie, żebyś wiedział jak traktować jeńców.* A to Afryka, ciepło, on tam mdlał, mdlał, to go tam wodą oblali. Wie pani jak się Niemcy zogadyli. Na Niemców trzeba ostro i nie pozwolić sobie, bo inaczej, a zwłaszcza jak mają przewagę to traktują, podobno obecnie też tak jest, to traktują, zawsze siebie traktują jako tych lepiej urodzonych i mądrzejszych.

Jak tam jesteśmy dowiedzieli się / aha i my, rozmawiałem z tym oficerem amerykańskim. Prosiliśmy, czy by tu, że my chcemy iść do wojska polskiego, żeby tu. – *Tak* – mówi – *tu jest kapitan. Kapitan, który jest łącznikiem. Ja do tu poproszę, żeby tu przyszedł.* Parę dni – przychodzi. – *Gdzie tu są Polacy?* *Aha.* A to był oficer z wywiadu, bo przeważnie z wywiadu. Z wywiadu nas wypytywał kto, co, z jakich jednostek. On też chciał wiedzieć, jak tam w tych jednostkach śmy byli na froncie, co tam było itd. Jako oficer to była jego pierwsza taka / no i potem po rozmowie z nami

mówi – *Dobrze. Pojedziecie do Ameryki do wojska.* Nie wszyscy chcieli jechać. Niektórzy mówili – *A ja mam dosyć wojska. Jadę do Ameryki.* A Amerykanie też byli zadowoleni, bo mężczyźni byli w wojsku, na wojnie, prawda. I tam niektóre zakłady nie miały obsady, kobiety były przeważnie. No to oni chętnie brali, jeszcze takiego, który był jakimś, miał zawód, jakiś ślusarza, tokarza, czy, to chętnie brali, bo potrzebowali fachowców. Miałem takiego kolegę, był taki co wszystko umiał zrobić, był tokarzem. To tam poszedł do takiej jednej dużej fabryki maszyny do szycia, do pisania i do liczenia naprawiał. Mówił – *Fajno robota.* No to niektórzy tam pojechali, mówię ja – *My jedziemy. Jedziemy do wojska.*

No teraz przyszedł dzień wyjazdu. W grupie, ci oficerowie tam już samochód stał i Niemcy też przyszli popatrzeć, gdzie to jedziemy i dwóch mieli takie listwy. Jak nie widział ten oficer to bili po plechach tych co tam z tyłu byli, czy po boku. Zaczęli krzyczeć i ci ich odpędzili. Ale widzi pani, tak się mścili. Załadowali nas i do portu. Przyjechaliśmy / a nie, dojechaliśmy na dworzec i pociągiem jechaliśmy, aż do portu. To chyba prawie cały dzień. Przyjechaliśmy tam do portu, stoi, dostaliśmy **?(5:52:30)**, a tu już / u Amerykanów to było tak wszystko zorganizowane, że było miejsce wolne, jakaś główna droga to tam były skrzynie z żywnością. Były puszki, przeważnie puszki jedzenia. Tam było napisane na tym co tam jest, puszki jedzenia i tośmy zaczęli, oni tam wrzucili parę skrzynek, to puszka była taka, jak się otwarło to tam było *horsemeat* – końskie mięso z fasolką na słodko, a w drugiej puszce były biskwity [ciastka - **KŻ**], dwa papierosy i zapalki. Popatrz pani, tu zjadł śniadanie, a tu zapalił. No i to każdy dostał, tośmy czekali na transport do Anglii. To jeszcze było przeżycie. Przyjechał, zapakowali nas, a kapitanem tego statku był Amerykanin żydowskiego pochodzenia. Żyd a Niemcy. Przyszedł, a oni przywieźli węgiel załadowali, a z powrotem nas mieli tym okrętem brać do Anglii. Upał niesamowity, a mówi – *Tam, na sam dół.* Jak to wyglądało takie pomieszczenie gdzie był węgiel. Pełno pyłu węglowego. Tam ino były wentylatory i my pocąc się i ten pył. Każdy był brudny, jak nie wiem. A my mieli zawsze, dwa razy na dzień wychodziliśmy na powierzchnię, żeby oddechu to oni się z nas śmiali. Śmiali się, bo jak się człowiek pocił, no jak tam wyglądało. Obok były kabiny, prysznic, ale słona woda, jak się tu myć? Dostał mydło, jakoś się tak umyli, ale już tam nas na dół nie dali, tylko na pokład wyżej. No to tam były mesy, gdzie tam Anglicy, żołnierze angielscy jedli, to my tam potem chodzili sprzątać. Spaliśmy w takich kojach, po jednej stronie my, a po drugiej stronie Niemcy. Rano, to się dostało takie dwie bułeczki i filiżanka kawy, albo herbaty. Jak się miało dwadzieścia parę lat to by się zjadło pięć takich, tam wiecznie głodny. Na obiad ryż, a w tym ryżu robaki. Białe robaki, widać jak się to kręciło, jak tu? No to tak łyżką to tak się te robaki odsuwało, niektórzy nie jedli, ale po paru dniach też jedli, bo jak głodne, to tam jedna, czy dwie łyżki. Człowiek był tak osłabiony, że się nawet myśleć nie chciało. A Niemcy drwili.

Przyjechaliśmy / a jeszcze po drodze jademy, tu jechaliśmy przez Zatokę Biskajską. Między Portugalią, tam jest taki odcinek morza, że tak trzęsie okrętem, że to mało kto wytrzyma fizycznie. To wszystko leżało jak placki. Tą Zatokę Biskajską przejechali, po drodze Niemcy nas ostrzelali, bombardowali. Aha jeszcze jak myśmy przyjechali do Gibraltaru, to w Gibraltarze stajemy i przychodzi taki marynarz amerykański, co umiał po polsku. Zaciekawilo mnie, że był maszt i flaga biało-czerwona, do pół spuszczone. Mówi – *A tu wasz general Sikorski zginął. Wpadł do morza. Widzicie, ten Sikorski, który tak się starał.* Potem dopiero potwierdzenie było, jak żeśmy przyjechali do Anglii to żałoba.

Do Anglii przyjechaliśmy do takiego punktu zbornego. I tam w tym punkcie raz oficerowie poszczególnych jednostek, a to jednych do lotnictwa namawiali, do spadochroniarzy, do artylerii. No ja byłem w artylerii, kto był w artylerii to do artylerii, piechota od piechoty. Bo to już był żołnierz wyszkolony. Jemu tylko jak dali broń, no to on już wiedział jak się nią obsługiwać. Tak, że jak śmy przyszli później do jednostek no to człowiek taki onieśmielony, a tam był dowódcą taki dość stary pułkownik, który służył w austriackim wojsku. Mówi – *Nie martwcie się chłopcy. Ja też służyłem w (5; 60:00) austriackim wojsku, byłem na froncie włoskim w wojsku. Ja to rozumiem. Tak było.* Ci ze wschodu jak nie szli do Armii Radzieckiej, to go wywozili na Syberię, a ci którzy nie chcieli iść do wojska niemieckiego to go wywozili do Oświęcimia. Nie miał wyboru.

**(6; 00:00)**

6 czerwca 44, D-day, lądowały wojska alianckie na plaży w Normandii. I właśnie mam tą książkę, kupiłem niedawno, „D-day” jak opisuje. To jest taka gruba cegła. [śmiech] Zacząłem czytać, tak to się trochę przypomina. No to był dzień 6 czerwca, to był dzień, gdzie wszystko wyłączono, bo musiała być cisza w eterze, żeby Niemcy, się nie domyślali. Niemcy jak gdyby, oni mieli dobry wywiad, oni przeczuwali, że będzie, ale nie wiedzieli kiedy. Eisenhower, dowódca wojsk alianckich właśnie, on decydował, on był podobno niesamowicie nerwowym człowiekiem i nie mógł się zdecydować. Tu były brane pod uwagę warunki atmosferyczne, oni się komunikowali z oficerem, który ustalał pogodę na dany dzień. W końcu wyszedł taka prognoza pogody, że zaczęli lądować. Tam były ogromne straty.

Myśmy lądowali jako drugi zrzut, myśmy czekali w takim pięknym uzdrowiskowym mieście Scarborough, gdzie były hotele nad morzem i te hotele były na czas wojny udostępnione dla żołnierzy, myśmy tam przebywali czekając. Przyszedł dzień, 29 lipiec 44 załadowano nas do barków desantowych. Płyniemy, jakiś kilometr od wybrzeży Normandii konwój się zatrzymał czekał na, czekając na odpływ morza, celem lepszego lądowania. W międzyczasie pokazały się samoloty niemieckie, zwiadowcze, okrążyły konwój i zawróciły. Dowódco, co tu robić? Obawiając

się bombardowania, względnie ostrzeliwania postanowili lądować. Barki podpłynęły jak najbliżej wybrzeży, a brzeg już był wzmocniony siatką stalową, bo tu przedtem Anglicy. Klapy się otwarły i skakaliśmy do wody. Karabin w górę. Po pas. Teraz w miarę szybko na drugi brzeg. Tośmy wskakiwali do ponemieckich okopów czekając, aż się cała jednostka wylądaje. W międzyczasie zdejmowało się buty, wykręcało się skarpety, wykręcało się spodnie. Ubierało się. Tak czekaliśmy. Noc była ładna, gwiazdzista, ale chłód. Tak się kolega z kolegą odwracali tu plecami, żeśmy się nawzajem ogrzewali. Po wylądowaniu, już było nad ranem. Wsiedliśmy do samochodów, miasto Caen – piękne, stare miasto, tak zniszczone, ino mury zostały, a buldożery oczyściły tylko drogę, żeby pojazdy przejechały. Przyjechaliśmy poza miasto, na taką dużą polanę, tam już była kuchnia angielska. Tam zjedliśmy śniadanie. Po śniadaniu spowiedź, msza, ogólna msza, ogólna spowiedź. No po mszy chwila przerwy. No tak kolega z kolegą rozmawiał. Czekaliśmy na przydział do jednostek. Każdy do jednostki, każdy dostał przydział i na pierwszą linię. Myśmy przyszli tośmy widzieli. To był miesiąc sierpień, początek, 8 żeśmy weszli do akcji. Były żniwa to widać kopki żyta, pszenicy. I w tych kopcach Niemcy mieli zamaskowane działki przeciwczołgowe. Dobre te działki. Z bliska czekał, a te czołgi angielskie to one były takie bardzo prymitywne wykonane. Dopiero potem zostały wzmocnione, z boku były takie kładki metalowe, zbrojone. No i bardzo dużo, bardzo dużo tych naszych, no bo nasi to tak jak kawaleria, jak ruszyli, a Niemcy no i tam były bardzo duże straty. Pierwsze 30% jak pisze historyk, 30% czołgów zostało zniszczonych, spalonych. Myśmy potem przechodzili tośmy widzieli, pokrwawione. Tak, że to były pod Caen. Francja. Trzydniowe ciężkie walki. Pod Falaise, dalej Belgia. Też przejechaliśmy przez Belgię. Gandawa, Antwerpia. Piękne miasta. Myśmy przyjechali, to transparenty „Witamy was Polacy”. Zatrzymywali, częstowali winem. Tam dowódca kazał się zatrzymać, to się zatrzymałem. A był akurat, kolumna się zatrzymała, to ci podbiegali i tam częstowali.

A ja jeździłem w czołgu, takim rozpoznawczym. Ten nasz dowódca miał prawie dwa metry, a w tym czołgu ostrzeliwało się nogami. Nogami ostrzeliwali, a on miał dużą stopę. On jeździł takim łazikiem jeepem, a jego zastępca jeździł w czołgu. I z nami/ się zatrzymywali.

Cała Belgia, Francja, to już wspominałem trzydniowe ciężkie walki pod Falaise, z esesmanami. Własowcy. To byli jeńcy rosyjscy, którzy dostali się do niewoli, razem z generałem Własowem i Niemcy zaproponowali temu generałowi, że jak będzie brał ze swoimi żołnierzami w wojsku, na wojnie, to po wojnie mogą się osiedlić w Niemczech. I to tak. Tak ich przemundowali, ale Niemcy się ich wstydzili. Pod Falaise, jak się bitwa skończyła, zeszliśmy na dół, żeby się trochę obmyć. Tam był rów z wodą. Się akurat rozebrałem, myję się, a tam jakieś pięć metrów była droga asfaltowa. Słyszę, że jedzie jakiś samochód. Ja mówię – *Szymek, chyba Niemcy jadą*. Karabin, wyskoczyli. - *Halt!* Zatrzymać. A ci nic. A ci dalej, a ten po oponach, zatrzymali, zarzuciło, wyszli –

takie dryblasy, Niemcy, to byli z artylerii przeciwlotniczej, dwóch oficerów młodych w tyle. A w przodzie był kierowca i jeszcze jeden. - *Wylazić!* Wylazili, na polanę, a tam obok już z piechoty, taki wachmistrz, Lwowiak, przesłuchuje tych jeńców niemieckich. Rosyjskich, ale w mundurze ich przesłuchuje. A ci dryblasy na bok. Broń, a oni się domagają oficera, żeby ich oficer. A ten mój kolega dobrze po niemiecku mówił – *Sluchaj, jak ja ci dam oficera, to już więcej nie będziesz wspominał. Broń, dokumenty.* A ten jeden patrzył tu tylko na nogi. Ja mówię – *Szymek, on chyba coś ma.* A mieli buty te parciane na zamek błyskawiczny z boku. Kazał mu otworzyć. On mówi – *Nie.* - *Otwórz!* A tam wysypały się pieniądze. Funty, dolary i niemieckie marki, franki francuskie. Wszystko mu to zabrali. Wściekali Niemcy. Miał takie fajne Browningi, broń też, kolega sobie zaraz włożył do kieszeni. Potem powiem co on tam z tą bronią wyrabiał. Oni się domagają oficera, żeby oficer, a ten sierżant mówi – *Ja wam tu dam oficera.* Aha, a ten, a jeden co tam siedział w przodzie mówi, dał dokumenty – *Panowie, zostawcie mi. Ja jestem ze Siemianowic.* - *Dobra.* - *Ja tu mam takie rodzinne zdjęcia.* Wszystko mu zostawili i teraz. - *Odstawić.* Ten sierżant mówi – *Ja wam tu dam zaraz oficerów. Biegiem marsz.* Wszyscy cała czwórka, te oficerzy, a on za nimi jechał powoli na motocyklu. A tam jest dosyć kawałek, jak przyszli to byli cali mokrzy, spoceni.

Potem myśmy przyszli do góry / aha, a żeśmy wracali z powrotem to był taki jak dojeżdżaliśmy, to był wąwóz. A z powrotem nie szło przejść. Tam były porozbijane konie, po jednej stronie konie już całe fioletowe, bo to parę dni wojny, ciepło, to wszystko rozdymało. Smród niesamowity. To się zaczęło rozkładać. Obok, gdzie ciężarówka, wchodzimy do ciężarówka, a co tam w tej ciężarówce były fasola, cukier, takie worki, to nas nie interesowało. Idziemy dalej, tam w rowie kłótnia, dwóch Niemców się kłóci. Walizka, pełno pieniędzy i kłóca się, a to był płatnik niemiecki i sierżant. Kłóca się o te ich pieniądze. Kolega poszedł, zabrał im to, wyrzucił – *A teraz idźcie.* A ten jeden był ranny w rękę, miał zabandażowaną. - *Tam jest posterunek i tam się zameldujcie.* Kawalek poszedłem z nimi. Idziemy dalej, ciężarówka, wskakujemy na ciężarówkę, a tam skrzynie: ser holenderski, koła sera holenderskiego. A my głodni. Obok skrzynia – koniaki, pięciogwiazdkowe koniaki francuskie. Każdy pajda chleba, [śmiech] pajda tego syra, butelkę my otwarli i to tak. Kawalek zjadł. Po jakimś czasie w głowie mi się zakręciło. My tu chyba zostaniemy. Ale wzięliśmy i teraz tak. A tam jeszcze było parę butelek tego koniaku. Wysypali worok z fasolą, czy z grochem. Wysypali i do tego cztery butelki koniaku, kawał tego sera i na plecach, wychodzimy. Mieliśmy przywieźć wody. Schodzimy na dół, a tam u dołu była farma. Farma, a tam studnia głębinowa. Wzniesienie, to skała widocznie, musiało być mocne źródło, bo to wiatrakiem. Przychodzimy na dół, w dole my mieli tylko hełmy, ciepło było, koszule mieliśmy tu zawinięte. A ja miałem karabin tylko. Myśleli, że to Niemcy, zaczęli uciekać. On tam umiał parę słów po francusku i powiedział, że ma nie uciekać. I tak myśmy się dowiedzieli, siedząc tam na

ławeczce przy tych dziadkach i tam właśnie esesmani u nich noclegowali, bardzo fajnie, przyjemnie byli do ostatniego dnia. Jak już wiedzieli, że muszą się wycofać, to zgwałcili dwie córki. I te córki siedziały w piwnicy, płacząc, bojąc się, bo myśleli... Dwie ładne dziewczyny. Takie mieli pozostałości po tych.

Nabrali wody i wracamy tam do naszych. Jeszcze śmy schodzili na dół, kiedy Niemcy cośmy ich wrócili, idziemy dalej, był niemiecki samochód osobowy dekawka [DKW – K.Ż.] na tym samochodzie w środku otwarli, drzwi otwarte, kluczyk w stacyjce, ale nie mógł się poruszać, bo już benzyny brakło widocznie. Na środkowym tym siedzeniu walizka. Otwarli walizkę, w tej walizce eleganckie materiały, jedwabne, to wszystko kradzione. Torebka i buty, *ex Paris*, wężowe skóry eleganckie. No i butelka koniaku zawinięta. Tośmy/ a ten jeden materiał był taki zielony. To myśmy sobie pocięli (6; 20:00) i takie szaliki, a to ładnie chłodziło. Na szyję pozakładali szaliki i to pod ten kołnierz. A coś tak tknęło, ten kolega mówi – *Wiesz co, ja jeszcze zobaczę, czy tam w tyle coś nie ma.* W tyle druga walizka, jak otwarł – zgroza. Kradzione rzeczy z kościoła – krzyże złote, monstrancja, kielichy. Takie drobne jeszcze krzyżyki. Myśmy to zamknęli, samochód też. Tam mieli w pułku księdza, no i został zawiadomiony o tym no i tam ordynans jego przyszedł, mu powiedzieli kaj to jest i to zabrał do siebie. Tak Niemcy postępowali.

Teraz przychodzimy / już po zakończeniu z tą wodą. Mamy koniak, a na środku duża, widać stół i dowództwo nad mapą, tam widocznie rozpracowywali jak pojedziemy dalej. A ja mówię Szymkowi – *Jakby tak im jedna flaszkę koniaku posłać, by się tam lepiej.* Wziął jedna i tak z tyłu trzymał, podszedł, a dowódca – *No co chcecie?* My – *Panie majorze, tu butelka koniaku, na zwycięstwo.* - *O, to się przyda.* No i to im tam zostawił. - *A dla siebie macie?* - *Mamy.* Takie fragmenty, do tych przyjemnych należały.

Po Falaise jedziemy dalej, do Belgii. To już mówiłem w Belgii, na granicy belgijsko-holenderskiej, ja wtedy jechałem z dowódcą i zaatakowali pozycję niemiecką i oberwali na skutek odniesionych ran, oberwałem, jestem dziś inwalidą wojennym. I tak ze szczęściem. Tak jechali to widzieliśmy, obsługiwałem karabin maszynowy i zarazem byłem radiooperatorem. To widziałem, jak śmy jechali to widziałem, jak Niemcy nas wystrzelowali. To widać te pociski, raz przed nami, raz z boku, raz przed nami. Aż nas trafił. Z tego wyciągli, dowódca był ranny, tam tylko ten drugi operator, nas dwóch, kierowca zabity, a nas wyciągli. A tam jeszcze było ciężko, ten właz, to było przygotowanie na karabin maszynowy, no ale ten karabin maszynowy został wymontowany i był taki trójkąt i tam było ciężko wejść. Potem jak się oberwało to było ciężko wyjść z tego. Nas wyciągli, położyli obok czołgu, mój dowódca też oberwał w głowę, ramiona też zabandażowali, nogi i czekaliśmy na transport, na sanitarkę. Nas zawieźli do Antwerpii, tam do kanadyjskiego szpitala. To był szpital polowy jeszcze przed tym. No i tam najpierw takie prowizoryczne operacje.

Do czerwoności, tak piekło, jakby ktoś rozżarzony pręt przykładał do ciała, tak strasznie to piekło. W szpitalu w kanadyjskim jeszcze przed tym nas transportowali to powiedziałem temu lekarzowi – *Wie pan co, ten odłamek niech mi pan włoży do kieszeni.* No to jak się przebudziłem później w szpitalu, to mówię aha, patrzę, jest. Strasznie w plecy i potem jeszcze miałem w stopie między palcami jak leżałem w szpitalu, to jak się tak oparłem o łóżko, to mnie ciągle coś tam kuło. Ja mówię siostrze, wzięli mnie na wózek, zawieźli, prześwietlili, zbadali, zastrzyk no i po pół godziny widziałem, że już. Między palcami siedział odłamek.

Na wojnie były przyjemne i nieprzyjemne rzeczy. Myśmy przyjechali do Belgii, tam w Belgii trzy dni, takie miasto Santa Monica, to nas restauratorka tak przyjęła, jakmy byli jej dziećmi. Tam poszedłem, a miałem fryzurę, takie włosy, to już na plecach. Zawołała fryzjera, tam się okapałem, umyłem, włosy obcięli mi tam. A tam mieli bardzo ładną córkę i ona mi mówi później – *Ale jak przyjedzie pan do Anglii,* dała mi adres, żeby koniecznie przyjechać, albo napisać. I dała mi taki na pamiątkę, taki mały kawałek flagi belgijskiej, żeby to zawsze przypominało, gdzie byłem. Wojna zawsze, nie zawsze, ale w większości krzyżuje plany. Myśmy mieli takiego, u nas w tej baterii, że był taki facet, pochodził właśnie z Belgii, był krupierem w nocnym lokalu, a obok tego lokalu była fabryka obuwia. Mówi – *Jak pojedziecie ze mną to już macie robotę zapewnioną.* Belgia, to może tam jakoś. Ta restauratorka też, mam przyjść, ale tam się już nie doszło. Ani do jednego, ani do drugiego. Po wojnie nie wypuszczali, najpierw tych, którzy mieszkali, a potem dopiero. Tam były różne kombinacje. - *Chłopcy, gdzie jedziemy? - Jedziemy do Kanady.* Człowiek sobie nie zdawał sprawy co to jest Kanada. Młode rozpalone głowy szukały przygód w świecie, ale wiadomo co czeka. Dojechaliśmy do kanadyjskiej ambasady w Londynie. Chętnie, owszem, Kanada potrzebuje, ale na to potrzebujecie przynajmniej rok czekać, bo najpierw jadą po zakończeniu wojny, a myśmy należeli do 21. Armii Kanadyjskiej, nasza dywizja. Tak, że tak trochę po kumotersku, ale najpierw jadą żonaci, potem jadą kawalerowie, a potem emigracja. Do Belgii, tyż odpadło, chłopcy listy przychodzą z Polski, napiszemy, można pisać, no to piszę. Napisałem do domu, a długo, a ja się obawiałem po tej dezercji, czy czasami Niemcy nie szykanowali ich. No i napisałem mamie, czy tam nie mieli jakich przykrości z powodu Niemców. No nie. Mama pisze: „Wracaj do domu, przywieź sobie ubrania, bieliznę, buty, bo tu ciężko jest o wszystko i wracaj, bo roboty dosyć”. I tak się skończyła emigracja.

Przyjadę do domu. Nakupowałem, dostałem demobilizacyjny ileś tam funtów, nakupowałem dużo rzeczy. Miałem trzy ubrania, do każdego ubrania buty, brązowe ubranie, brązowe buty, brązowy pas, taka jodełka ładny. Potem miałem demobilizacyjne jedno, granatowe. Potem miałem jedno – granatową marynarkę, jasne spodnie, to też czarne. Bielizny miałem dosyć, byłem podoficerem gospodarczym tośmy dostawali przydziały bielizny. Potem były też co dziesięć dni

przydział papierosy, czekolada. A stan był ruchomy, ludzie przychodzili i odchodzili, i to mi zawsze zostawało coś. To już było, tam dawałem kolegą, a resztę mówię biorę do domu. I z tej bielizny też, biała piękna bielizna letnia, też tego nawoziłem.

Jak przyszedłem do pracy to podpadłem. Bo najpierw tu na kopalni „Nowy Wirek”, a będzie blisko, pójdę. - *Ja proszę pana, tak, tak, tak. Chętnie, chętnie przyjmiemy, bo potrzebujemy. No niech pan złoży podanie.* Napisałem szczerze co i jak. Przychodzę za trzy dni - *No niestety proszę pana, ale to już jest zajęte.* Wychodzę, a za mną obok wychodzi facet, co go znałem z widzenia mówi – *Wie pan co? Niech pan, nie piszcie nigdy, żeście wracali z Anglii, bo nikaj nie dostaniecie roboty.* A ja mówię – *Co mam pisać? Nieprawdę?* I teraz jak tą robotę? Ojciec pracował na kopalni „Wanda-Lech” w czasie okupacji z niejakim Woźnicą, a on był, pracowali jako górnik, a on ponieważ miał średnią szkołę górniczą w Tarnowskich Górach, więc po wojnie był naczelnym dyrektorem Katowickiego Zjednoczenia Węglowego, no a ponieważ nie mogłem dostać roboty ojciec mówi tak – *Ja tam z Frankiem pogodom. Bo chodzili do kościoła, on też chodzi na te same msze, jak pójdzie z kościoła to go porozmawiam z nim.* Rzeczywiście przyszedł – *Jutro się zgłosisz do Katowickiego Zjednoczenia, ja tam z Frankiem pogodoł, to tam będziesz miał robotę.* Przyjadę do Katowic, Wełnowiec, Katowice-Wełnowiec, duży gmach, Katowickie Zjednoczenie. Melduję się u dyrektorki, a on już zapowiedział. - *A to pan jest.* A ja ubrany po angielsku ? (6; 35:04) – *A pan co? Inżynierem?* - *Nie.* No i – *A siadaj synek. Co ty umiesz?* [śmiech] Co ja umie? No mówię – *Byłem podoficerem gospodarczym w wojsku, a do wojny to byłem takim gońcem u obrońcy prywatnego w Chorzowie, który był zarazem stenografem w Sejmie Śląskim.* A w czasie rozpraw to tam się tylko stenografią pisało. Też się stenografii uczyłem, umiałem już dzisiaj zapomniałem stenografii. *I to tam u niego byłem zatrudniony, jako uczeń.* Co ten uczeń, a miałem rower, to co ten uczeń rozwoził zawiadomienia, bo on też bronił tych drobnych kupców. Przeważnie tam podatki, nie podatki, albo jakieś tam, to on był obrońcą prywatnym. On ich bronił, tam mieli biuro, a ja jak trzeba było, jakaś rozprawa no to zamiast na pocztę, to ja tam na rowerze rozwoził. Taką miałem, aż do wojny, taką miałem robotę. To mówiłem. - *No to ci tu znajdy. Do planowania.* Ja w ogóle nie miałem pojęcia o planowaniu. Planowanie, ale przydzielili mnie do księgowości środków trwałych.

Zjednoczenie miało pięć kopalń. Środki trwałe to prowadzili ewidencję maszyn, urządzeń na kopalniach. Każda maszyna miała swój / no i to prowadziłem, aż do czasu kiedy Zjednoczenie rozwiązane zostało, wszyscy zostali przydzieleni do kopalń, ponieważ ja miałem najbliżej na „Kleofas”, każdy se mógł wybrać. „Kleofas”, albo „Wujek”, ale by tu było więcej, bo tu był łatwiejszy dojazd z „Batorego”. I tam pracowałem aż do emerytury. No to też proszę panią czasy. Czasy gdzie partia rządziła. - *Dostał by pan odznaczenia, ale pan nie jest w partii.* Szef przychodzi, dzwoni do mnie – *Co robisz? Przyjdź.* Przychodzę – *W partii jesteś?* - *Nie.* - *No tu masz deklarację.*

- Ale szefie, ja jestem wierzący, chodzę do kościoła. - Co tam wierzący, nie wiesz jak się to robi? Ja mówię – Nie. - Chodzi się do innej parafii do kościoła. - Szef tak robi? [śmiech] Nic nie mówił. Chodzi się do innej parafii. Ja mówię – Wie pan co? To by się zgadzało, bo jak jestem czasami tu w Panewnikach w kościele św. Antoniego, to ja tam widzę naszych sztygarów. Samochodami przyjeżdżają, jak mnie widzą to się plecami odwracają. Czy na tym polega? Ja nie należę do partii. I to miałem dwie deklaracje jak szedłem potem na emeryturę, no to robiłem porządek w szufladzie, mówię – O cholera. To jeszcze dwie ważne rzeczy trzeba zniszczyć. Ale był taki okres. Taki okres, że każdy szef działu miał obowiązek zwerbowania co najmniej trzech. No on dostał polecenie i mnie (6; 40:00) mówi – No to się zastanów. A on wiedział, że i tak, ale tam zwerbował dwie kobiety i jednego kierownika takiego sekcji, kierownika sekcji. Potem się dowiedziałem, ma trzech, dwie kobiety, jeden.. A te pracowały w rachubie i tyż były, tyż miały takie sekcje, jedna ubezpieczeń, a druga też jakieś tam od rent zdaje się. Ale widzi pani to były takie czasy, gdzie zmuszano. Zmuszano. I jak, jak był później okres, bo tu były później...

Myśmy przy kopalni założyli koło kombatanów, koło ZboWiD, Związek Bojowników. I szef / był komitet założycielski, szef był prezesem, a ja byłem sekretarzem. A skarbnikiem był facet, co prowadził wyszkolenie zawodowe. A pijus jak nie wiem. No i koło, koło, wypisałem takie ogłoszenie, powiesiłem na tablicy ogłoszeń, a w międzyczasie to samo dałem do radiowęzła na kopalni, żeby w czasie kiedy oni mają swój ten okres, gdzie tam, informowali i zaczęli się zgłaszać. Zaczęli się zgłaszać, pojechałem do Katowic, do zarządu. A tam w zarządzie był prezesem pan Lewiak, więzień oświęcimski, a zastępcą jego też był, a siwiutki pan. Jak tam przyszedłem, rozmawiamy, mówi – No to zakładaj młodzieńcze. My ci pomożemy. Zakładaj. Ile macie chętnych? - Chętnych już mamy ponad 20. Się nzbierało koło 40 osób. To byli dużo z Ludowego Wojska Polskiego. Dali mi deklaracje, każdy musiał wypełnić, że wiarygodność i dwóch świadków. I teraz jeszcze trzeba było pisać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych / Wewnętrznych o niekaralność. Jak był karany to się nie przyjęło. Bo ewidencja w porządku. Ktoś tam miał takie drobne przewinienia, tam był taki handlarz, no to jednak wszystko notowali. Myśmy mieli takie jednego, porządny facet. Zaczął handlować, no widocznie nadużywał, to tam miał takie, raz dostał miesiąc, trzy miesiące, ale wszystko w zawieszeniu. Takśmy nzbierali koło 40 było. Koło było. Dyrektorem administracyjnym był pułkownik Krasucki, major Ludowego Wojska Polskiego i on był prezesem zarządu okręgu później. Tamci zrezygnowali, bo widzieli, że Ludowa, to im nie odpowiadało i on był. Mówi – Zakładajcie, ja wam pomogę.

Urządzaliśmy piękne wycieczki. To były trzydniowe, czterodniowe. Białowieża, tam byliśmy w Białowieży nocowali. Białowieżę się zwiedzało, zubry, to jest taki okręg wydzielony, gdzie tam można było podglądać je. Łańcut. W Łańcucie też myśmy byli. Kazimierz nad Wisłą,

piękne okolice. Zawsze po parę dni. I to załatwialiśmy przez PTTK. PTTK miejscowe i tam zaraz obiady, noclegi. A im to się opłacało, bo jak kopalnia to zawsze od razu mieli większy rachunek z noclegami. I tośmy tam pozwiedzali piękne okolice. Prywatnie nie było mowy, żeby tam. I to kopalnia nam wydzierzawiła / wypożyczyła samochód i płaciła rachunki: noclegi i wyżywienie. Dyrektor nawet nie wiedział naczelnym. Tylko ten dyrektor administracyjny ten. Ten nam wszystko. No jako komunista, socjalista, czy czym on tam był. No w każdym bądź razie był i na wojnie też był, bo on był oficerem politycznym, dowódca jak był major, czy kapitan, to miał porucznika oficer polityczny. To on więcej był ważny niż ten dowódca. Szli, on był w 1. Armii, szli od Lenino, aż do Berlina, tam przed Berlinem został ranny. Mieliśmy też u siebie w kole faceta, który walczył pod Lenino. Zgroza. Jak on opowiadał, jak szli w błocie, pod karabiny maszynowe niemieckie. Szedł i ginął. Szedł i ginął. Szedł i ginął. Drużyna za drużyną. Drużyna za drużyną. To szli później po trupach. A Niemcy siedzieli na wzgórzu, karabin maszynowy i co podeszedł to, co podeszedł to. A z boku były bunkry, gdzie generał Berling dowódca i generał rosyjski. - *Oj mołojcy* – mówi. To im się podobało – szli i ginęli. On też szedł, ranny. Niemcy psychicznie nie wytrzymali. Uciekł, zostawił karabin maszynowy i uciekł. Taka to była bitwa pod Lenino. I to było święto. Jak to mówił, tam masę, masę i to dużo z tej, Berling się – tak opowiadali – Berling się bronił. Mówił, że żołnierz jeszcze nie jest wyszkolony, on jeszcze. Rosjanom chodziło tylko o jedno, żeby jak najwięcej Polaków ginęło. Takie było ogólna ocena tego wszystkiego. No to miał, Krzyż Walecznych dostał. Ale tak szli, czytałem czasami o tym Lenino itd., ale faktycznie jak było to ten opowiadał. Tam to była masakra. Tam kilkaset ludzi poszło w bagna zatopione. Taka jest wojna. Bez pardonu.

A to są...

**(K.Ż.): Odznaczenia?**

**(W.G.):** Odznaczenia. Tu mam co niedawno dostałem. A tu jest najnowsze.

**(K.Ż.): Honorowy Krzyż Wojska Polskiego. Rok temu Pan dostał.**

**(W.G.):** No niedawno.

**(K.Ż.): A tu jakie Pan ma?**

**(W.G.):** Pro memoria. Tak wygląda.

**(K.Ż.): A to jakiś francuski?**

**(W.G.):** A to jest angielski.

**(K.Ż.): A to kiedy Pan to dostał? Zaraz po wojnie?**

**(W.G.):** Tak, tak, tak. A tu mam Krzyż Kawalerski, jedno z najwyższych odznaczeń.

**(K.Ż.): A to gdzie się odbiera takie odznaczenie? Kto je..**

**(W.G.):** To proszę panią na wniosek Koła Katowickiego przyznał to jeszcze prezydent

Kwaśniewski.

**(K.Ż.): A jak Pan odbierał ten Krzyż?**

**(W.G.):** Oni przekazali tu do Kochłowic i to mi radny urzędu miejskiego.

**(K.Ż.): A tam kilka mniejszych?**

**(W.G.):** Tu są takie, no..

**(K.Ż.): Też wojenne?**

**(W.G.):** Takie drobne, ale jeszcze mam Złoty Krzyż / nie Srebrny Krzyż Zasługi.

**(K.Ż.): Które odznaczenie Pan ceni sobie najbardziej?**

**(W.G.):** Te jest najwyższe – Krzyż Kawalerski. To jest angielskie, to też jest, nie, to nasze jest, polskie. Tu jest Srebrny Krzyż Zasługi.

**(K.Ż.): To jeszcze wcześniej przyznany?**

**(W.G.):** Tak. No to dostałem na kopalni, jak szedłem na emeryturę to tam kombatanci załatwili. Byłbym dostał złoty, ale nie byłem w partii, no więc. Największy to był ten.

**(K.Ż.): A ma Pan okazję zakładać gdzieś te odznaczenia?**

**(W.G.):** Zaraz Pani pokażę.

**(7; 00:00)**

...że ja źle słyszę. Która dziewczyna chciałaby głuchego chłopca? Tak, że ja wszędzie jak jakieś narady, spotkania, to ja wszędzie siadałem w przodzie. A koledzy mówią – *Co ty tak idziesz na przód? Chodź tu do tyłu.* A ja tam niewiele słyszałem.

**(K.Ż.): To Pan wtedy stracił częściowo słuch, tak? Ale jeszcze jakieś inne obrażenia takie trwale zostały?**

**(W.G.):** Tak. Widzi pani tu wyrwany mięsień, potem tu mam przestrzelenie na wylot prawa stopa. W plecach cztery odłamki, dwa wyciągli, w pośladku to ten pani widziała. [Rozmówca przechowuje kilka odłamków, wyciągniętych z jego ciała i pokazywał je – **K.Ż.**] W głowie też miałem. Był taki okres, że mnie strasznie głowa bolała no i poszedłem na prześwietlenie głowy. Prześwietlenia i robienia zdjęcia. Zrobili mi zdjęcie i z tym zdjęciem poszedłem do lekarza. Tam patrzą, patrzą, mówi – *Proszę pana, ale my tu widzimy u góry jakieś obce ciało. Nie był pan /* Ja mówię – *Wie pan, to jeszcze odłamek siedzi.* I to taki jak paznokieć. On mi przeszkadzał, bo jak dotknąłem to takie ostre, ale mówię, ja nie chcę, on mi nie przeszkadzał i tak zarósł teraz wokół, że jest tylko zgrubienie.

**(K.Ż.): Został? Nie usunął go Pan?**

**(W.G.):** Tak, został. I jest zgrubienie, ja o tym nie wiedziałem, tylko przez te zdjęcie. A on mówi – *A może się pan podda operacji?* Ja mówię – *Proszę pana, jestem za stary na eksperymenty.*

*Operacja się udała...*[śmiech]

**(K.Ż.): ...pacjent nie przeżył.**

**(W.G.):** Tak, że to zostało i jakoś mi to nie przeszkadza. W plecach też. Na kopalni był taki okres, że wszyscy się musieli badać. Było zdjęcie wieloobrazkowe płuc. Jak zrobili zdjęcie, to patrzą się, zdjęcie, i tam mówi – *Pan tam ma jakieś obce ciała w plecach.* Ja mówię – *Byłem ranny. Tu są dwa odłamki jeszcze.* - *One mi nie przeszkadzały.* - *Tak, one tak zarosły wokół, że się nie rozmieszczają.* No tak, jakby tak był większy wtedy no to by trafił akurat w serce. Tak, że tyle jeszcze mam, [śmiech] jeszcze pozostałości.

I tylko mam teraz kłopoty z chodzeniem, to już teraz i kolano, też noszę taką opaskę elastyczną, bo inaczej bym kroka nie zrobił. Jak wyskakiwałem z czołgu poślizgnąłem się o błotnik i wpadłem w takie rumowisko kolanem. To był pierwszy raz, ale to nie było takie groźne. Drugi raz, jedziemy takie tankietki, był taki pojazd rozpoznawczy pancerny jeden, dwóch siedzi w przodzie, dwóch siedzi z tyłu. A w Holandii, Niderlandy, Holandia zawsze drogi są wyższe od poziomu. Jedziemy drogą, a Niemcy nas ostrzeliwują, a tam po lewej stronie były ziemniaki i widocznie Niemcy wysadzili w powietrze tamę i ona stopniowo zalewała. I Niemcy ostrzeliwali nas, bo widzieli, że my się zbliżamy, droga była wyższa i zaczęli nas ostrzeliwać. I dowódca mówi tak – *Jak powiem skaczemy to ska* / Ja się wyprężyłem, a obok tej drogi, pobocza, były takie filarki, takie słupy betonowe, może do powstrzymywania. On mówi – *Skaczemy.* Ja się wyprężyłem i skoczyłem prosto na ten słupek betonowy. Kolanem i prawą stroną i tu jeszcze mam taką / okazuje się, że miałem pęknięte dwa zębra. Tu mam takie zgrubienie, niewłaściwie zale / i kolano. Po chwili on mówi – *No to wstawaj, jedziemy.* A jak skoczyłem to mi się w głowie oświeciło zaraz jakieś. Takie uderzenie. Mnie tak bolało, że nie mogłem powietrza odetchnąć. Ja mówię – *Panie poruczniku, ja nie mogę. Mi się coś zrobiło.* - *No cholera tyś na ten słupek skoczył.* I zawieźli mnie na izbę chorych. Obandażowali mnie naokoło, kolano też, na izbę chorych. Ale ja się nie mogłem obrócić, ani oddychać, ani spać na lewym / na plecach i to spałem na takim materacu wodnym. I to on się pod każdym, poddawał. Początkowo był taki materac powietrza, ale on to niewiele to mi dali wodny. I tam leżałem, a jeszcze miałem w pośladku ten odłamek, to leżałem przez tydzień na brzuchu, nie mogłem się poruszyć. No ale to wszystko minęło. Ja miałem ten plus, że mnie się szybko goiło. Szybko. Oni byli zaskoczeni, że mi się tak szybko goiło. Leżałem w szpitalu wojskowym pod Londynem, duży szpital, parę tysięcy chorych. I tam mnie kurowali. Tam leżeli żołnierze, którzy byli spaleni w czołgach, żeby pani widziała. Zgroza. Tak leżał: lewa dłoń, mieli takie pojemniki z wodą i w tych pojemnikach były te ręce. To pani widziała kości. Wszystko spalone, prawa ręka też, twarz opalona, fioletem takim płynem ich smarowali. Ja ich potem, na wózku jeździłem, to ich goliłem. No to byli i nasi, to byli nasi czołgiści. No i tam obok leżeli też i

Kanadyjczycy i Anglicy, ale Anglicy byli mniej. A obok mnie leżał Kanadyjczyk-Polak-Ukrainiec, po polsku świetnie mówił. Mnie to tak bolało to siostra mi dawała opium, to uśmierzało ból. To mi, a nie chcieli żebym się przyzwyczył, jak mi dała, to mi potem cyganili dawali mi wodę, albo mnie tak ino tak ukłuła tak i przytrzymała i to wyglądało tak, jakby zastrzyk dostawał. A ona mi potem powiedziała – *Proszę pana, słuchaj chłopcze. Ja ci nie mogę dać. Co jakiś czas, ale nie mogę ci dać jeden za drugim, bo byś się przyzwyczył już do opium. Nie mogę ci dać.* Mnie to ulżyło, jak ona widziała, że ja mocno cierpię to mi zaś przyszła, ale to mogłem zasnąć, ale mnie ból w nocy budził.

No tak potem z tego szpitala no to potem do obozu ozdowieńców na rehabilitację, gimnastykę, bo miałem tak prawa noga, żeby mi palce nie, sztywne, bo to groziło, to musiałem gimnastykę. W piłkę graliśmy, człowiek się zapominał przez to. W piłkę śmy grali, gimnastyka rano była, kilku nas tam leżało. Taki podoficer, który tam znał kilka, takich przysiadów, no widocznie był wyszkolony w tym kierunku. W każdym bądź razie on prowadził to i tam człowiek nabierał sił, kondycji. Siatkówkę, koszykówkę po to tylko, żeby skakać i żeby po prostu te palce nie zostały sztywne. Mam znieczulenia, tam gdzie je to tam nie czuję, to taki jakiś nerw był uszkodzony, tak, że jak czasami uderzam się to tam czuję takie trochę, jakbym, widocznie ta krew nie dochodzi do końca, czy jak, przez uszkodzenie.

A tu lewa noga... Tyle zostało, wie pani. Jak tak człowiek coś godo jak niektórzy, to ja w ogóle nie zabieram głosu. Bo to nie wszyscy to rozumieją, wie pani, nie wszyscy rozumieją, co to być na wojnie. To wszystkie te przeżycia itd. to nie są akurat. [cisza] Żeby zrozumieć, czy wierzyć no to trzeba to trochę samemu, samemu to odczuć. Tam mamy kolegów, którzy / no ale nikt nie był ranny, nikt nie był. Ja to miałem tak to szczęście, czy / szczęście w nieszczęściu. [cisza] Dopóki jeszcze był Związek Kombatantów w Londynie, bo tam był zarząd, tam był taki rotmistrz Deimel, on z Bielska pochodził, a był w piechocie, był dowódcą, kapitan był dowódcą 9. Batalionu. Miał Krzyż Waleczny Virtuti Militari i on tu czasami do nas przyjeżdżał, jak jeszcze był, to tam 15 lat temu. Tośmy czasami rozmawiali i był taki tym, żeśmy byli bliski siebie, a człowiek nie wiedział o tym. Był też rotmistrz Gutowski, ja też o tym mówiłem o tym.

**(K.Ż.): W czasie wojny jeszcze tam.**

**(W.G.):** Tak, on w czasie wojny był dowódcą czołgów. I on po wojnie osiadł w Kanadzie, a ponieważ był znawcą koni i brał udział w zawodach hippicznych na olimpiadzie w 36 roku w Berlinie. Po wojnie wylądował, znalazł się w Kanadzie. I tam założył stadninę koni. Po wojnie, ówczesny prezydent Kwaśniewski dowiedział się, pojechał tam, zaprosił go do ambasady polskiej w Kanadzie i zaproponował mu powrót do Polski, z tym, że awansuje go do stopnia generała. Po jakimś namyśle wrócił, przyjechał i osiadł pod Warszawą, dostał stopnia generała brygady. I on właśnie dużo tam podtrzymywał te koło. Zmarł, miał chyba 93 lata. Zmarł jak myśmy byli parę lat

temu. I uroczystości z okazji 1. Dywizji, to na Powązkach leży, byliśmy tam na jego. Ma piękny pomnik, czy raczej płytę, z napisem. I to tyle, to tam od czasu do czasu jakieś uroczystości, tam przychodzą no i składają kwiaty.

**(K.Ż.): Kiedy Pana do tego niemieckiego wojska wzięli? W którym to było roku?**

**(W.G.):** W 42. [cisza] To był chyba czerwiec, czy maj, maj, czy 2 czerwiec 42.

**(K.Ż.): A to więcej Pana kolegów tutaj z sąsiedztwa też wtedy chcieli wziąć?**

**(W.G.):** Tak, brali. Dużo było w wojsku. Dużo, wszyscy, którzy byli zdolni to do wojska brali. Tamci na szkol / dostali się, byli we Włoszech i tak potem różnie, albo się dostali do niewoli, albo dezercerowali. Byli, miałem kolegę, który był w partyzantce jugosłowiańskiej, był w wojsku i uciekł do partyzantów. I z tymi partyzantami brał udział też. No i niech pani se wyobraża, Polska Ludowa nie chciała go zrobić kombatantem. Miał dokumenty. On miał dokument, który po prostu był mało wiarygodny do zweryfikowania go. A poza tym on tam szukał listownie przez ambasadę właśnie tego komendanta czy kogoś, on wiedział jak się nazywa no i po paru latach dostał, ale machnął ręką mówi – *Ja już nie chcę należeć*. Bo należąc do kombatantów ma się pewne przywileje, dostaje się dodatek kombatancki, to jest chyba 180 złotych, tak 180. Ja mam jeszcze dodatek inwalidzki, to też, to jest 360 złotych to jest dużo.

Tak że ludzie mieli różne przeżycia. Na Śląsku tak jak mówiłem, Niemcy jak weszli tu to jest ich ziemia i tu / jak weszli w 39 roku to w 41 już zaczęli brać do wojska. W 41, 42, bo w 41 ja już miałem 20 lat, w 42 miałem 21, no to już był pełny żołnierz. To brali do wojska i to ci moi wszyscy, tu ze Śląska kto nie uciekł gdzieś, to był zabrany. Dostał powołanie musiał iść, chciał, czy nie chciał. A jak nie no to był obóz, do obozu zamykali i tak, że u nas była / Jak to u nas było proszę panią. Mój szwagier, w rodzinie mego szwagra, najstarszy dostał się do niewoli niemieckiej pod Warszawą, przyszedł do Polski / ponieważ był ze Śląska to go zwolnili. Jak był potem pobór do wojska / a drugi brat jego, jak w 39 roku, 38 roku go zaciągali do jednostki motorowej w Warszawie, czy pod Warszawą to wrócił w 47 roku, nawet go nie drasnęło. Trzeci z nich, ten pierwszy dostał się do obozu, siedział w Dachau, w Oświęcimiu, w Dachau, drugi był wojsku, trzeciego zabrali do niemieckiego wojska. Matka, żeby ratować ich, bo byli na liście na wywózkę, wszystkich Polaków wywozili i mienie Niemcy brali i tam wsadzali Niemców w to miejsce. To rodzina uzgodniła, że pójdzie do wojska niemieckiego, żeby ratować mienie, które mają i poszedł do niemieckiego wojska. Jeden w Anglii, drugi w obozie, a trzeci w niemieckim. Takie losy były tu ludzi na Śląsku.

U mnie tak samo. Też w domu: iść, nie iść, iść, nie iść. Się tworzyła partyzantka, ale ja nigdy nie miałem takiego takiego / to było wszystko pisanie takie palcem po wodzie. Nic trwałego, nic, to zawsze masz szansę dostać się do niewoli. Uciec, dostać się do niewoli. Jednego się obawiałem, jak śmy w Afryce zdezercerowali, żeby Niemcy nie powiadomili tu władze miejscowe,

bo to groziło dezercją, się potem pytałem. Jeździłem. Mama dostała zawiadomienie, że jestem zaginiony. Nie ma, zaginiony, zginął, nie wiadomo gdzie. To był dobry znak. To był dobry znak, bo jak był zaginiony to już Niemcy uważali, że zginął. Nie było innej. Tak, że ta łączność pomiędzy obozem, a Niemcami, jednak to było za dużo ludzi, za dużo, żeby oni mogli interweniować w poszczególne osoby.

**(K.Ż.): Jak Pana wzięli to Pan do tego Hamburga sam pojechał?**

**(W.G.):** Sam. Dostałem powołanie tu z urzędu wojskowego, że mam się w tym i tym dniu zgłosić tam i tam. Jechałem z Katowic, jechałem dopóki. To jechałem z różnymi, tu ze Śląska też, ale oni jechali na roboty. Aż do Berlina, a potem z Berlina na Hamburg, no to wsiadałem do pociągu, nie znając języka i tam potem mieli ze mną kłopot.

**(K.Ż.): Jak Berlin wyglądał wtedy?**

**(W.G.):** Berlin był bardzo zbombardowany i to się wszystko, to nie był, to była taka bryła betonowa ten cały dworzec i tam wszystko funkcjonowało. Była kantyna, był bar z piwem, papierosy, ale to wszystko, ale piwo było tak, że tam można było takie danie było, danie było ziemniaki, jakaś zupa na kwaśno z ziemniakami. Tak, że tam można było, pomimo, że tego to tam jednak u Niemców funkcjonowało, może nie tak jak trzeba, ale funkcjonowało. W mieście był lokal nocny, w tym lokalu orkiestra grała, taki ring taneczny, tam się wojsko bawiło. Wojsko, tam cywilów nie było, kobiety, ale wojsko się przeważnie bawiło. Wojsko, które było na urlopie, albo tam z miejscowych garnizonów. Tam normalnie funkcjonowało. Tam przyjechałem to nie wiedziałem, gdzie się obrócić. Wyszedłem i szukałem tej bramy wejściowej, jak się tam wchodzi. A tam się zameldowałem.

**(K.Ż.): A to w Hamburgu, tak?**

**(W.G.):** W Hamburgu. Tam się zameldowałem i przydział, tam parę słów, tak się obsłuchałem, niektóre rzeczy rozumiałem, ale wypowiedzi trudno jakieś zdanie sklecić. Jak się mnie pytali gdzie pracowałem, to tak mówiłem, jakbym pracował nie w fabryce kafli, tylko w fabryce kawy. *Kachel, kaffee* to po niemiecku, to brzmi, a ja to niewłaściwie wypowiadałem. - *A toś miał dobrze, bo w fabryce kawy, kawy ście pili.* Ja mówię – *Nie.* Potem tłumaczyłem, że to w fabryce kafle, piece, tak jak umiałem tak tłumaczyłem [śmiech].

**(K.Ż.): Ale nauczył się Pan niemieckiego trochę przynajmniej?**

**(W.G.):** Tak. Nauczyłem się. To już potem rozumiałem.

**(K.Ż.): A długo Pan był w tym Hamburgu? W tych okolicach u tego bauera.**

**(W.G.):** Od września, inaczej od czerwca do października, a potem my wyjechali, do września. Trzy miesiące tam szkolenie. Szkolenie i prace u bauera.

**(K.Ż.): Co Pan robił u tego bauera? W polu normalnie praca?**

**(W.G.):** Tak. Tam się pomagało, bo już tam w domu trochę też mieli małe gospodarstwo, to tam trochę się znałem. Przy burakach, jak się te buraki wyciągało, potem się liście obcinało, kładło na kupę, przyjechała furmanka i to zabierali. Potem też jeździłem po zakupy. Tam był furman był jeniec polski, co tam jeździł, był w mundurze, ale jeździł, no a my tam rozmawiali. To ten tam był z poznańskiego, jeden był spod Łodzi. No i tam w polu pracowaliśmy. Ten gospodarz to miał zdaje się dwóch synów, byli na wojnie, jedna córka to ona gospodarzyła, a ci pracowali w polu. I tam już tak doszło, że go namawiali po wojnie, żeby został po wojnie, ożenił się z tą córką. Jeden był fajny Poznaniak, dobry gospodarz, no to widocznie. I oni ich tam traktowali, tak jak powiedzmy, jakiś swój. Wszyscy przy jednym stole jedli, nie odgradzali ich i to tam się ogólnie podobało. Tylko, że tam mieli pokoje, spali osobno. Spotykali się, później już tam do miejscowej restauracji chodzili, tak, że tam już ci ludzie ich znali i tym ludziom to nie przeszkadzało. Zresztą taka mała miejscowość to tam wszyscy się znali, jeden drugiemu przekazywał opinie.

**(K.Ż.): A to było pod Hamburgiem, tak?**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.): A te szkolenia były w samym Hamburgu?**

**(W.G.):** W Hamburgu. W koszarach w Hamburgu.

**(K.Ż.): A było tam też więcej takich osób jak Pan? Właśnie Polaków, którzy zostali wcieleni?**

**(W.G.):** Tak. Byli też tacy, tylko niektórzy już tam lepiej. Proszę panią kto mieszka w mieście, to w niektórych miastach to nie wolno było, bali się rozmawiać po polsku. Kochłowice Niemcy nazywali jako polskie gniazdo *Polnische nest. A Kochlowitz to znamy, znamy. Polskie gniazdo, powstańcy, oportuniści*. Tak, że tam było kilku, było kilku, a podoficerowie ci wyszkoleni to byli. Ja się dostałem potem do łączności. Łączność no to na ćwiczeniach, tam nie było tak, no kabel, kabel się **?(7; 31:06)** i przyłączyło się do aparatu i kręciło i się powiadamiało, takie były. Ale trzeba było rozciągnąć, a na wojnie jak artyleria strzelała, bo był zawsze, jak przy artylerii był taki punkt wysunięty ileś tam metrów do przodu, obserwował i podawał do tyłu, do baterii, gdzie trzeba ostrzelać, jakie punkty. A to było łączności. Jak niemieckie moździerze, albo te moździerze ostrzeliwały no to kabel czasami był uszkodzony, nie ma łączności. I teraz pod ogniem trzeba było iść, brać koniec i iść do tego miejsca, gdzie był przerwany i tam trzeba to było połączyć, zabandażować i nawiązać łączność z baterią, czy jest łączność. To było też bardzo niebezpieczna funkcja żołnierza.

**(K.Ż.): A to Pan ją miał, jak Pan był w Afryce?**

**(W.G.):** Tak. W Afryce. No ale to było krótko, bo jak tam byłem to tam było parę dni postoju i uciezka. Parę dni postoju i wycofywanie się.

**(K.Ż.): To ile Pan był w tej Afryce, w tych wojskach niemieckich? Pana we wrześniu wysłali**

**do Afryki, tak w 42?**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.):** I kiedy Pan zdezerterował z wojska? Dużo czasu minęło?

/

**(K.Ż.):** To na początku 43 już Pan był w tych drugich wojskach? Mniej więcej, tak?

**(W.G.):** Tak. Od sierpnia 43 roku już byłem w Wojsku Polskim.

**(K.Ż.):** Już w Anglii, nie?

**(W.G.):** W Anglii.

**(K.Ż.):** Jak do Pana odnosili się niemieccy żołnierze, czy oficerowie jak Pan był w wojsku niemieckim, czy w Hamburgu, czy potem w Afryce?

**(W.G.):** Tam nie było takiego, tam był zawsze rygor. W niemieckim wojsku był zawsze rygor, nie było takiego koleżeństwa. Może więcej między sobą, ale ja tam nie widziałem takiego koleżeństwa, zawsze to tym bardziej tam. Jak w Hamburgu byłem, to tam był taki jeden podoficer, który – wyszkolenia - to był taki sadysta, że to niejeden mówi – *Jakbym był na froncie to on pierwszy leży jako trup*. Taki sadysta. Ale to widocznie była taka metoda szkolenia niemieckiego, że żołnierz musi być, musi znać dyscypliny i według tej dyscypliny był szkolony. Nie było takiego jakiegoś koleżeństwa. Tam się tego nie widziało. Jak byłem w Afryce to tam była taka mieszanina ludzi, że tam nie wszyscy się zrozumieli. No to mówiłem Austriak, Jugosłowianin, potem z Alzacji, to ten tam trochę po niemiecku, po francusku. Austriak no to niemiecki. Ale wyczuwałem się, że oni byli wszyscy anty. Wszyscy byli przeciw. Zwłaszcza ten Austriak. Tak byli ostrożni, bo on zaczął przeżywać tego, że to wojna, on jako Austriak nie jest Niemcem, że to. Ja mówiłem – *A my kim jesteście?* Tak, że się wyczuwało, potem dopiero jak był z nami w niewoli to tak każdy się wypowiadał. A on mówi / *Ja to wyczuwałem, ale nie byłem pewny. A wyście się też widać obawiali mówić.*

**(K.Ż.):** Ale anty czemu byli? Przeciwno czemu?

**(W.G.):** Proszę panią, taki moment. Jedziemy właśnie tyż z Hamburga, tam z tymi komunistami i mam, to było w Sylwestra, to był 41 na 42, w każdym czterdziesty / stoimy na warcie i on mnie namawia do ucieczki. A mówi mi, że on jest komunistą, że on nie wierzy w Adolfa, że chętnie by uciekł na drugą stronę. I jak on się dostał do wojska mi opowiadał. Właśnie z Hamburga pochodzi, a obóz koncentracyjny w Dachau to było, jak on opowiadał, jedno wielkie grzęzawisko. Oni to tam osuszali i a on / o jeszcze inaczej. On był jako doker. Szli do pracy przez park z kolegą i ten kolega widział jakąś ulotkę na ziemi, przeczytał, dał koledze, wyskoczyło z boku dwóch niemieckich policjantów. - *Aha, to wy rozpowszechniacie propagandę przeciwko Hitlerowi*. I dostali się do obozu. Stwierdzili, że oni rozpowszechniają, ulotka była dokumentem, że to oni byli tym, którzy

rozpowszechniali. I dostali się do obozu. No i oni jako pierwsi przygotowywali obóz koncentracyjny Dachau. To byli pierwsi więźniowie. On mówi – *Myśmy byli pierwsi więźniowie w Dachau. Oni tam przygotowali. I teraz tak, Niemcy potrzebowali do Afryki żołnierzy. - Powiedzieli tak, że jak się zgłosisz do wojska, to ci tą karę darujemy. Tu nie wiadomo, a w wojsku zawsze mam szansę, albo się dostać do niewoli, albo uciec.* No i właśnie z takim facetem stoję na warcie. Stoję w nocy i on mnie namawia do ucieczki. A ja mówię, ja se tak myślę, albo ty mnie wypróbujesz, **(7; 40:00)** co to ja jestem za jeden, albo ty rzeczywiście chcesz uciec. Ale ja mówię – *Ja jestem niemieckim żołnierzem, ja nie uciekam.* I jego to trochę zastopowało. Potem myśmy się spotkali w obozie. A on mówi – *Tyś był cwaniak. - A czy ty jesteś Niemcem? Skąd ja wiem, czy ty to robisz szczerze?* On mi mówi – *Tak. Ja jestem komunistą i koledzy – tam było ich jeszcze kilku – myśmy pracowali jako dokerzy i tam był silny, rozwinięty komunizm. Tam komunizm był właśnie w takich tych dzielnicach robotniczych, to tam komunizm był silnie rozwinięty w Niemczech. Ich do wojska wzięli, ale mówi – Nas na front, jako komunistów, na front wschodni nie poszli, bo myśmy byli niepewni. Tam tylko takich pewnych. Dostaliśmy się do Afryki i tam był jeden kocioł.*

**(K.Ż.): A miał Pan tam szkolenia polityczne w tym wojsku niemieckim?**

**(W.G.):** Nie, tam nie było takich rzeczy. Tam tylko szkolili jak byłem w artylerii to szkolili tylko wyszkolenie wojskowe, jak obsługiwać działo itd. W ogóle nie znałem niemieckiego, no to ja tak byłem przy koniach. Dostarczałem w Afryce amunicję i żywność. Amunicję mułami. Opakowało się te muły albo się przewoziło, ale takie momenty, że dostarczenie, albo wysunięty taki punkt obserwacyjny artylerii, gdzie tam ten nasz dowódca i jest zastępca mieli w tej skale taką jamę wydrążoną i tam siedzieli. A obok mieli taki punkt obserwacyjny, gdzie widzieli jak się Anglicy na dole poruszają, dokładnie, doskonale było wszystko widać, albo przez lorn / ale tak gołym okiem można było. I oni znów wiedzieli to, to ostrzeliwali te wzgórza. Ja transportujemy amunicję, a tam były takie wąskie ścieżki tylko w górach. A Anglicy ostrzeliwali, a muł się wystraszył i tak się uparł, że nie ruszył z miejsca. Tam część wyszła, a większa część za nami stała. A ten mój, przyszedł ten oficer. Przyszedł, pchnął tego muła i spadł z góry z tą amunicją, leciał aż na dół. Słychać było bek tego muła, no i tak się chodnik oczyścił i można było, kolumna można było przejechać.

W górach ostrzał artyleryjski strasznie myli. To echo. Pani myśli, że to już, a on przechodzi. Albo się nie słyszy. Jak bliżej to się nawet nie słyszy, kiedy pada. Różne momenty były w tej Afryce. W każdym razie tam, jak tam przyszedłem to tam już było tylko wycofywanie się. Chcieli utrzymać, dobrze, że tam, nie wiadomo jak to było. Protest był taki, że my nie mamy volkslisty i my nie jedziemy na wojnę. To już mówiłem.

**(K.Ż.): Tak. A czy spotkał Pan jakichś takich ideowych Niemców? Bo jak rozumiem to tak na**

**razie sami komuniści, którzy byli przeciwni. A tacy, którzy wierzyli w tą wojnę, w Hitlera?**

**(W.G.):** Nie, nie, nie.

**(K.Ż.): Nawet później Pan nie spotkał?**

**(W.G.):** Już nie. Nie, bo jak się dostałem do niewoli, to tam proszę panią w tej niewoli myśmy się odłączyli, a Niemcy albo zostali, albo jechali do Ameryki. Dużo też jechało do Anglii, tam też pracowali w Anglii po farmach - myśmy tam widzieli – po farmach, po fabrykach, bo dużo Anglików było na wojnie. Fabryki, no to tam Niemcy pracowali w fabryce. Tam ich nikt nie pilnował. Oni mieli swój obóz, strażak ich tylko prowadził do tego i po nich przychodził. Niektórzy tak sami szli, bo Niemcy w zasadzie są zdyscyplinowani, jak im się każe, że ma to zrobić to on to zrobi, on wie, że jak dobrze robi to jest inaczej traktowany. I tak było, Anglicy widzieli, że oni są dobrym pracownikiem, tam mieli różne zawody, to ich zostawili. Do baraków oni sami szli, grupą szli do roboty i grupą sami wracali. Tylko, że mieli „P”. „P” i „W” na kolanach i na plecach: *prison of war*. I to mieli na plecach farbą „P” i „W” i na kolanach też tu. I to byli oznakowani, każdy tam miał jakiś dowód.

**(K.Ż.): A czy z esesmanami miał Pan coś do czynienia?**

**(W.G.):** Nie. Z nimi nie. Oni, jak był, oni się po prostu poprzebierali, oni się nie przyznawali. Niektórzy mieli pod prawym, czy pod lewym ramieniem „SS”. I to było do usunięcia tylko operacyjnie. Ja będąc w Anglii wieczorem poszedłem pod prysznic. A te prysznice były kilka, się kąpię, a to była taka przegroda, tylko głowa było widać. Schylałem się namydlić, widzę leci facet ogląda się, rozbiera się, patrzę „SS”. I on potem zauważył, że ja się tam niedaleko myję, szybko się umył i poszedł. Ale ja tą twarz widziałem. I on mnie też widział. No i teraz, a ja wiedziałem, że on tam jest w naszym wojsku. Był jakiś spis ewidencji i ja kodowałem się jako urzędnik, tam siedziałem za stołem, pisałem. No i teraz widzę, tego faceta nie było. On przeniósł się do innego obozu. Ja to tam naszym powiedziałem – *Ten i ten. Tak wyglądał. Widziałem w czasie kąpieli, że tu ma SS*. Jak to się dalej sprawa potoczyła nie wiem, ale niektórzy operacyjnie se to usuwali.

Tu w Kochłowicach było dwóch, słowa nie, jeden słowa nie umiał po niemiecku, został zaciągnięty do SS. A drugi, listonosz, starszy od niego, dwóch porządnych ludzi do SS. Wie pani jakie oni mieli trudności? To nikt nie wierzył, że oni byli przymusowo zaciągnięci, do SS. Tylko, że oni byli na tyłach, gdzieś tam robili, ale mundur SS. Po tym jak zwalniali mieli trudno z pracą, ten jeden był stolarzem, a drugi był listonoszem. A ponieważ go znali tego listonosza itd., miał dobrą opinię i jakoś im to uszło, ale mieli wielkie trudności. Wielkie trudności. A ten stolarz to u prywatnego robił, potem zda się przeszedł na kopalnię. Ale takie tragedie ludzi.

Tak w wojsku się było. Wszędzie trzeba było pisać, jak w życiorysie to nie można było, bo była pewna luka, to się pytali – *Gdzieś w tym czasie był?* Ciężki żywot, ciężki. Człowiek był młody,

aż do technikum.

W Anglii jak byłem to jak był okres taki, że można było wyjeżdżać do Polski to powstał taki Polski Korpus Przynależności i Rozmieszczenia, gdzie uczono zawodów. Było dużo chłopców ze wschodu, on nic nie miał, miał po cztery klasy szkoły powszechnej. To ledwo tam umiał się podpisać, czy coś przeczytać. I ci ze wschodu, gdzie on pójdzie? On nie miał ojczyzny, on nie miał gdzie wracać. To właśnie ich uczyli zawodu. Przeszedł test no i to powiedział, ty będziesz, albo chcesz być stolarzem, albo tam ślusarzem, tokarzem, co se wybierzesz i tak ich uczyli. I uczyli też angielskiego. No i ja też jeszcze nie zgłaszałem się, bo mnie oczy ? (7; 52:40) zapisałem się była szkoła administracyjno-handlowa.

**(8; 00:00)**

Centrum Wyszkożenia Pancernego i tam właśnie uczyli: kurs kierowców samochodów osobowych, ciężarowych. No i tam ten kurs skończyłem, gdzieś tam mam jeszcze świadectwo ukończenia tego kursu. Jak przyjadę to przynajmniej kierowcą będę. Ale był brak praktyki, w czasie kursu było parę godzin, gdzie się jeździło, pod górę, po różnych drogach, centrum. Najpierw po bocznej górze się pod górą przejechało – *Niech pan się zatrzyma pod górą*. Zatrzymał się, teraz jak spuścić ten motor, żeby mi samochód nie uciekał do tyłu powoli, powoli. Mnie kolano drżało – *Nie denerwuj się*. Zatrzymał, wyjechałem. Jedziemy, takie duże miasto Darlington, jakiś milion ludzi. Jedziemy kolumną, policja zatrzymuje, światła stop, zatrzymuje, a ja jechałem jako pierwszy, a obok mnie instruktor. Daje znać, że mam jechać, jedzie, a kolano mnie zaczyna drżeć, a ten policjant widzi, zaczyna się śmiać, a on się śmieje, a jeszcze więcej denerwuje. A on mówi – *Slowly, slowly. Powoli, powoli puść sprzęgło*. Po mieście tak my się uczyli. Przyjadę do Polski, to jakiś tam zawód był, ale tych godzin praktycznych było za mało. Ja tu przyjechałem do Polski no to tu raz, albo dwa razy jeździłem z takim znajomym. Ja mówię – *Koniec, to jest za mało, żeby ja mógł siąść za kierownicą*. To by trzeba było / tu były w lesie takie dróżki asfaltowe, no tam tymi dróżkami jeździłem, ale to nie jest dla mnie, kierowca. To nie jest dla mnie. Tak, że przygotowywali, przygotowywali tych, którzy nie mieli żadnego zawodu, tam były warsztaty i na tych warsztatach jak to komu odpowiada, jak mnie odpowiada – *A ja wolę być tym. - To idź tam, zgłoś się*. Tak, że oni później, jak osiedli albo wyjeżdżali gdzieś dużo do Kanady pojechało, to już jechał z zawodem. Kanadyjczycy brali do wycinania lasów, tam pracowali jako drwale w lesie, przy ścinanie drzew, układanie drzew, transport. Tak byli ci pierwsi, kto tam nie miał, kto tam miał te lepsze to tu szedł do zawodu, ale kto nie miał większego to tam pracował jako drwal w lesie. Do Europy to się mało osiedliło. Tak z chwilą kiedy zaczęła się korespondencja z domem, skończyły się wyjazdy.

**(K.Ż.): A Pan nauczył się angielskiego trochę jak był...?**

**(W.G.):** Ja umiałem dobrze angielski, ale przez 60 lat – nic. Kupowałem gazety, książki, to tak, a potem człowiek był zajęty pracą zawodową, to się już. A szkoda było, bo dzisiaj jednak znając, ja już i niemiecki zapomniałem, ale rozumie i angielskie. Tak, że dzisiaj dobrze znać co najmniej jeden język. A powszechny jest język angielski w Europie, znać język angielski to jest bardzo dobra sprawa. Kto się może uczyć, albo ma młodzież, dzieci, uczmy dzieci, młodzież, języka angielskiego. A jak się nauczyć niemiecki też nieźle. Ale rozpowszechniony jest język angielski. W większości Niemców, Holendrów, Austriaków zna język angielski bo uczą w szkołach.

**(K.Ż.):** **Jak by Pan ocenił różnicę między tym, czego się Pan nauczył będąc w wojsku niemieckim, a potem jak już był w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie? To czy pod względem szkolenia, uzbrojenia, jak Pan to ocenia?**

**(W.G.):** Wojskiem polskim a niemieckim?

**(K.Ż.):** **Tak, jak Pan służył później u Maczka, a jak był w niemieckim.**

**(W.G.):** Jak tam ocenił, w polskim wojsku, mówią tutaj bo więcej demokracji, więcej było takiej swobody. Swobody. Była dyscyplina, ale nie tak jak w Niemczech. W Niemczech do takiego podoficera nie można było się zwrócić tak jak do kolegi. Zawsze był ten dystans, oni to podkreślali. Żołnierz zwykły, jak już tam był podoficer to już była swoja kasta. U nas na przykład, ja dostałem kaprała, bo to się wszystko łączyło z pieniędzmi, po szkole podoficerskiej, bo u nas była szkoła podoficerska, a ja w tej szkole podoficerskiej byłem podoficerem gospodarczym i przy okazji też tam chodziłem na wykłady no i oni tam mieli zwykłe ćwiczenia: strzelanie, strzeleckie, ćwiczenia w terenie, ćwiczenia przeszkody. To były takie przeszkody, był taki mur spalonego domu, taka atrapa i trzeba było się tam wydrapać bez jakiegokolwiek pomocy. Kto tam był zwinny to wchodził, potem przeszkody trzeba było, przez takie dwa metrowe przeskakiwać, tunele przechodzić ? (8; 07:15) wąskie. Takie różne szkolenia były no to ja tam raz, dwa razy brałem udział, ale była szkoła podoficerska i po tej szkole dostawało się stopień. Bo kto był w niemieckim wojsku, a tam miał stopień *gefreiter* to to w polskim wojsku to przyznawano. Już się nie było zwykłym żołnierzem tylko już się miało ten pierwszy stopień podoficerski i dostawało się wyższy żołd. Jak już był kapral to już było. Tak, że tam była szkoła podoficerska i w tej szkole podoficerskiej zdobywało się wykształcenie i tytuł. A ci co przychodzili z niemieckiego wojska, to już był żołnierz prawie połowa przeszkolony, on się tylko zapoznawał z obsługą nowej broni i z regulaminem, dyscypliną. Tak, że było tak, że jak było na froncie dostawał się do niewoli to go przemundurowywali i zaraz wstępował do polskiego wojska, jako uzupełnienie, bo jednak po bitwie pod Falaise tam ponad, jak tam pisze – ponad 350 poległo. Tak, że musiało być uzupełnienie, no właśnie generał Maczek po tych trzydniowych, parudniowych walkach, żeśmy na odpoczynek i mówił tak – *Gdyby nie uzupełnienie z wojska niemieckiego to dywizja musiałaby się wycofać*. Tak, że dużo wojska przyszło

do piechoty. Pan Wierzoń to też przyszedł, tam był zdaje się w dragonach. Tak, ale on tam też ma dużo do opowiedzenia.

**(K.Ż.): A jak pod względem uzbrojenia porównanie między wojskami?**

**(W.G.):** Anglicy mieli lepsze.

**(K.Ż.): Lepsze?**

**(W.G.):** Niemcy mieli dobre karabiny maszynowe, broń maszynowa. Ona ileś tam miał trzydzieści dwa strzały taka taśma, to serie. Natomiast Anglicy mieli Thompsona i broń bardzo prowizoryczną, niektóre były bardzo prowizoryczne, ale były takie, że tam nie trzeba było czyścić. Była krótka broń, z boku był magazynek, tak, że to nie była broń celna, tylko broń była na krótkie, powiedzmy, odstępy. Jak wyskoczyły z okopów i widzę nieprzyjaciela, ale żeby tam, to nie był karabin. Ja miałem karabin, tam był dziesięć naboju i ten Bren. A ten Bren jak się go nie za/ to się sam czasami odbezpieczył. To był taki wypadek: jedziemy tym naszym, to był taki samochód, taki półpancerny, a z tyłu było działo przyczepione. U góry była półka i te Breny my poukładali, naraz jakiś wstrząs, on się odbezpieczył i zaczął sam strzelać, tak, że był niebezpieczny. Trzeba było magazynek wyjąć, ale był prosty w obsłudze i na takie bronie zaczepne to był dobry.

Niemcy mieli powiedzmy jeśli chodzi o tę broń maszynową, to mieli bardzo dobrą. Bardzo dobrą. Były taśmy broń. Natomiast Anglicy mieli bębnekowe. Taki bębenek i tam było, broń, że jak strzelał, to on się obracał i strzelał. Tak, że to było ja wiem, wygodne, niewygodne, myśmy, taki właśnie miałem tam pod Falaise na wzgórzu. Tam co pewien czas ostrzeliwałem jak tam były jakieś podejrzane podejścia no to się ostrzeliwało. Ale tak określić, no w większości artyleria, Niemcy mieli tak w porównaniu to ja wiem? Niektórych mieli może nawet lepsze uzbrojenie.

**(K.Ż.): A czołgi?**

**(W.G.):** Czołgi. Niemcy mieli bardzo dobre czołgi. Bardzo dobre. Anglicy początkowo to tak, jak się to mówi, pociski to wchodziły jak do masła. Oni nie mieli żadnego ochronnego uzbrojenia. Niemieckie czołgi „T-34”, długa lufa i z boku miał takie płytki betonowe, ochraniały. I miał linie tak opływowe, że jak pocisk to on się czasami wyslizgnął. A Anglicy te „Churchill” były okrągłe i te niemieckie były szybsze w terenie. Szybciej się poruszały. One z czasem były ulepszone, jak widzieli, zostawili powiedzmy uszkodzony jakiś niemiecki czołg, czy wóz pancerny to zaraz go brali, kopiowali i ulepszały te angielskie, tak, że one później, później już były lepsze. Ale w pierwszej fazie ataków to te czołgi były słabo uzbrojone.

**(K.Ż.): A Pan czym? Bo Pan czołgami jeździł?**

**(W.G.):** Tak.

**(K.Ż.): A czym? Jakimi konkretnie Pan jeździł?**

**(W.G.):** Ja byłem w czołgu, to był czołg obserwacyjny. Lufa była wymontowana, były dwa

karabiny, a to był czołg dowódcy. Myśmy jeździli, bo artyleria na przedpolu rozmieszczona co jakiś tam, to ja rano nawiązałem kontakt radiowy z każdą poszczególną baterią, żeby mieć łączność i potem dowódca jeździł na odcinki. Jechaliśmy przez takie miasteczko, paliła się jedna i druga strona, był taki żar, że trzeba się było schować do środka. Dowódca tej naszej, naszego dywizjonu był chłop barczysty i on w tym czołgu się nie mógł poruszać, bo był za duży. To jego zastępca jeździł, on jeździł z boku (8; 15:52). No tośmy jeździli na przedpole tam do tej naszej baterii, które były i sprawdzaliśmy jak dowódca tam się pytał, jakie mają rozeznanie na przedpolu, jak się mają, jak się poruszamy, że na takim jednym miejscu staliśmy nad kanałem. Kanał, most był zarwany jeden, drugi jeszcze był cały. A obok były taka bocznica towarowa, w tych wagonach były też warzywa, nie warzywa. A jakieś 50 metrów był dom, piękny dom, jednopiętrowy, dachówką kryty, (8; 17:05) nasze działo, myśmy ostrzeliwali / A jak było, tam było tak, że Niemcy splądrowali ten dom i to było z kuchni, okno otwarte i widać było przez drugie okno wieżę ciśnień. I Niemcy tam z tej wieży nas ostrzeliwali. Widzieli nas jak my się poruszamy, a myśmy znów widzieli to. To jak ostrzeliwali to jak był wybuch to te dachówki spadały prosto nam. To hełmy pozakładali, żeby głowy nie. Tak długo aż nasza artyleria uszkodziła i wynieśli się, wynieśli się z tego. Tak, były takie różne momenty. Ta wieża była tak uszkodzona, że tam już dojścia nie było żadnego. Ale zbierali różne, w wieży kościelnej mieli umocowane, potem jak śmy przyjeżdżali do, to był, snajper był przywiązany na drzewie. Nie dosyć, że gęste drzewo, a obok niedaleko jakieś 50 metrów była droga, że cała nasza kolumna szła to ten snajper polował na oficerów. Mieliśmy przerwę tam coś w przodzie, nie wiem jaki powód, w każdym razie oficerowie wyszli, a myśmy w takim wąwozie jechali. Był pagórek to wyszli na papierosa, pałą, naraz jeden się wywraca, ten snajper trafił go prosto w głowę. No to nie było nic innego tylko czołg odwrócił się i zaczął strzelać w to drzewo tak długo, aż tam słyhać było, że oberwał. Potem podeszli – był przywiązany, jakiś młody, przywiązany był do tego i miał karabin z lunetą i dokładnie strzelał. Widzi Pani, na tyłach, przeważnie na tyłach Niemcy pozostawiali ochotników. I to było najgorsze. (8; 20:00) Przyjechał - motocyklista jechał zawsze pierwszy, jako czołówka – przyjechał na rynek, odwrócił się, pooglądał się, naraz z wieży kościelnej, motocyklista zginął. Też przez takiego młodego Niemca, który tam był na wieży, polował. No i nic innego tylko karabin maszynowy i tak długo strzelali w tą wieżę, aż było słyhać krzyk. Niemcy zostawiali po sobie, ale to byli ochotnicy, ochotnicy tak wyszkoleni, i oni to robili z takim poświęceniem, że on wiedział, że jak będzie strzelał to zginie. Nie było innego wyjścia.

**(K.Ż.): A Pan zdążył po stronie niemieckiej uczestniczyć w jakiejś akcji, w jakiejś walce?**

**(W.G.):** Jak uciekłem?

**(K.Ż.):** Przed. Zanim Pan uciekł z wojska niemieckiego, to czy zdążył Pan uczestniczyć w

**jakiejś walce?**

**(W.G.):** Nie, nie. Tam były tylko sporadyczne potyczki, ale myśmy w czasie wycofywania się uciekli. Dowództwo niemieckie dostało zaproszenie na fermie, do Włocha, tam w Afryce przeważnie, w większości Włosi mieli duże fermy. Fermy to tam mieli pszenicę, potem takie gaje oliwkowe, pomarańczowe. Tośmy przyjechali wieczorem, pod wieczór na taką farmę i tak się odbyła przyjęcie, libacja, tam słyszeliśmy jak tam popijają. Kolega podszedł pod okno to widzieli stół nakryty, oficerowie porozpinani, wódka na stole, jakieś zakąski. I to on mówi – *Wiesz co? To tu większa libacja będzie, to my to wykorzystujemy i uciekamy. Odlączmy się od nich.* I tośmy się odłączyli. Oni później jednak nad ranem wycofywali się. Tam było wycofywanie się tylko w nocy, bo w dzień byli widoczni i byli ostrzeliwani, tak, że to odbywało się tylko w nocy.

**(K.Ż.): A jak się Panu podobała Afryka? Czy podobała się Panu Afryka?**

**(W.G.):** Co?

**(K.Ż.): Afryka.**

**(W.G.):** Proszę panią... Afryka... Proszę panią Afryka, jak się jest w wojsku to się tego nie widzi. Człowiek nie patrzy, no były takie momenty, ale sam Tunis, stare arabskie miasto, ale człowiek nie zwraca uwagi na piękno. Trudno. Tym bardziej, że tam się chodziło więcej głodny niż syty.

**(K.Ż.): Tak? W tym wojsku niemieckim jeszcze?**

**(W.G.):** Tak. Tam było ciężko, wie pani. Przydział był bardzo skąpy, kawa była słona, nie było wody, a były wody na farmie, to może dla oficerów dla nich to tak, a tak to taka kawa zbożowa. No to to było słone, piło się słone. Woda, która leciała, o taki strumyk leciał, umyć się nie szło, bo woda słona. No i same potem wyżywienie, tam wyżywienie było nie najlepsze. Dostawało się tam pół chleba na dzień. Co to jest takie pół chleba jak to się zjadło na raz?

**(K.Ż.): A jeszcze tylko na chwilę wrócę do Pana domu przed wojna. U was mówiło się po polsku, czy po śląsku?**

**(W.G.):** Tośmy gadali gwarą śląską. No a w szkole to się uczył po polsku. Jak trzeba było, ale tak przeważnie gwarowo. Gwara, po polsku się też mówiło, ale rodzice tak to przeważnie mówili gwarą, gwarą śląską.

**(K.Ż.): To jak Pan był w tym wojsku niemieckim w Afryce, to jaką Pan miał funkcję? Jak się to nazywało i jak nazywał się oddział, w którym Pan był?**

**(W.G.):** Tego już nie pamiętam, jak się to nazywał ten oddział. Człowiek nie przywiązywał wagi do tego gdzie, w jakiej jednostce. Trudno mi w tej chwili powiedzieć.

**(K.Ż.): A funkcja Pana? Pan zajmował się tymi końmi, tak?**

**(W.G.):** [cisza] Tak, to ja tam nie znając języka byłem w transporcie. Przeważnie był transport mułami, a później był, jak się muły pozbyło to jeden samochód i tym samochodem się uciekało.

**(9; 00:00)**

My się dostali do tego obozu niemieckiego i tam myśmy rozmawiali tylko po polsku – *A skąd jesteście?* I tak się nazbierała grupka około 40 osób. I to myśmy prosili, żeby nas wyłączyć od Niemców. Jak to się stało? Dowódcą tego obozu, nie dowódcą, ale tym, który się opiekował, organizował był major amerykański, czeskiego pochodzenia. No to się łatwo dogadać i tam poszło dwóch i rozmawiali z nim kim jesteśmy itd., że chcemy się wyłączyć i chcemy do polskiego wojska. A on mówi – *Tak, tu jest kapitan, pochodzi z Bielska i to my go zawiadomimy i on tu przyjdzie do was.* Przyszedł do nas i z każdym osobiście rozmawiał. To był kapitan z wywiadu, a wywiad zawsze szukał, miał pewne zadanie dowiedzieć się od wojska jak Niemcy zorganizowali, jak tam było na froncie itd., w jakiej ja byłem jednostce. Mówię, do mnie przyszedł, no to skąd jestem, w jakiej jednostce służyłem jaką funkcję miałem. Znałem słabo język niemiecki, rozumiałem dobrze, ale tak gorzej było się wymówić. Takich jak ja to tam było kilku. Byli z rejonów: z Pomorza, ze Śląska. No i on mówi tak – *Dobrze.* A niektórzy jeszcze tam mieli te gapy niemieckie, a myśmy to już poodpruwali, zresztą ja już nie miałem munduru niemieckiego, tylko miałem taki mundur letni. To może opowiadałem, jak się wycofywali cała nasza grupa uciekinierów z dowództwem na czele. Kwaterowaliśmy pod wieczór w takich fermie włoskiej, jak Włosi z Niemcami współpracowali, bo to było jedno dowództwo. Poszli biwakować, a my tam w sadzie, takie dwie duże beczki gdzie były magazyny i tam myśmy się w tych magazynach ubrali. Zrzuciliśmy wszystko, bielizna tam była, bieliznę śmy wybrali i potem takie letnie ubranie. A te ubrania, to wiadomo, Afryka, ciepło, przepocone, to nie było okazji wymienić, tam skorzystał z tego i poprzebierali się. I to jego zaskoczyło. No i mówi – *Tak. Ile? - Około 40 może, ale tak mniej więcej.* No to on się postara, żeby nas wyłączyć. Była jedna beczka tam śmy spali, naczy obok tej beczki, ale tam zdaje się mieli, nie wiem co tam mieli Anglicy, postawili nam namioty takie cztery osobowe, że dwóch spało. I myśmy w tych namiotach spali.

Proszę panią, przyszedł okres ludzie zaczęli chorować na malarię. Co dzień jednego widzę się trzęsie. Trzęsie, trzęsie, gorączka. A obok był szpital i kuchnia. No to do tego szpitala, prawie każdy dzień paru wylądowało i tam dostawali takie tabletki, nam też dawali. Ale ja jakoś taki odporny, że ja tak myślę – *Holender* tu leżało dwóch, a plecami dwóch też. To tamtych dwóch **?(9; 05:37)**, teraz my są jeszcze dwóch, mówię – *Teraz chyba na nas kolej.* I zostałem sam w tym namiocie czterech. Ci poszli/Tam był taki szpital polowy no i oni tam leżeli po tygodniu, kto się lepiej czuł to wracał z powrotem, ale dziennie musieli używać i ta malaria, oni wyleczyli, ale ona się później w cywilu to się odnawiało. Tak, że miałem kolegów też, jak wrócili to słyszałem, że w cywilu go też atakowali, że nie wiedzieli co to jest lekarze. To się potem wywiad, czy kiedyś

chorował? Tak, chorował, w Afryce chorował na malarię. I to potem rozwiązało, wiedzieli jak go leczyć.

Tak, że jak śmy już potem skompletowani byli po tym wywiadzie mówi ten kapitał, że dostaniemy zawiadomienie kiedy, bo jest przygotowywany transport wojsk do Anglii. To jechali jeńcy niemieccy i my. Przyjechaliśmy do portu **Erbone (9; 07:24)** [może chodzi o Morze Alborańskie – **K.Ż.**] Gibraltar. Były dwa okręty: jeden jechał do Ameryki, a drugi do Anglii. Anglicy przywieźli węgiel, jakieś tam materiały i to tam w tym Gibraltarze, bo Gibraltar to była jedna wielka skała i to była własność Anglii. A to graniczyli z Hiszpanią i to wiecznie kłótnia, czyja to jest własność, Hiszpanie mówili, że to jest ich, Anglicy, a Anglicy jak to, kiedyś mogło być, ale Anglicy zawojowali, zabrali i osiedlili tam, mieszkali chyba więcej jak 50%, czy 60% Anglików. Śmy przyjechali pociągiem jeszcze z Tunisu. Jechało się aż do takim pociągiem towarowym, ileś my tam jechali? Dzień. Śmy wylądowali się i czekamy na załadunek. W końcu na nas kolej. Aha jeszcze byli między nami, którzy mówili – *Ja mam dosyć wojska. Jadę do Ameryki.* Tak kilku jechało do Ameryki, ale oni później wrócili. Oni wrócili, bo w Anglii [chodzi o Amerykę – **K.Ż.**], pracowali po fermach, pracowali po fabrykach. Ambasada polska w Nowym Jorku dowiedziała się, że po farmach są Polacy, a to akurat werbowali do wojska i zwerbowali ich elegancko, po cywilnemu i też zaciągnęli.

Wracam teraz jeszcze tu do Gibraltaru. Nas załadowali na ten okręt, a kapitan okrętu był Amerykanin żydowskiego pochodzenia. Niemcy i Żydzi. Niemcy, którzy tych żydów tyle wykończyli. Pokazywał nam – *Tam pójdziecie.* Po drabinie na dół śmy tam poschodzili. A tam były takie pomieszczenia gdzie był węgiel, pył, tylko wentylator w środku, który dmuchał, a to przy 40 stopniach ciepła człowiek się pocił. Ciało spocone i teraz pani wdycha to i ten pył, no myśmy wyglądali jak Murzyni. Raz za dzień na powierzchnię, żeby oddychać i tam nam dawali jedzenie, takie dwie małe bułeczki, a tam mieli własną piekarnię. Głodny i jak pani czuje ten wypiek, jakie to wrażenie robi, bo miałem wtedy ile? 23 lata. Młody organizm potrzebował, a tu dwie bułeczki, na obiad ser, pełno robaków, nie ser tylko ryż dawali, tam te resztki co tam było w magazynach, resztki nam dawali, początkowo nikt tego nie chciał, potem łyżką się tam te robaki odgarniało, a resztę się jadło. Chodziliśmy po tym, te mesy żołnierzy angielskich sprzątać, tam na stole był chleb co tam nie zjedli, ser to tam się dożywaliśmy. Każdy chętnie chciał iść, a poza tym jeszcze za pazuchę nabrało się dla kolegów.

I teraz jeszcze tak. Myśmy po lewej stronie, a Niemcy po prawej stronie to wieczne kłótnie, wieczne kłótnie. A to nas – *A to są dezercerzy.* Itd. *Po wojnie czeka was sąd.* Z tego sobie nikt nic nie robił, bo to wiadomo. Jeszcze o tym sądzie, jeszcze wrócę, cofnę się. jak śmy byli wylądowali w obozie, gdzie tam się gromadziło to tam gdzieś ta nasz kupka się zbierała. Siedzimy przy bramie –

*Aha, jakiś transport przyjechał. Może jakiś komplet. Patrzymy a idzie, na przedzie idzie dowództwo tej naszej jednostki artylerii leutnant, ten porucznik, jego zastępca i tam kilka sierżantów. Jak spojrział na nas, to mówiłem, był synem fabrykanta z Bielska, perfekt po polsku. Jak nas zobaczył to mu tak szczęki latały, kolega mówi – *Widzisz, my ci i tak uciekli*. A on za nami chodził pilnował. - *Ja się postaram, że wy nie uciekniecie. Ja wiem, że wy kombinujecie uciec*. - *Widzisz, my ci i tak uciekli*. Za parę dni przychodzi trzech sierżantów, siedzimy, oni szukali nas, widzieli, szukali, przyszedli nam odczytać wyrok, że za dezercję po wojnie czeka nas sąd polowy. A ten mój kolega mówi – *Uciekaj, bo oberwiesz. Uciekajcie, bo oberwiesz*. A on był wyższy, taki barczysty, trochę boksował, należał do niedaleko w Wirku do jakiegoś tam klubu bokserskiego no i to tam jakieś zadatki miał na boksera. A ci dalej czyta, ten wstał mach jednego, mach drugiego, obydwaj się zwalili i po wyroku. Myśmy się bali jednego. Niemcy jeszcze wtedy mieli wielką władzę jak wysłał do domu zawiadomienie, że my zdezerterowali to tam w domu mogą mieć nieprzyjemności. Niemcy którzy podpadli, czy tam Polacy, to wywozili ich, likwidowali majątek i wywozili, dom to co miał, wywozili do obozu. Myśmy tak czasami rozmawiali – *Cholera, czy my z tego tytułu nie będziemy mieli?* No ale potem jak się nawiązało łączność to zacząłem pisać do domu no to – *Nie, wszystko w porządku*.*

Przyjeżdżamy do Anglii, **polkomet (9; 16:05)** takie miejsce gdzie się zbierali, no tam od razu ewidencja. Ci przyszedli, te nasze ubrania wszystko zrzucić, były takie beczki drewniane, tam do tych beczków każdy się musiał. O co się bali? Wszy. Wszy atakowały niektórych, kto się nie dbał nie o czystość no to wszy i bez względu na to. Tam był lizol i do tej beczki każdy się musiał wykapać, wymyć, potem były prysznice, splukać, wymyć i dostał kompletnie nowy, a to tam rzucali na kupę od razu. Kupę podlali benzyną i to się od razu paliło. Myśmy dostali ubiór, wyżywienie no to już było całkiem inne – polska kuchnia, talerz, no to tam nie żałowali jedzenia. Rano śniadanie, obiad, kolacja. No po paru dniach w namiocie każdego wołali najpierw do lekarza, badali jaki tam stan zdrowia, a potem do ewidencji. Wchodzę do ewidencji tam siedział oficer. Wchodzę „Holender, znajoma twarz”, rogatywka porucznika na stole. - *Skąd jesteście?* Ja mówię – *Z Kochłowic*. - *Z Kochłowic! O! A mnie znacie?* Ja patrzę – *No pewnie. Znam pana porucznika, pan grał w klubie Urania w piłkę*. - *No to dobra pamięć*. Spisał dokładnie w jakiej jednostce, i jak, to z reguły oficer wywiadu. - *Gdzieście służyli?* Itd. - *W artylerii*. - *No to pójdziecie do artylerii*. Kto w jakiej jednostce był do artylerii, prawda, bo to już był żołnierz prawie, że pół wyszkolony, zapoznawał się z nową instrukcją powiedzmy działania poszczególnych armat jednostki. No jak już po tym wszystkim no to przychodzili oficerowie to każdy werbował do siebie: do lotnictwa, do artylerii, do piechoty, ale jak ktoś był wysoki, czy tam powiedzmy odpowiadał im no to werbowali, do lotnictwa to potem tam takiej jednostki szturmowych, ale z nas żaden nie chciał lotnictwa. Mówię – *Ja już*

wolę chodzić po ziemi. To do artylerii.

Do artylerii, no, przyjechaliśmy do tej naszej jednostki. (9; 20:00) Żeśmy leżeli w takiej dużej Galashiels to duże no miasto, ale miasto fabryki włókiennicze i tam na okres wojny to ten fabrykant, to nie produkował to niektóre hale wydzierzawił wojsku. I tam my w tych salach, myśmy kwaterowali. A ponieważ ja przed wojną pracowałem u obrońcy prywatnego, no to tam uczeń biuralista - *No to ty do kancelarii*. Do kancelarii, no to w kancelarii tych nowych jak przychodzili to się spisywało, dostał formularz, tam imię, nazwisko dokładne dane każdego poszczególnego. I to potem szło do pułku i tak tworzyły się te jednostki: piechota i potem były wyszkolenia. Szkolenia były przy działach były szkolenia później teoretyczne, gdzie leciał film i rozpoznawało się działa, rozpoznawało się czołgi, typy itd., bo na wojnie to było potrzebne. Do poszczególnego działa no to później odpowiednie były armaty przygotowane do zwalczania. No i tam po przyszkoleniu, takim początkowym przydziale do jednostki i tam znów segregowali na szkołę podoficerską, kto miał siedem lat szkoły podstawowej, siedem klas no to przyszedł do szkoły podoficerskiej. To już podoficerskiej to miał po skończeniu szkoły to już miał awans na podoficera: kaprała, plutonowego, aż do starszego sierżanta. No ja byłem, tak, przydzielony tam powiedzmy do później taki pluton, nie pluton, ale dywizjon i tam ich było z trzydziestu też na tej szkole podoficerskiej to były teoria i praktyka w terenie. No ja tam byłem w kancelarii no i mówię porucznikowi Kretowi, że mówię – *No pewnie, pewnie. Zasady znasz, trochę teorii*. No i to potem wystawiają dokument. I po tym, po tej szkole podoficerskiej do jednostki. W jednostkach ćwiczenia, ćwiczenia przeważnie mieliśmy armatki, ćwiczenia były nad morzem, że jak ostrymi strzelali no to wpadały do morza, a tam był teren wtedy kiedy się strzelało to teren był oznakowany, że są ostre strzelania. No tośmy rywalizowali z Francuzami, bo tam też była jednostka francuska, no ale to zawsze określali „to jest marny żołnierz”.

Francuzi no to. Przede wszystkim niechlujnie chodzili ubrani, wiecznie nieogoleni, brudni. No i to tak trochę odstawało. No ale była rywalizacja, ale oni tam z naszymi nie mieli wiele, bo co najmniej połowę umieli tego, co tam ci nasi. Nasi oficerowie to proszę panią, i żołnierze, dbali o wygląd zewnętrzny. Jak pani widziała oficera polskiego jak ubrany to jak lalka. Zawsze elegancko. Anglik jak dostał mundur to go nosił tak jak dostał, a myśmy se zaraz, dostał mundur to se go przeszywali, mieliśmy krawca w dywizjonie, tu był kieszeń, nie? Dwie, to te kieszenie się wypruło i robiło się kliny tu, żeby poszerzyć spodnie, bo spodnie były takie wąziutkie. No to oni się dziwili - *Skąd wy macie takie spodnie?* [śmiech] – *No jak to skąd mamy?* Się tłumaczyło. - *Cholera, Polacy to kombinują*. I zawsze elegancko chodzili ubrani. Mieliśmy kołnierze. Kołnierze no to były takie to się przypinało, to się spinało normalnie, a kołnierze tylko w tyle spinką i tu zielony krawat, to dostałem kawał materiału ze spadochronu, zielony, elegancki, jedwabny, bo spadochron tylko

jedwab. Zielony, elegancki jedwab i kawał, mieliśmy znajomą Szkotkę, żeby nam krawaty te angielskie na wzór, no to znów – *Cholera, skąd wy macie te krawaty?* No i tak proszę panią. No Anglik to tak jak dostał to nosił, a Polacy to zawsze musieli się wyróżniać: wszystko pasy parciane, malowało się, tu były spinki to się czyściło, teraz przy spodniach też. Był taki kamień żółty i tym żółtym zawsze elegancko wyczyszczone. Wyczyszczone, jak szli to ... Beret. Berety to my kupili sobie. Czarny beret za funta kupił, bo tam dawali takie duże, a tu czarny beret z orzełkiem, pod spodem stopnie pasował, a tu angielski to tak w życiu dobre, niedobre, tam se między sobą wymieniajcie. Spodnie, czy tam też jakieś przyszły mundury, popatrzą, wybiorą, za krótkie i tak potem wymieniali między sobą.

To były przygotowania do inwazji. To wszystko odbywało się w tajemnicy. I z poligonów, po ćwiczeniach przyjechaliśmy do pięknych, nadmorskich kurortów. Scarborough, tam ci bogacze, odstąpili wojsku na czas pobytu, tam dwa tygodnie przygotowywali, na czas pobytu na kwatery. No to tam śmy mieli, były ćwiczenia, ale to wszystko teoria, do południa, po południu na plażę. Jakiś tydzień przed tym dostawaliśmy zastrzyki, ja tam tych zastrzyków chyba dostał kilka. Też przeciw durowi brzuszemu, to były najgorsze, to było nas tam w plutonie, ilu? 14. To wszyscy leżeli jak placki: gorączka 39, 40. Tam potęgowała, ale to wszystko uodporniało organizm, bo wiadomo jak się przyjedzie to nie wiadomo, co tam w tej Europie jest. Można się zarazić. Tak, że tydzień czasu trwało to przygotowanie.

6 czerwca, a jeszcze dzień, wcześniej rano jest cisza. [cisza] Nic, wszystko zostało wyłączone i radia, i telefony, i wszystkie rozmowy. Mówili nam, że Amerykanie lądują na plażach w Normandii. Ale Niemcy podobno w tym swoim wywiadzie wiedzieli, tylko nie wiedzieli daty. Wiedzieli, że to kiedyś nastąpi. Lądowanie, mam taką książkę, kupiłem „D-day”, dzień lądowania. Taka gruba cegła i tam właśnie generał Eisenhower opisuje, przygotowania do tej inwazji. I oni wiedzą, że, tam potem były takie trochę nieporozumienia między generałami o miejsce lądowania. W jednym miejscu lądowali wprost na bunkry niemieckie, tam były bombardowania, przygotowania, ale na bunkry niemieckie i znów z takimi, którzy Ślązakami, którzy byli w niemieckim wojsku i tam byli to się potem skontaktowali, tak w luźnej rozmowie to mówili, że to było coś niesamowitego. Ci Amerykanie atakowali. Ginął, padł, następny, ten padł, tak długo, aż ten bunkier zdobyli. Tam z tego bunkra żaden żywy nie wyszedł, z Niemców.

My. Przed nami lądowali Anglicy. Anglicy lądowali, a myśmy lądowali parę dni za nimi, to było 29 lipca 44 roku. Z portu Tilbury, południowa Anglia. Przygotowali cały konwój – barki desantowe, śmy siedzieli, czekali – *Cholera, jak to tam będzie?* No konwój ruszył i jakiś kilometr przed brzegiem konwój się zatrzymał. Czekać na odpływ morza to miał celem ułatwienia lepszego lądowania, morze odpływa to wtedy jest lepsze lądowanie, nie trzeba się moczyć. No i

stanął w nocy, czekamy, ale w międzyczasie pokazały się niemieckie samoloty obserwacyjne. Zgroza. Okrążyły konwój i zawróciły z powrotem. Z relacji, jakich później mówili, dowództwo obawiało się bombardowania, względnie ostrzeliwania artyleryjskiego – postanowiło lądować. Konwój ruszył dalej, do brzegu, klapy się otwały i skakaliśmy do wody. Karabin w górę, po pas w wodzie. No brzeg już był wzmocniony siatką stalową, Anglicy lądowali, żeby czołgi nie grzęzły w piasku to miały łatwiej potem po tej siatce lądować. Na drugi brzeg, a tam skakaliśmy, okopy niemieckie, do okopów, do okopów i tam śmy siedzieli, czekając aż się cała jednostka wyląduje. W międzyczasie człowiek mokry potąd, zdejmowało się buty, wykręcało się skarpetki, spodnie. Ubierało się z powrotem no i tak do rana. Potem nad ranem nas, jednostka wylądowała, do samochodów zawieźli nas poza miasto Caen, piękne, starożytne miasto – jedna ruina. Tylko drogi były, główna wyczyszczona, żeby tam pojazdy mogły się poruszać. Śmy przyjechali do miasta, no to już Anglicy z kuchnią czekali, już czuć było z daleka kawę. Kawę, śniadanie się zjadło, po śniadaniu msza, ogólna msza, ogólna spowiedź. Kazanie pułkownika przygotowujące – *Wiadomo* – mówił – *Wiadomo, gdzie idziecie. Przygotowujecie. Wiadomo, że nie wszyscy wrócą* itd. No to coś w tym sensie. No po mszy chwila przerwy, tam się jednostki zbierały, kolega z kolegą wymiana adresów - *Gdybym tam nie wrócił, to tam powiadom* itd. No i do jednostki, do czołgów i atak. Anglicy już tam byli przed nami, podobno tam straszili, że czekają na tajną broń, bo nie mogą ruszyć z miejsca, czekają. Ta tajna broń to była polska jednostka. [śmiech] To był miesiąc, początek sierpnia, zdaje się 8, nasi jak ruszyli to tam parę kilometrów poszli naprzód, ale przy dosyć dużych stratach. Dlaczego? Bo Niemcy mieli pierwszorzędne uzbrojenie, mieli doświadczenie, czołgi, a te angielskie czołgi typu „Churchill” to były początki, dopiero po tym oni je uzupełniali. To w tym sensie, że one były łatwo celne, szybko je było unieruchomić. Jeden pocisk w gąsienicę i czołg stał. Albo w środek. Potem dopiero były takie płytki z boku nałożone, że jak pocisk to albo się prześlizgnął, albo tylko lekko uszkodził. A tak jak uderzył w czołg, to albo szedł na wylot, albo / W każdym bądź razie załoga ginęła.

Ruszamy. Pod Caen, wyzwolenie Francji, Abbeville dosyć duże miasto, myśmy przyjechali na rynek, patrzymy, zbiegowisko, co się tam dzieje? A tu Francuzi, takie ładne młode Francuski strzygli na golasa, włosy maszynką albo przejechał przez środek. A obok stała ciężarówka, a to dziewczyny płakały. Młode dziewczyny, które flirtowały, czy z oficerami, żołnierzami niemieckimi i to Francuzi wiedzieli które i tak wszystkich pozbięli na samochód i wozili całą, naokoło tego miasta Abbeville. - *To ci, którzy z Niemcami trzymali*. Te biedne dziewczyny płakały skurczone. Wiadomo jak to młode dziewczyny, no nie wszystkim tym patriotyzm pasował. Albo był, albo nie był. W każdym bądź razie to była ta kara. **(9; 40:00)** Tam śmy parę godzin stali, dalej, jechaliśmy przez tereny *pas de Calaise* takie osiedle górnicze, gdzie tam dużo Polaków mieszkało, wiadomo,

że przed wojną Polacy emigrowali do Francji, tam zatrudniali się na kopalniach, pracowali, osiedlili się i tam mieszkali. Zatrzymywaliśmy się w niektórych miejscach i taki fragment w czołgu, czołg odkryty tam kolega taki ochotnik z Belgii, perfekt po francusku, zaczyn krzyczeć do tych Francuzów - *O wy lajdaki – mówi – to Polacy za was walczą, a wy tu siedzicie w kawiarni i kawę sobie, wino popijacie!* Tak się stchórzyli, pouciekali tam do środka, tam zza firanki widzieliśmy. No po co Francuzi mieli walczyć jak to robili inni za nich – Anglicy. Tam była armia podziemia ten ? (9; 41:20) no właśnie ci, którzy właśnie tam, te dziewczyny strzygli, no to to była ta armia. Oni mieli takie żółte narzuty i tym się odróżniali, że to ta armia krajowa francuska. De Gaulle, dopóki de Gaulle był przyszedł opanował, no to potem była. Nie wiem ile tam tych batalionów było Francuzów, ale z garstką przyjechał tylko do Francji.

Wyzwolenie Francji, Belgii, w Belgii myśmy też stacjonowali parę dni i miasto Santa Monica. Potem do Holandii, no jednostka nasza doszła aż do Wilhelmshaven. Tam jeden z pułkowników przyjął kapitulację Niemców i to im bardzo nie odpowiadało Niemcom, że Polakom musieli składać rezygnację, czy kapitulację. Pułkownik perfekt po francusku, po angielsku, po niemiecku, bez tłumacza. A tam był niemiecki pułkownik, czy generał no i po tym byli cywilny dowódca tego portu, *Burgermeister* u nas starosta to przyjęli kapitulację no i tak się zakończyła wojna. Wrócili z powrotem, a ja dojechałem tylko, tyż byłem w czołgu, do granicy francusko-belgijskiej. I tam w jednym z ataków na pozycje niemieckie czołg został trafiony i na skutek odniesionych ran jestem inwalidą wojennym, ale to jeszcze było. Jedziemy w czołgu i ja widzę, że Niemcy namierzają nas – pocisk raz w lewo, raz w prawo, raz za krótko i naraz huk! No i porucznik ranny, ja, kierowca zabity, bo kierowca był na dole, a tu jeden radiooperator, drugi, a porucznik. No i tam huk, ja tak jakby straciłem pamięć od tego huku. Przebudziłem się to już leżałem tam był taki żywoplot, obok tego ja, porucznik. Pokazywałem pani ten mój odłamek. Tak parzył strasznie, bo pocisk jak leci z taką szybkością to ten nabój jest czerwony, tak rozgrzany. To miałem w plecach, w pośladku ten duży, nogi...

**(10; 00:00)**

**(K.Ż.): ... jednym czołgiem jechał cały czas? Czy też zmieniał Pan?**

**(W.G.):** Jednym, aż do czasu kiedy został trafiony. Bo początkowo to jeździłem w takiej tankietce, to był taki wóz pancerny, taki łazik pancerny. Taki fragment, śmy dojeżdżali do granicy holenderskiej, a te Niderlandy, to drogi w Holandii były wyższe od poziomu, ze względu na powódzie. I właśnie kiedyśmy jechali do tej granicy taką tankietką. Porucznik też był kierowca, siedziałem ja, a w tyle siedział porucznik. Jedziemy i Niemcy ostrzeliwują z moździerzy, tam była część zalana, bo widocznie tamę wysadzili Niemcy i to lewa część była zalana, tam był kawał pola

kartofli i ćwikła. I to słycać było jak pocisk padł, ino rozbryzgało się i tak nas macali. Porucznik mówi – *Chyba teraz następny to może trafić nas. Skaczymy.* A po bokach tej drogi były takie słupy, słupy betonowe. No i jak już ten pocisk wpadł mówi – *Skacz!* Ja skoczyłem, a on się powoli poruszał, skoczyłem prosto na ten słup kolanem i tu tak się uderzyłem. Jak żem się uderzył to ino pełno tych gwiazd, guz na czole, kolano i tu mam jeszcze takie zgrubienie. Miałem złamanie dwóch żeber. Jak żem stanął za chwilę porucznik mówi – *Wstawaj! Jedziemy!* A ja tu wstać nie mogę. Oddychać nie mogę. Co oddycham to czuję ból. W końcu oparłem się, wstałem, a kolano już takie spuchnięte i drogą radiową zawołał motocyklistę, motocyklista był goniec, na izbę chorych. Tam ani leżeć, ani się poruszać, zabandażowali wokoło, kolano w jakieś tam okłady i leżałem na izbie chorych.

**(K.Ż.): Gdzie to było?**

**(W.G.):** W Belgii. Lokeren takie miasto, przy Santa Monica, tam były tyły nasze. To tam były warsztaty, kancelaria, a to obsługiwali już ludzie starsi. Tacy, którzy już do pięćdziesiątki dochodzili, nie brali na pierwszą linię, tylko albo w warsztatach, albo w kuchni, to byli starsze osoby. I tam w tej izbie chorych tam już kilku leżało. No i do badania lekarze, co mnie bolało - *No macie chyba albo pęknięcie, albo złamane żebra.* Ale jak to na wojnie w szpitalu jakoś to połączyli, a tu zabandażowali, leżałem, też miałem trudności z leżeniem, ale rano okłady i to stopniowo, stopniowo przeszło, ale to było jeszcze przed kiedy byłem ranny. To było przedtem, ranny to byłem później. Ja się wyrywałem: co tu będę robił w kancelarii tam będę siedział i co tam będę wypisywał książeczki tym nowo, którzy się tam zgłosili. Po Falaise to dywizja miała takie straty, że gdyby nie uzupełnienie tych z niemieckiego wojska to generał Maczek mówi – *To myśmy mogli się wycofać, bo nie byliśmy w stanie kontynuować dalej walki.* Był postój parę dni i tam przyszło uzupełnienie, niektórzy prosto szli z frontu, nie prosto tylko, do jednostki tam ich przemundurowywali i od razu. Jak był w piechocie to nie było różnicy. Umiał obsługiwać niemiecki karabin i polski karabin maszynowy itd. Tam tylko były takie parodniowe przeszkolenie, powiedzmy odnośnie rozkazów itd., poznawali się ze stopniami. Takie podstawowe rzeczy, ale to już był żołnierz prawie, że wyszkolony.

No i byli tacy, byli tacy, którzy przeczuwali, że oberwią i nie wrócą. I taki kolega, co tu niedaleko mieszka w Kochłowicach w tej części, tu od strony Katowic, tam gdzie ta moja ojcowizna była, to był dowódcą drużyny właśnie po tej szkole podoficerskiej i też właśnie to jeszcze było we Francji. Też jak atakowali pozycje pod taką groblą mieli swoje stanowiska, a obok było jakieś drzewo, nie wiem co tam był, kasztan, czy jakieś inne drzewo, on tam był, myślał „Pod drzewem to się uchroni”. Tam miał swoje stanowisko, karabin maszynowy i przyszedł pocisk moździerzowy, który rozerwał się na tym drzewie i odłamki, które spadły zabiły go. Atakowali,

byliśmy ? (10; 08:15) w piwnicy tam patrzę tego kolegi, ja mówię – *A gdzie jest Waldek? - Waldek wczoraj zginął.* I opowiadali mi jak to było, fajny chłopak. I tak widzi pani z wojska niemieckiego poszedł tam, zginął. Nawet rodzice o tym nie wiedzieli, potem dopiero. A ja tych rodziców znałem, oni mieli, to były tzw. familoki. Jak pani jedzie ulicą, nie tą, nową drogą, tą drugą, która prowadzi na Chorzów, to po prawej stronie są takie trzy albo cztery domy wielorodzinne – on tam właśnie mieszkał. Mieli ogródek, ja kiedyś idę patrzę się, ci rodzice siedzą w tym swoim ogródku. Tak myślę: iść tam, czy nie iść. Powiedzieć im, nie powiedzieć. To starsi już byli, jak oni to przyjmą. A on jeszcze był z bliźniaków, jeden. No i w końcu się zdecydowałem, poszedłem do nich, przedstawiam się. - *Ja/ my cię znamy. Chciałeś nam powiedzieć, a my już wiemy. Myśmy się dowiedzieli.* Jaką drogą nie wiem. I tak to wyglądało.

**(K.Ż.): Z kim Pan w tym czołgu służył? Kto był z Panem w czołgu?**

**(W.G.):** To byli, ja tam byłem jedyny Ślązak. Jedyny Ślązak. To wszystko ochotnicy, większość to było jeszcze z 39 roku, dowódca, porucznik, kierowca, radiooperator, plutonowy. A ja byłem sam jako Ślązak i z niemieckiego wojska.

**(K.Ż.): A to miało znaczenie, że Pan jest Ślązakiem i z tego wojska?**

**(W.G.):** Nie, nie. Tak jak mówiłem oni byli zadowoleni, że mieli uzupełnienie i ja tam nie słyszałem jakiegoś krytycznego słowa, o tych, którzy przyszli. Oni byli zadowoleni, bo to był żołnierz zdyscyplinowany, żołnierz, który szybko się dostosował do warunków jakie miał. Tak, że oni byli zadowoleni, niejednokrotnie to powtarzali. Niejednokrotnie. Dzień przed urodzinami, to był koniec września, a 2 października byłem ranny to tam ktoś powiedział, że – *Wacek ma urodziny jutro. No to tam taka niespodzianka.* Butelka wina, jakąś zagrychę zrobili. Ten starszy sierżant, który był, o tym nie wiedzieli, my zawołali, patrzy się na stole może ktoś coś ma, no i sto lat. Tak, że oni byli zadowoleni, że mają / czy to tu Ślązacy, czy tam z Pomorza, czy z bydgoskiego to to wszystko było wyszkolone, kulturalne, nie mieli z nimi kłopotu. Nie było tam takich.

Niektórzy to, miałem takiego, już opowiadałem, kolegę, taki fragment przypomnę. To było chyba w Antwerpii. Antwerpia to było wielkie miasto włókiennicze. Tam były wytwórnie win, a przejścia już były w murach, to nie chodziło, w murze zrobili i to przechodzili z jednego fabryki do drugiej. A przy tym trzeba było ostrożnie, bo Niemcy czasami zaminowali. Jak szedł, dotknął to wyleciał. Ktoś szedł, ale tam już piechota przeszła. Duża hala, a tam już pod halami z takimi prętami i ta hala była może pół metra trociny. I po co? I tak chodzą i stukają, stukają. - *Co oni tak? - A bo tu na dole jest winiarnia i magazyny z winem. - Skąd to wiecie? - No wiemy, bo tu wytwórnia.* I tak długo aż natrafili na ten otwór. Odgarnęli, naraz tak wybuchł opary, a tam takie olbrzymie beczki. No i to czekali aż ta para wyjdzie, ten się spuścił na dół i beczkę my pooglądali. Teraz do czego to napelnić? A ten mój kumpel mówi, tamci już mieli, a mój kumpel mówi – *Wiesz co? Ja idę*

do kuchni. A tam w kuchni były baniaki puste takie zamykane, na wodę. Potem wozili na front też kawę. Wziął dwa baniaki, nie było nikogo, poszedł na dół, napuścił. To jeden był taki spirytus, a w drugim wino. A to były chyba, ile to mogło mieć galonów [cisza] może piętnaście. Napelnił i do swojego wozu. On był kierowcą, a ten wóz, który ciągnął miał z boku takie skrytki na amunicję, on tę amunicję powyciągał i tam te baniaki z winem. [śmiech] Rano kucharz chce gotować kawy – nie ma kanistrów, nie ma w czym tej wody przynieść. Szum jak nie wiem. - *Ktoś ukradł kanister! Ktoś ukradł.* Szukają – no nie ma, nie ma. No i potem poszli do magazynu pobrali. A ten mój kumpel, teraz tego nie ? (10; 16:35) butelki. Szuka butelki, a tak kombinował i sprzedawał spirytus. To nie był spirytus, tylko koniak. Jest po południu, a tam jakieś 50 metrów dalej – dowództwo, stół duży, mapy już tam przygotowywali się do wymarszu. Miał koniak, miał ten koniak, rozlał do jakiejś butelki, nie wiem po czym to tam było i chciał się temu swojemu dowódcy przychlebić. To straszny rozrabiaka. No nie w tym sensie, że tam krzywdę robił, tylko lubił sobie. ? (10; 17:50) jego ordynansa – *Tam mu te butelkę zanieś, temu porucznikowi.* - *A co to jest?* Powąchał – *O! Koniak.* Dowódcy nalał, a to kapitan Zawisza, ten mu palcem pogroził. I teraz sprzedawał to [ten kolega – **K.Ż.**]. Sprzedawał no i tam nagromadził dosyć sporo pieniędzy, no jest, jedziemy, wymarsz, jedziemy, to już nie wiem do jakiego to miasta było.

To było przed Antwerpią, się zatrzymywali i transparent, to była Gandawa transparent „Witamy was Polacy”. Czołg się zatrzymał, kierowca, nie puszczają dalej, a tu co jest? To z boku przylatywali, kieliszki i wino leją, a kierowcy nie wolno było. No to porucznik mówi – *Dać tu jedną butelkę. Ile to kosztuje?* Tam wyciągnął franki, dał mu. - *A wy tylko po jednym. Nic więcej.* A tam ci prywatni mieszkańcy z uciechy tylko, nie? Że nie puszczą dalej jak nas nie poczęstują. Kwatera, tośmy się zatrzymali była trafika, przejechaliśmy, na trafice swastyka niemiecka, sklep niemiecki. Żeby tym Carriersem wjechać do środka, żeby tam, a to była celowa robota, bo oni tak chcieli, im nie wypadało wziąć tam papierosy, fajki, co tam było, tytoń różnego rodzaju. Żeby tam ta nasza tankietka wjechała do środka, tam dosyć szerokie drzwi, wjechał do środka, te lady to pospadały, przyjechał nazad to miał w tej tankietce papierosy, bo to z tych lad z boku pospadało. Fajki, cygary, a ci czekali, potem weszli do tego i tam brali co się dało. Na noc w tej miejscowości zostaliśmy, a tam to był nauczyciel, kwatera dowództwo. Ten zaprosił do siebie dowództwo, mówi: ma butelkę koniaku i tylko czekał, bo wcześniej tak se powiedział, że wcześniej ją nie otworzy, aż kto tu będzie tym zwycięzcą, tym który nas wyzwoli. A Polacy to zaprosił ich tam do siebie do domu, a myśmy obok właśnie tam gdzie ta trafika był sklep, dosyć pusty no i myśmy tam kwaterowali. No to nam tam też przynieśli wina. Wino, kolacja. Takie fragmenty.

I teraz proszę panią, czy to było w tym samym czasie... W każdym bądź razie, mieliśmy postój, to było jeszcze po zakończeniu Falaise, było jeszcze trzy dni takiego odpoczynku,

uzupełnienie wojska, uzupełnienie amunicji. Pod dowództwo nasze przyjechał Kanadyjczyk, nowiuśkim jeep. Stanęli i tam ich zaprosili na obiad, a był kierowca, no to kierowcę też. A ten jeep pusty, a ten kolega z jeszcze jednym, który pochodził z Bydgoszczy, był rzeźnikiem. Dwóch takich, kombinowali, że ukradną ten jeep, a tam było lekko z górki. Podeszedł, a tam było na hamulcu luzno i tak go powoli, powoli go spuszczała na dół. Jak przejechali może sto metrów wsiadli, pojechali. Pojechali do miasta, ale to było przed Brukselą, tam był duży sklep żydowski i ten Żyd kupował wszystko: karabiny różnego wojska. Oni się już przygotowywali, bo powstało państwo żydowskie i oni potrzebowali mieć uzbrojenie itd. I ten Żyd kupował, przemałowywał na ich kolor, przerabiał i to potem szło. Popatrz pani jak oni już wtedy myśleli! I oni za to dostali dosyć dużo pieniędzy. Nie pamiętam ile tam tych tysięcy franków. Przyjechali z powrotem i obiad się skończywszy - szum - nie ma samochodu. No był samochód. Podejrzewali, że to Francuzi ukradli samochód. No i tam nasi wypożyczyli, czy zawieźli ich tam do swojej jednostki. To spadło na Francuzów. Ci przyjechali, masę pieniędzy. Bogacze. Wolny dzień, jedziemy do miasteczka, gdzie stacjonowali, jednostka amerykańska. Był duży bar, elegancki, lustra, takie stołki wysokie. Idziemy we trojkę, zamówił koniaki. Ten Francuz, dzisiaj to masz pieniądze, płac, on tam a co jeszcze, a co jeszcze? I jak to się stało - nie wiem. Czy jak już wypił parę, czy tam potrafił tego Amerykanina, czy coś. Tam prawie, że do bójki. To ja ten, mój kumpel, to już mówiłem, miał taki mały Browning niemiecki no i po tych lustrach trzask opadło jedno lustro. Jak zaczął strzelać to wszystkie te lustra strzelił, a barman schował się pod tą ladę. Ci Amerykanie też się wycofali, ja też poszedłem. Któryś z tych Amerykanów zadzwonił po żandarmerię, a ja już wyszedłem, a tych dwóch zostali. Żandarmerię... I za chwilę patrzę, przyjeżdża, nasi, zabrali ich na żandarmerię i pokryć straty tego, tych zniszczeń. Pieniądzy mieli, bo sprzedali samochód. Żandarmeria przywiozła, a ja poszedłem, ich przywieźli do pułku. A w pułku była wieża dosyć wielka obrośnięta winoroślą i chcieli ich zamknąć do tej wieży na samą górę. Nie wiem ile była wysoka. Tam do tej wieży na drugi dzień do dowództwa i tam miał być raport za zniszczenie itd. Szum w pułku, cholera. - *Polacy narozrabiali, kto te szkody będzie ponosił?* Na drugi dzień do raportu. Dowódca - *Ty też tam był. - Byłem, ale ja się wycofałem. Nie wiem co tam potem było.* Tam parę tysięcy franków, nie wiem ile to było straty. Mówi, że on to zapłaci, nie, oni obydwójce to zapłacą. To skąd oni mają pieniądze? No skąd mają pieniądze? Koniak sprzedawali, wino sprzedali, mają. A nie powiedzieli, że sprzedali... [jeepa - **K.Ż.**] Mówi - *Co cholera jest? Samochód ukradli, nie wiadomo kto. Tu takie ruiny i podejrzenie na Polaków.* Dostał po tydzień, każdy tydzień aresztu. Siedzieli w tej wieży, pani sobie wyobrazi, oni z tej wieży uciekli! [śmiech]

**(K.Ż.): Po tej winorośli?**

**(W.G.):** Po tych winoroślach spuścili się na dół. [śmiech] A pieniądze mieli. Po tych winoroślach

spuścili się na dół i poszli tam na dół do tego właściciela zapłacili mu za to co tam zrujnowali. Zadowolony itd. No i teraz powiadomił dowództwo, że sprawa została uregulowana, że on już nie ma żadnych pretensji do Polaków, chyba dali trochę więcej, że łagodniej. Takie różne fragmenty.

A te wino, znaczy ten koniak i spirytus to [kolega – K.Ż.] sprzedawał kumplom. A nie powiedział – *Przynieś butelkę to ja się postaram*. On to najpierw miał, najpierw miał to w takich krzakach, a potem to przeniósł do samochodu. Jak sprzedawał to w tych krzakach, tam może było mniej podpadające. A jak już czuł, że tam nie ma wiele, no to poprzeniósł. Zabawa była prawie co dzień. Myśmy stacjonowali u takiego Francuza w ogrodzie, a tam widzieliśmy na placu siedzą Podhalanie przy stole, tam mają butelkę wina, no i też jeden idzie do tego Francuza, że on by też chciał - nie ma już. A miał ten Browning, a w ogrodzie pasła się krowa, Francuzka krowę doła, akurat w czasie i on na postrach strzelił parę razy, ta Francuzka pod ta krowa, mleko się wylało. Znow straty, szum, ci Podhalanie pod stołem siedzą, a ten strzela raz w powietrze. Naraz Francuz przylatuje z butelką taką dosyć dużą, daje mu – *Idź no*. I znow to się oparło o żandarmerię. Temu Francuzowi przyniósł, zapłacił mu więcej jak trzeba, przyszedł do tego Francuza, a ten Francuz mówi, że jest wszystko w porządku. [śmiech] Tak ludzie niektórzy jak już coś wypili to byli nieobliczalni. Raz wracamy do domu, o czym to teraz mówić, ja tam takie fragmenty wplątałem w to. Przyjechałem do domu, jeszcze przed tym były takie różne plany, jedni do Ameryki, drudzy do Kanady, jedni we Francji, Holandii...

**(K.Ż.): Tak, tak to już Pan opowiadał, pamiętam. Chciałam zapytać, jaki był taki najbardziej pożądanym towar wśród żołnierzy, coś czego brakowało w czasie wojny? W czasie walk tam.**

**(W.G.):** Proszę panią jak był spokój to brakowało jednak tej rodziny. Jak był spokój. Bo na wojnie to tam było się czymś innym zajęтым, ale potem w czasie postoju, w czasie takiego dłuższego spokoju to żonaci tęsknili – *Co tam w domu? Co tam dzieci, co tam żona?* Kawalerowie może mniej, do czasu kiedy przyszła informacja, że można pisać do domu. No to piszemy, ale teraz tak: ja nie wiem, gdzie rodzice mieszkają, ale pisałem na stary, czy ulicy nie zmieniono. To miałem ulica Gajowa, Gajowa 41, ale potem okazuje się, że to zmienili na Gajowa 14. No ale 41 napisałem, doszło. Po dwóch tygodniach dostałem od mamy list, trochę se popłakałem. „Synek przyjeżdżaj do domu. Tu pracy jest dosyć, tylko przywieź sobie ubrania, bieliznę, buty, płaszcz”.

**(K.Ż.): Tak, tak. To pamiętam. A mógłby Pan opowiedzieć coś więcej o ludziach, z którymi Pan służył w czolgu?**

**(W.G.):** O ludziach. Dowódca porucznik Biały, inżynier chemik, pochodził z Tarnowa. On już nie wrócił, ożenił się i wyładował w Argentynie. Tam pracował, szkoda nie przygotowałem, bo to były jeszcze za Polski Ludowej wychodziły taki kombatancki miesięcznik, tam z nim był wywiad. Czy on się tu.. Ale to chyba po szpitalu go widziałem, szedł z kobietą i to chyba była jego żona.

Wylądował, porucznik Biały.

Potem nasz dowódca był Poznaniak. Taki kolega z Rybnika, w którym pracował jako księgowy w Związku Gołębiarzy, bo w Rybniku była centrala, główny związek tam pracował i często wyjeżdżał. Spotkał tego drugiego dowódcę w Poznaniu, już jako cywil, nie wiem, czym on się tam zajmował. Też chyba inżynier leśnik, czy tam w tartaku.

A koledzy. Ten mój kolega jeden to był w Związku Gołębiarzy i tam był księgowym. Ja go tam odwiedziłem parę razy w Rybniku. On też tu przyjeżdżał. Na weselu u niego byłem, on też tu potem był, on się wcześniej żenił. Ja go też zaprosiłem. Myśmy się tak odwiedzali już chyba trzy lata temu jak zmarł i tak się ta łączność.. Drugi kolega – Faber, też z Katowic miał brata, który mieszkał po wojnie osiedlił się w Niemczech i tam był, (10; 40:00) pojechał odwiedzić i już nie wrócił. Tam został. Potem taki kolega drugi, Poznaniak, trzeci kolega Poznaniak, pochodził z gospodarstwa i po rodzicach objął gospodarstwo. Takiej najbliższej coś my byli razem. Potem kolega Król, miał pseudonim Jeleń. A ja miałem pseudonim Adamski. Najpierw był biskup Adamski, a to pierwsza litera alfabetu zawsze Adamski. Dlaczego? Zmienili, bo jak w czasie wojny dostał by się do niewoli, no to Niemcy mieliby trudniej dojść do tego kto jest kto. Tak, że myśmy wszyscy mieli pseudonimy, wszyscy ci co przychodzili z niemieckiego wojska, od razu pseudonim dostał i tym pseudonimem do czasu aż się wojsko rozwiązało. Tośmy potem przechodzili do swoich nazwisk. Potem już wystawiali dokumenty osobiste i tam potem bilety, no to już musiały być imienne dokładne, stare, te pierwotne nazwiska. A ja mieszkałem Waclaw Adamski, Lublin ulica Kolejowa 11. I mówi tak - *Zapamiętaj sobie, naucz się na pamięć. Bo jak byś się dostał do niewoli to musisz to nazwisko i ten adres dokładnie. Lublin, Kolejowa 11.* Ten oficer mówi, który mi to pisał – *Wiesz co? A będziesz mieszkał tam gdzie ja mieszkałem.* [śmiech] Podał mi ten - *A nazwisko sobie wymyśl. A będziesz mieszkał Lublin, Kolejowa 11.* I tak miałem nowy adres. Ale jak wróciłem później do domu, to pytałem, czy z tego tytułu, jak dostałem się do niewoli, czy nie mieli. Do domu przyszło zawiadomienie, że jestem stracony, nie wiadomo gdzie ja jestem no to w domu myśleli - *No to chyba już nie żyje.* No i ten pierwszy list jak napisałem to mama była zaskoczona i potem tak pisała, że m se popłakał.

**(K.Ż.): A czy ta wiedza, jaką Pan zdobył służąc w Wermachcie przydała się później?**

**(W.G.):** Niektóre rzeczy. Tam była dyscyplina, karność, która czasami przechodziła ludzkie wytrzymałości. Ale Niemcom to było potrzebne – żołnierz na froncie nie mógł być lalusiem. Musiał być przygotowany do różnych, powiedzmy, okoliczności. Tak, że jak tam byłem to dla mnie nie było nic nowego. Dyscyplina owszem i to im się podobało w polskim wojsku, że ci co przyszli to było wojsko karne. Wie pani. Wszystko jedno kto. Byli takie rozrabiaki, to były jednostki, ale jak przyszło to był żołnierz karny. Był żołnierz karny i tak jak mówię generał Maczek mówił, że nie to

żołnierz, który nas zasilili. I tak samo było u Andersa. Anders po Monte Cassino nie miał żołnierzy.

**(11;00:00)**

To po wojnie dopiero śmy w Anglii byli to docierały wiadomości. Może były, ale o tym nie chcieli mówić, bo to jednak rozpraszało żołnierza. Jak ktoś myśli o wojsku, o rodzinie no to nie wiadomo jak się będzie zachowywał. Ale to dopiero po wojnie. Były kontakty, były przecież, wiem jak ten nasz zastępca dowódcy pułku sprowadzali sobie żony z Polski. Razem to kosztowało tysiące funtów, ale sprowadzali. Ten nasz dowódca, ale to już było po wojnie, major Wejtko sprowadził sobie żonę i ten kapitan, zapomniałem nazwisko, żonę i dwoje dzieci. Sprowadzili z Polski. Musiała być jakaś, no mieli, mieli w Europie była taka organizacja, która sprowadzała, mieli ludzi, którzy jeździli, kurier, sprowadzali. Sprowadzali rodziny. Nawet nasz prezes Józek Zwierzyński to on też przecież parę razy z Londynu był w domu i wrócił z powrotem do Anglii. Tak, że były takie, takie kanały to nazywali. Kanały, które przemycały rodziny do Anglii.

**(K.Ż.): A mógłby Pan coś powiedzieć o dowódcach jakich miał w wojsku?**

**(W.G.):** No, dowódcy byli wymagający, ale byli bardzo koleżeńscy. Na wojnie byli koleżeńscy, pomagali. Mnie z tego czołgu wyszarpał mój dowódca. Czołg był przerobiony, że był zastępca dowódcy, bo rotmistrz Zawisza był chłop około metr dziewięćdziesiąt potężny, a tam ostrzeliwało się stopami, miał taki but a.. Tak, że on do tego czołgu nie wszedł, tylko wszedł zastępca jego. Zawisza to był taki trochę ordynus, może nie or., ale szorstki, taki szorstki w zachowaniu się. A poza tym, ale był odważny. Pod Falaise no to oni tam, pokazywali to, że są odważni, było takie powiedzenie, że się kulom nie kłaniał. Byli odważni. Ja początkowo, jak byłem, miałem te urazy to byłem w kancelarii, no a on tam był dowódcą, tam często przychodził, to tam zauważyłem, taki szorstki facet. Szorstki, ale był taki szorstki sprawiedliwy. Może taka natura jego była. Dowódca powiedzmy plutonu, bo pluton to miał cztery działa, a każde działo miało siedem, obsługa siedem ludzi to był taki pluton siedem razy dwadzieścia osiem osób. No a potem był dwadzieścia, trzydzieści, bo był porucznik, dowódca, zastępca był sierżant Runge Brunon, nie pochodzenia niemieckiego, ale Poznaniak był. Wiadomo, że tam się osiedlali. A podobno jego brat był w armii niemieckiej jako kapitan. Widzi pani i to takie to są zdarzenia rodzinne. No ten Runge był takiego niskiego wzrostu, tam miał może metr sześćdziesiąt, a dowódca miał dwa metry. Jak oni się zaczęli kłócić, a każdy chciał mieć swoje racje, a ten sierżant miał w większości rację, ale Zawisza nie chciał pokazać, że on jest mądrzejszy, czasami – *Nie kłóćmy się, nie kłóćmy się tak. Tak panie wach... nie kłóćmy się. No to uzgadniamy tak. No dobra.* Miał dużo racji. Właśnie na Falaise tam to się tam na wzgórzu, to tam się uwidoczniło, że jednak to byli odważni ludzie. I ten wachmistrz, no był mądry facet, znał się na wojskowości, nie wiem czy on był, zawodowym chyba nie był, koło 39

roku też gdzieś tam w poznańskim mieszkał. No to odważny facet. Pod Falaise to tam było widać. Tam szło, już tak było, że obok był - znów wskoczę z takim fragmentem – był wóz transmisyjny Kanadyjczyków i oni trzymali łączność. W drugim dniu ja widzę, tam było może z pięćdziesiąt metrów, może nie, nasze działo, może nawet mniej. Widziałem, że oni siedzą i do wody jakieś dokumenty niszczą. To oni mając łączność doskonale wiedzieli w jakiej jesteśmy sytuacji niebezpiecznej. Ja mówię – *Jak wy to się przygotowujecie..* Aha, jeszcze mieli, tu mieli naramienniki oficerskie, każdy tam miał dwie gwiazdki zdjęte już nie mają. Mówię – *Cholera, no to tu nie jest wesoło.* Ja to mówię potem mojemu działonowemu. - *No popatrz Andrzej, ci już nie mają dystynkcji.* A on mówi – *Cholery się przygotowują do niewoli. Ale my nie.* [śmiej] *My nie. My tu walczymy.* I oni się zorientowali, że my ich widzimy i weszli do środka. Ja mówię – *My mamy takich w łączności.* No ale cóż. Oni nie wiedzieli co to jest wojna. Dopiero tam poznali, a tu jednak większość to była jak nie w 39 roku, no to byli w niemieckim wojsku, no to tam trochę tego prochu powąchali. Dowódca naszego plutonu, porucznik Stankiewicz, też łagodny facet. Tak w większości ludzie byli na poziomie. Dobrzy. Ja tam potem więcej ich poznałem jak byłem podoficerem gospodarczym w kancelarii, no i potem przygotowywałem listę do żołdu i wypłaty. No to ich tak poznawałem. Niektórzy już byli żonaci w Anglii, mieli dzieci. No i tam dostawali dodatki na dzieci i na żony. Co oni po wojnie robili, no niektórzy to tam już mieli zawody, już niektórzy pracowali, wiem, że takiego w tej fabryce włókienniczej tam pracował jako mechanik, ślusarz, tam pracował jak się coś zepsuło no to tam. Ale oni chwalili sobie, bo u Anglik było tak: on znał tylko jeden zawód, jak był stolarzem to tylko stolarz, a u nas jak był stolarz to już się znał na ślusarce to tam powiedzmy potrafił dużo innych rzeczy zrobić. Taki przykład miałem kolegi, który był ślusarzem i zapoznał pannę, która mu się spodobała, a była chyba sierotą, nie miała ojca, półsierotą, miała matkę i ciotkę. I mieszkali w domu, gdzie nie było mężczyzny i tam się wszystko rozchodziło, wejście z zamkiem, tak jak przyszedł to wszystkie zamki ponaprawiał, to go zrobili inżynierem, bo u nich takie rzeczy to już musiał być inżynier. Zamki ponaprawiał, później tam w domu różne tam przy piecu, no tam i kaloryfer to tam przy tym kaloryfer, bo tam też przecieka. Tak, że tam dużo zrobił. On się tam potem ożenił. Była taka skromna, fajna dziewczyna, też ją poznałem. On się tam potem ożenił. Ci żołnierze proszę panią, jeśli chodzi dowódcy to już byli ludzie z pewnym doświadczeniem wojskowym i doświadczeniem życiowym. Tak, że oni doskonale rozumieli, a zwłaszcza tych, którzy poprzychodzili, przychodzili, takie ich wypowiedzi, tego pułkownika tam w kancelarii, jak mi przyszedł z tej Afryki, to takie znamienne powiedział – *Wy się nie martwcie, bo ja też służyłem w obcym wojsku.* I było tak, ci na Śląsku jak nie szli to mieli do wyboru albo pójdziesz do wojska, albo pójdziesz do obozu. Ci na wschodzie, którzy byli tam Lwów, Stanisławów itd., jak gdzieś idą do radzieckiego wojska no to go wywozili na Syberię. Miałem takiego kolegi, który był

we Lwowie, mieszkał we Lwowie, we Lwowie mieli duże... to już chyba opowiadałem pani.

**(K.Ż.): Tak, tak, poszedł do wojska, żeby nie zabrali interesu. A gdyby chciał Pan powiedzieć jeszcze o generale Maczku.**

**(W.G.):** O generale Maczku, to mówiłem, że po wojnie osiadł w Szkocji.

**(K.Ż.): Tak, ale nie, jako dowódca, czy miał Pan kiedyś okazję..**

**(W.G.):** Nie, ja nie miałem z nim takiego bezpośrednio, ale słyszałem, że był dobrym dowódcą i liczone się z nim. Liczone się z nim jako żołnierzem doświadczonym, jak już szedł od 39 roku, nie szedł przez Węgry aż do Francji, we Francji też brał udział, bo tam była 1. Dywizja, czy 4. Dywizja z uciekinierów i z ochotników powstała 4. Dywizja, do której potem był też Zwierzyński. Oni brali udział w wojnie przeciwko Niemcom, bo Niemcy atakowali no to posłali Polaków, żeby powstrzymać Niemców, ale to była taka siła, że.. Ale w każdym bądź razie Polacy tam brali udział no to między innymi tam też był mój szwagier, który miał jedną z moich sióstr. No to on jak wyszedł w 38 roku, powołany był do normalnej służby no to obleciał, go nawet nie drasnęło. Był jako łącznik na motorze i to tak przez Węgry, Rumunię, Jugosławię dostał się do Francji i we Francji walczył, przez kanał jedni z tych ostatnich dostali się do Anglii. No i tam potem w Anglii wstąpił do wojska. No generał Maczek też właśnie tak brał no i jako dowódca brał też udział we Francji. No i też w walce przeciwko Niemcom, ale to już były takie powstrzymywanie, po to żeby mogli się ewakuować. A południowa część Francji to była marszałek Petain, tam się schronił i on potem kolaborował, współpracował jak mówi historia z Niemcami. A niektórzy uciekali do Algierii.

**(K.Ż.): A jaką opinią cieszył się wśród Was żołnierzy generał Maczek? Jak o nim się wypowiadaliście jeszcze w czasie wojny?**

**(W.G.):** Dobrą opinią się cieszył, dobrą. I dowódcy, on był taki troszkę szorstki, ale był dobrym dowódcą jako żołnierz z pewną praktyką. Dostał najwyższe odznaczenie angielskie, Krzyż Podwiązki [właściwie Order Podwiązki – K.Ż.]. Dostał najwyższe odznaczenie, bo miał Krzyż Virtuti Militari jeden, czy dwa, Krzyże Walecznych.

**(K.Ż.): A jak Wam się układała współpraca z Kanadyjczykami?**

**(W.G.):** W wojsku, Kanadyjczycy, ja miałem parę fragmentów jak nas bombardowali jak uciekałem z tego pogorzelska to wpadłem do takiego bunkra, gdzie byli nasi i Kanadyjczycy. Oni byli bardzo tacy gościnni i pomagali. No jako bezpośrednio to trudno powiedzieć, takie fragmenty tylko, ale współpraca była dobra. Tam u nas oni mieli ciężką artylerię i tośmy tam obok nich kwaterowali. Nawet jak był ranny to leżałem obok Kanadyjczyka. To był Ukrainiec, Kanadyjczyk pochodzenia ukraińskiego. Umiał po polsku, osiedlił się, ale jak on się dostał do Kanady trudno mi powiedzieć, ale służył też i był ranny. Dużo potem do Kanady w czasie wojny, niektórzy już w czasie wojny, bo miałem takiego kolegi z Lipian, ojciec był stolarzem, mówi to ojca ma w Kanadzie i po wojnie, po

wojnie (11; 20:00) jedzie do Kanady. Trudno było, ale takie fragmenty. Byli życzliwi, czy w cywilu był inny trudno powiedzieć, ale na wojnie ta współpraca była dobra. Koleżeńska. Nie zauważyłem żeby to było inaczej.

**(K.Ż.): Jaak się traktowało jeńców niemieckich? Braliście do niewoli ludzi?**

**(W.G.):** Jak kto trafił?

**(K.Ż.): Jeńców niemieckich.**

**(W.G.):** Aha jeńców niemieckich. Ja to miałem, że po Falaise myśmy zeszli i trzeba się było gdzieś umyć, a w drugim dniu padał deszcz i rowy były wodne przy drodze, a przy drodze asfalt, droga, rów, a to był taki zagajnik, takie krzewy. Idę się, a on w hełmie, bez koszulek, sierpień, ciepło było, opalony, a ja miałem karabin i położyłem, i myjemy się. Słyszę, mówię – *Szymek, chyba tam jakiś samochód jedzie*. On już się tam obmył. - *Gdzie jedzie? Halt*. A ci nic. Ten mówi, że ma nacisnąć, tam z tyłu słychać było, siedzieli, że jechać dalej, a ten mu puścił serię po oponach. Tak ich zarzuciło, wychodzą takich dwóch dryblasów wielkie chłopiska, blondyni, 19, 20 lat, a w przodzie dwóch żołnierzy. Bierzymy ich do niewoli. Oni się w pierwszej chwili nie zorientowali, że wpadli w ręce Polaków, tylko słyszę - *O cholera, Engländer*. Po niemiecku to są Anglicy, a ten – *Nie, nie wir sind Polen*. Od razu im mowę wstrzymało. Bierzymy ich na bok, a tam obok sierżant z Podhalan to tam miał już kilku innych, jeńców, między innymi własowców. Te dryblasy, bierzemy przez ten rów, prowadzimy, taka polanka, krzewy. - *Dokumenty. Wszystko wyrzucać*. A oni tak z oporem to szło, nie bardzo chcieli, powiedzieli, że oni są oficerami, że oni dokumenty, ten jeden patrzy ino na te buty, miał takie buty parciane. - *Szymek, on chyba coś ma*. Ma te buty otworzyć, miał zamek błyskawiczny, otworzył to mu się pieniądze rozleciały. A to was, no i wszystko pozabierali, a tych dwóch żołnierzy, którzy z przodu, jeden był sierżant, drugi był zwykły żołnierz, a ten mówi – *Panowie zostawcie mnie, jestem z Siemianowic. Zostawcie mi dokumenty*. Tam miał zdjęcia rodzinne – *Bierz to*. I to byli nasi pierwsi jeńcy. Teraz ci jeńcy, zwłaszcza ci oficerowie, to była taka buta niemiecka. Oni zawsze jak był w niewoli podkreślali tą wyższość. Oni chcą żeby ich oficer przesłuchał. Chcą oficera. A ten sierżant tam skończył – *Ja im ty zaraz dam oficera*. *Ja* – umiał po niemiecku – *pójdziemy, pójdziemy*. Tych czterech, wsiadł na motocykl i teraz tym dwóm oficerom biegiem marsz, a on powoli za nimi jechał. A tych dwóch żołnierzy za tymi oficerami. Buta niemiecka, oni zawsze podkreślali wyższość. Ten mówi - *W tej chwili jesteście jeńcami i musicie się podporządkować pod warunki jako jeńcy niemieccy*. Pod Falaise no to tam jak szli do niewoli no to oni jako żołnierz, nie wszyscy, ale już tą skromność pokazywali. Chcieli pokazać, że byli lepsi, czy coś, w każdym razie inaczej byli. Jeśli chodzi o sanitariusza to sanitariusz pomagał i naszym, i im. Tam było kilkunastu rannych, zabitych no to do szopy, to w jednej leżeli zabici, drugiej ranni, to po jednej stronie niemieccy, po drugiej stronie nasi ranni. To ten sanitariusz obsługi... sanitariusz na

wojnie to on już jest potem taki jak gdyby międzynarodowy, pomaga jednym i drugim. Natomiast żołnierz nie wiadomo, żołnierz się zachowuje inaczej, sanitariusz to już jakieś takie uczucie mówiło im, że on ma inne zadanie.

**(K.Ż.): A ja słyszałam, że czasami dość brutalnie traktowało się jeńców niemieckich, czy to zdarzało się?**

**(W.G.):** Brutalnie nie. Ja tego nie widziałem. Ja tego nie widziałem, żeby.. No tam u nas pod Falaise, no to tam tych jeńców było więcej niż nas. Więcej niż nas i to była taka mała dolinka i tam właśnie tych jeńców gromadzili. A jeden czołg był z boku co ich pilnował. Jak zaczęli Niemcy ostrzeliwać z moździerzy to tam było poruszenie, niektórzy ranni też byli, ale zachowywali się jak jeńcy. Spokojnie. Spokojnie, bo wiedzieli, że nie mają co pokazywać wyższości, bo albo są zastrzeleni, albo. W każdym razie był pewien rygor. Na wojnie to, nie wiem jak tam się zachowywali, w każdym bądź razie byli żołnierze i esesmani - ci to byli dranie. On był specjalnie szkolony w tym kierunku, że pokazywał wyższość. Wyższość, był nawet, ta piechota zwykła ich nie lubiała, niemiecka. Ich nie lubiała, bo oni mówili, że oni byli inaczej traktowani, że mieli wyższy żołd, inaczej szkoleni. Też było ideologia. Żołnierz był szkolony do walki, a tamci już pokazywali wyższość. Miał postawę, ale wyższość pokazywali, każdy miał broń krótką, żołnierz musiał nosić karabin. Była to inna jednostka i SS i jednostka „Hermann Göring”, to też byli, też byli inaczej, na naszym odcinku tak szli.

**(K.Ż.): A dużo czołgów zniszczyliście?**

**(W.G.):** Pff, to trudno powiedzieć. Już pod Falaise tam nasze działo zniszczyło, obok było działo i nasze. Taki fragment przypomnę. Wstaję rano, miałem dyżur, przygotowuję herbatę, maszynka była na benzynę, przygotowuję herbatę i naraz słyszę – *Uwaga!* „Pantera” jedzie. Widzę jak spod krzaków wysuwa się lufa. „Pantera” miała lufę ze cztery metry długa i seria z karabinu maszynowego, ktoś tam ranny w nogę, a resztę leżało plackiem. Ja też przy tym moim dziale. I słyszę jak działonowy mówi – *Do działa!* Jak ona wyjechała tak do połowy i działo ognia i ta „Pantera” została trafiona. A nasz, obok jak się leciało ja byłem obsługa karabinu maszynowego to już ładują, a za nim jechał wóz pancerny no i to tyle, że uszkodzony został czołg i ten wóz pancerny. A Niemcy pod koniec to organizowali grupy bojowe, które składały się z dwóch, trzech czołgów, że te czołgi szły naprzód, a po bokach szło wojsko i tak atakowali czołg i te wojsko.

**(12; 00:00)**

Początkiem sierpnia. Na drodze do Falaise było takie miasteczko Quesnay, tam było naszpikowane czołgami, okopami, takie różnego rodzaju wzmocnienia niemieckie, które było trudne do zdobycia i dowództwo nasze, żeby nie marnować wojska, to postanowiło zbombardować. No i to Anglicy

mieli bombardować. Pięknie, początek sierpnia, piękny poranek, słonecznie. Widzimy, że jedzie fala za falą, bombardują, a my, ja to się ogoliłem, już się ubieram, tam pod płotem stoimy – *O cholewa, to teraz dostaniecie!* Bombarduje jedna fala, druga fala, trzecia fala. Patrzymy, oni zamiast bombardować to zaczynają te bomby spadać prawie, że na nasze pozycje. Ja się schowałem pod samochód ciężarowy, gdzie tam były butle gazowe, nasze tornistry, schowałem się pod tym, ale widzę spadły bomby fosforowe, wszystko się pali. Ja tam klepię tego mojego kolegę, mówię – *Tadziu uciekamy, bo my się tu spalimy.* I my uciekamy, a tam jeszcze były takie doły poniemiecki, takie okopy. Jak uciekali to spadła niedaleko bomba. A ja lecę, pięć metrów leci ten mój Tadzio, kolega. Spadła bomba i jeno słyszę – *O Jezu!* I podmuch tej bomby rzucił mnie do tego rowu i nakrył do połowy ziemi. Prawie nieboszczyk przykryty, żywy nieboszczyk. Proszę pani żar tego i dym, bo to się wszystko paliło: opony, amunicja to wszystko zaczęło wybuchać i ja się wygrzebałem, patrzę, tu mój kolega leży. Straciłem beret. Żar. W pierwszej chwili był strach, żar tego/ ja byłem cały mokry od tego żaru i spocony. Wygrzebałem się, uciekam, lecę w przód, za mną też tam ktoś jeszcze leci. Przylatuję do bunkra kanadyjskiego i tam siedzą Kanadyjczycy i tam się już/ siedzi nasz oficer zaopatrzenia, rotmistrz, paru żołnierzy. I ja wpadłem i siadłem i tylko jeden z Kanadyjczyków mi w kubku przyniósł koniak, wypilem, taki dosyć łyk duży, w głowie mi się zakręciło, bo to od rana nic się nie jadło. Siadłem pod tym ? (11; 04:00) teraz niech się dzieje co chce. [śmiej] Ja siedziałem, a oni wyszli. I widzą, że to jeszcze dalszy ciąg bombardują. Ja po chwili też za nimi wyszedłem, każdy dostał takie żółte apaszki, żółty kolor to miał oznaczać, że to są swoi. Takie duże płachty rozciągli. I tu widzę, że lecą w dalszym ciągu. No i taki samolot artyleryjski tam Kanadyjczycy, wystartował ryzykując życiem i zaczął pod nimi krążyć i strzelał tym żółtym, takie żółte flaszki były, które oznaczało, że to jest pomyłka. I przestali bombardować i cofnęli się. Po prostu, o co chodziło? Były dwa podobne miasteczka. Ci pierwsi bombardowali w porządku, a ci drudzy się pomylili i bombardowali nas. Jak się uspokoił i wycofali to przyjechał generał Lord Sinclair, generał lotnictwa angielskiego i przyszli zobaczyć. Zginęło tam siedemnastu Kanadyjczyków, cała obsługa ciężkiej artylerii i od nas też cała kuchnia, kucharze się spalili pod tym i tam też było kilku rannych naszych i zabitych, właśnie ten kolega. Potem trzeba było grzebać, no to myśmy po tych dołach niemieckich, gdzie tam, tych kolegów, tego mojego Tadzia, tośmy go wsadzili, przykryli, hełm. A każdy z nas miał dowód tożsamości, że się łąmało. Jedno się zostawiło nieboszczykowi, a drugie się brało ze sobą jako dowód, że zginął. I teraz jak przychodzili ci co tam po tym ich brali z tych dołów, później ich grzebali na cmentarzu to tam wiedzieli kto jest kto. Ale tą jedną połówkę to się dało tu w jednostce, a resztę to zostało przy tym. Tośmy grzebali, to z takich skrzyń na amunicję to się wrywało, robiło się deski, krzyże, ja tam potem wstawiałem te krzyże, pisałem nazwisko na tym no i pod hełmem zostawiało się dokumenty itd. jego osobiste co tam miał

przy sobie. No to tam Kanadyjczycy to przeżywali, tam właśnie gdzie ta bomba spadła był taki lej, na cztery metry głęboki i to te działo wpadło na dół, jaby jakaś zabawka. Ciężkie, ciężkie bomby.

**(K.Ż.): Jeden był taki nalot? Raz się tak zdarzyło?**

**(W.G.):** Raz tylko. Raz co to przeżyłem bombardowanie nocą przez pomyłkę.

**(K.Ż.): A czy było coś takiego, co uchodziło za zdobycz lub trofeum wojenne wśród żołnierzy?**

**(W.G.):** Zdobycz, nie wiem, czy to można nazwać zdobycz, to może opowiadałem, że po Falaise szliśmy po wodę i to po drodze był taki wąż, myśmy dojeżdżali to był pusty, a już po bitwie to nazwaliśmy „Wąż Samosierry”, bo tam po jednej i po drugiej stronie były rozbite wozy pancerne niemieckie, wozy konne, to już konie pozabijane po prawej stronie były. A tam w środku takie przejście może dwa metry, a po prawej stronie samochody różnego rodzaju. Jak żeśmy szli na dół, patrzymy się, wóz osobowy niemiecki, drzwiczki uchylone, klucze w stacyjce, a na przednim siedzeniu była walizka, no to Szymek otworzył, to była ta pierwsza zdobycz – piękne materiały francuskie, eleganckie, buty, torebka z wężowej skóry i pół litra koniaku. A w tyle w bagażniku taka zdobycz, kradzież Niemców, bo to był wóz esesmanów. Czapka esesmana oficera Szymek sobie wsadził na głowę, mu pasowała, mówię – *Szymek zdej, bo jeszcze możesz oberwać jako oficer niemiecki.* [śmiech] No to te czapkę wziął no i w tyle, to mówiłem już, że tam taka zdobycz, Niemcy co nakradli po kościołach.

**(K.Ż.): No tak.**

**(W.G.):** Monstrancje, krzyże. Ale inne zdobyczy z niemieckich no to już nie było nikomu potrzebne, taki wóz, czy tam jakieś działo zostało, no to to już nie było nikomu potrzebne. To po prostu od razu było działo to od razu zamek wyciągali, wyrzucali, to już takie działo bez zamka było nieużyteczne. Albo niszczyli, wyciągli zamek to kolbą parę razy uderzył w to, wyrzucił w kraty i to już było nieużyteczne. No broń, to co tam. Ci jeńcy, szedł z bronią, niektórzy to szli bez broni, porzucili to tam ta broń leżała byle gdzie, to też wyciągli zamek, wyrzucili, już taka broń była nieuży/przeważnie się robiło, jak śmy jakąś broń zdobyli no to od razu się go, żeby Niemcy, czy tam ktoś drugi, to od razu się zamek wyciągło albo się go zniszczyło i wyrzuciło. No to już w tej chwili nie mógł być użyteczny. Takich większych zdobyczy nie było żadnych. Zdobycz, no, w Antwerpii na rynku, to była taka armata, „Gruba Berta” nazywali, działo chyba metrowe, na wózku się ładowało. O jako pierwsza jednostka to działo zdobyło. Niemcy już uciekli, nie zdążyli nic, to miało zasięg dosyć duży, to miał Paryż bombardować. Po Falaise, Polacy jak Falaise zdobyli no to była jedyna droga, która prowadziła na Paryż i to tam zdobycie Falaise to by umożliwiło, otwarło drogę jednostkom na Paryż. Tak, że w sumie Polacy tam zrobili dużo dobrej roboty, zawsze posyłali, jak nie mogli to – *Poślijcie Polaków.* To tam szli ranni ginęli, ale zdobyli.

**(K.Ż.): A jak Pan tutaj wrócił do kraju już, to jak odnosili się do Pana tutaj ludzie, władza?**

## **Służył Pan i w Wermachcie, i w Siłach Zbrojnych na Zachodzie?**

**(W.G.):** Oni jak przyjechałem, co władza komunistyczna? Taki fragment: staję do komisji, do komisji na ustalenie inwalidztwa. Rozebrałem się, jestem w slipach rozebrany. Jakieś, no może stąd do okien, stała komisja pułkowników dwóch i lekarka. To pierwsze pytanie było tak – *A pan gdzie służył? Na wschodzie, czy na zachodzie?* Ja mówię na zachodzie. Spojrzał na mnie – *Proszę się ubrać.* Tak ja stawałem do komisji i takie było badanie. Jakby był na wschodzie, może by byłoby inaczej. To jeden fragment. Przychodzę do, przyjechałem w lipcu, październiku...

**(K.Ż.): Ale o pracy Pan mówił. Opowiadał Pan jak nie chcieli przyjąć, dopiero po znajomości.**

**(W.G.):** Widzi Pani, teraz w tej pracy, na kopalni to tam było potrzebna kwalifikacja. Kwalifikacja i partia. Myśmy dostali, tam po pewnej aferze zmienili całe dowództwo, całe kierownictwo w naszym dziale: dyrektora, tam głównego księgowego, kierownika, wszystkich pozmieniali i dali nowych. I przyszedł główny księgowy, który pochodził z Trembowli, za Lwowem. Bo on był Ukrainiec, mówił, w jego rodzinie było tak: matka Ukrainka, ojciec Polak. Jak się urodził syn to był katolik, jak córka to była prawosławna. No to on z takiej rodziny mieszanej był u nas głównym księgowym. On jako, a to wszyscy byli Ślązacy, kobiety czy w rachubie, czy tam, wszyscy Ślązacy, on był jedyny ze wschodu, a dyrektor ekonomiczny też był ze wschodu. Był oficer taki polityczny. Polityczny, który był ważniejszy w wojsku rosyjskim, polskim, ważniejszy był od dowódcy. Bo dowódca jak był kapitan, to ten oficer był porucznikiem, ale był ważniejszy od tego kapitana. Oficer, który po naszymu, ta religia komunistyczna, on miał pilnować wszystkiego. I takim oficerem był właśnie, tym byłym oficerem był dyrektorem ekonomicznym. Jak przyszedł to był pan kierownik, po pół roku był pan magister, no w wojsku był pułkownikiem. Oni, ci dwoje, rządili całą administracją, reszta to byli tutejsi. Natomiast dyrektorem to zawsze był, już z awansu, przeważnie Ślązacy. Jak był dobrym górnikiem na dole, był partyjnym to go zrobili dyrektorem kopalni. I ten dyrektor kopalni dbał tylko o wydobywanie. Jego administracja nie interesowała. Miał sekretarkę taką przedwojenną, która miała stenografię, biegle pisała, to ona mu wszystkie sprawy załatwiała, jakie przyszły pisemne, to wszystko ona, on tylko podpisał, ona mu tylko przeczytała co. Tak to wyglądało. No i oni, ci dyrektorzy, **(12; 20:00)** ten dyrektor ekonomiczny, to on też nie miał wykształcenia. Mieli, obsada to już byli inżynierowie albo jak był technik przedwojenny, to po obsadzie dostał tytuł inżyniera, miał jakieś egzaminy dostał tytuł inżyniera. Mieliśmy takiego inżyniera, powojenny magister inżynier, miał do dyspozycji szyby i sortownię, to było jedno. W partii był no teraz ten dyrektor musiał mieć jakieś wykształcenie, tam przychodzimy, patrzy się u dyrektora tablica, taka szkolna tablica, kreda i ten inżynier Ślązak chodził do tego dyrektora, uczył go matematyki. Dlatego, że bo jemu było to potrzebne do zdobycia tytułu. Magister był, ale on chciał inżyniera. No on go uczył matematyki i potem zdawał w Gliwicach na politechnice, tam

zdawał. Ale najpierw to tam do tego rektora poszła wyposażenie biura, to mu tam posłali eleganckie umeblowanie: szafa, gabinet itd. Wszystko na koszt kopalni. Teraz jak to schować? Przecież musiała być jakaś ewidencja. To jak przyszła inwentaryzacja raz w roku, to poszli do tego dyrektora, on to podpisał, że to jest. No po trzech latach, to już potem było można było skreślić z ewidencji. I tak, widzi pani, oni wyposażali po to tylko, żeby zdobyć swoje wykształcenie.

Ja w Anglii zacząłem, zapisali na szkołę administrację handlową, bo jak przyjdę do domu to muszę coś mieć, ale to tam nie dokończyli, przeszło rok. No to przyszedł i ten nowy Jastrzębski on się nazywał, nowy główny, najpierw kazał se przynieść ewidencję wszystkich kierowników. Kto ma jakby podstawowe, to musiał uzupełnić technikum. Na kopalni powstała filia technikum górniczego był, w Katowicach Brynowie było technikum, a na kopalni była filia. Filia dlaczego? Szttygary, dołowi wszystko było z podstawowym wykształceniem w administracji i tam też powstała klasa, też ponad 30 osób i ci wykładowcy przyjeżdżali na kopalnię. Kopalnia ich opłacała. Niektórzy, tam przyjeżdżał tylko matematyk, nie, przyjeżdżał tylko uczył geografii i języka polskiego, to to byli już profesorowie, którzy uczyli tam w technikum, a na kopalni to też był elektryk, to był inżynier z kopalni i mechanik – też inżynier z kopalni. Ja tam też chodziłem. Też zapisałem się, chodziłem. Ponieważ tam miałem w Anglii, no to mi zaliczyli dwa lata, tu było pięcioletnie, to trzy lata tu chodziłem. Skończyłem górnictwo, technikum górnicze, a potem jeszcze ekonomiczne, to takie, ale też nie skończyłem. Technikum górnicze to skończyłem, ale te potem, trzeba było trochę ekonomii, zaczynałem chodzić. W międzyczasie zachorowałem. Zachorowałem i tak się skończyło. Ja to chciałem, żeby pogłębić wiedzę, a mnie to właściwie niewiele było potrzebne.

Byłem w tym na kopalni, w dziale administracja ekonomiczna i tam prowadziłem środki trwałe, maszyny, urządzenia całej kopalni, ewidencję prowadziłem. Te technikum górnicze to mi było potrzebne, bo tam poznawałem wszystkie maszyny górnicze jakie były na kopalni. Technik, typy, to potem trzeba zamawiało się. Ewidencja, teraz jak była, nie tylko, ale pompy dołowe, napędy elektryczne, to wszystko co było potrzebne do wydobywania na dole. Maszyny wyciągowe, transformatory, to było żeby po prostu wiedzieć jak to wygląda i jak to działa, mieć wyobraźnię. Bo jak ja coś prowadzę, jak to wygląda? No to szedłem, powiedzmy, do kierownika, mówię – *Wie pan co, ja chciałem...* No to mnie oprowadzał: to jest taki transformator, to służy, maszyna wyciągowa. Poszedł do szybu ten, który to tam prowadził wydobywanie z dołu, to był prowadzony jako urzędnik, on był, raz w roku przechodził badania psychiczne, czy on się nadaje, bo prowadzi, musi być 100% zdrowy. Spuścić taką windę z górnikiem no to wiadomo, jak nie właściwie to prowadzi to uszkodzi cośkolwiek. Tak, że musiał być i to się zapoznawałem. Potem chodziłem do kotłowni. W kotłowni to tam też służyło, w większości para służyła do ogrzewania budynków i osiedla. Powstało osiedle, tam obok kopalni to ono było ogrzewane przez parę kopalni. Tam też chodziłem, pokazywali mi.

Potem do warsztatu: stolarskiego, mechanicznego, tam chodziłem. Straż pożarna też była przy kopalni. Tam do straży też z tymi urządzeniami, jak co służy. Bo to było w mojej ewidencji i ja jak już przyszło jakieś urządzenie na kopalni, bo tu się zamawiało, no to już miałem jakieś pojęcie, jaka to jest pompa, jakiego typu – *Aha, ja ją już widziałem*. Miałem kolegę na magazynie – *Śluchaj, jak przyjdzie napęd taki i taki, pompa, to mi zadzwoń. Ja przyjdę zobaczyć jak to wygląda*. Przyszłem, potem przyszły rachunki, potem taki kierownik to on mi zgłaszał maszynę taką i taką, były druki i maszyna taka pompa typu taki i taki, czy napęd taki i taki, ja miałem tą ewidencję. I na podstawie tej ewidencji sporządzało się kartotekę z dokładnym opisem.

I to ja to prowadziłem, aż do 60 roku życia, bo jako kombatant mogłem pięć lat wcześniej iść na emeryturę. A to jest dużo. Pięć lat, 65 lat to nie wszyscy wytrzymują. No to ja jako kombatant, teraz jak te kombatantstwo, teraz też trzeba było mieć zaświadczenie ministerstwa ds. kombatantów, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, no to mieliśmy koło, wypełniało się formularz i trzeba było pisać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o niekaralność. Jak był karany to nie miał w ogóle mowy, żeby go przyjęli. Napisał, że dostałem zawiadomienie, że nie był karany to załączyłem i dostałem zaświadczenie kombatanta. I te zaświadczenie, robię odpis i do ZUS. ZUS przyznawał dodatki kombatanckie, no to zawsze było taki dodatek kombatancki to jest jakieś 180 złotych dodatek kombatancki, potem dodatek inwalidy wojennego tak samo, no to ja mam ten dodatek kombatancki jakieś 216, 360 i 400 złotych dodatku, ale to musiało być na podstawie. Przyszli, no i to było podstawą przyjęcia mnie do kombatantów i podstawą, żeby dostać dodatek kombatancki. No teraz co roku jest waloryzowany, jest tam parę procent. Waloryzacja będzie w przyszłym roku. Tak, że to to ma się jakiś powiedzmy przywilej do tego, do emerytury. Ale cóż? Inwalidztwo. Teraz to mam coraz gorzej z chodzeniem. Bo tak ogólnie czuję się nie najgorzej, ale nogi.

No w pracy, w pracy jak szedłem na emeryturę to tam był taki zwyczaj, że jak ktoś szedł na emeryturę to mu przygotowywali taki wieczór pożegnalny. Po dniówce robili no to tam trochę rada dawała, no i trochę tam ten dział administracyjny z takiej to oni to wszystko finansowali – dyrektor ekonomiczny, no to było takie miłe. Miłe dostało się dyplom...

**(13; 00:00)**

**(K.Ż.): Pan pracował na dwóch kopalniach?**

**(W.G.):** Nie, ta kopalnia zmieniała nazwę.

**(K.Ż.): Bo to była „Wirek”, „Kleofas”...**

**(W.G.):** Nie, nazywała się „Kleofas”, a potem..

**(K.Ż.): „Gottwald” tak? To jest to?**

(W.G.): „Gottwald”.

**(K.Ż.): Ale to była w Kochłowicach ta kopalnia?**

(W.G.): Nie, w Katowicach. Katowice-Załęże.

**(K.Ż.): I Pan cały czas na tym stanowisku od środków trwałych, czy Pan też zmieniał?**

(W.G.): Nie, nie, cały czas. Najpierw byłem w Zjednoczeniu, potem w Zjednoczeniu na kopalni i tam cały czas byłem na tym stanowisku.

**(K.Ż.): A praca na kopalni to była dobra praca w tamtych czasach? Oplącalna?**

(W.G.): No proszę pani, nie, płaca była chyba, tam w tej naszej administracji była, awansowało się co pewien czas, ale była mniej płatna niż w innych działach. Na przykład w planowaniu to oni tam lepiej zarabiali, natomiast, dział administracyjny, księgowy, no to słaba. Poza tym też zależało od kierownika działu.

**(K.Ż.): A jakie były wówczas warunki pracy w kopalni tutaj, tam gdzie Pan pracował?**

(W.G.): Warunki pracy, to było jeszcze wszystko ręcznie się robiło. Nie było, powiedzmy, maszyny do liczenia były starego typu. Potem dopiero przeszło się na mechaniczne, że się tylko dowody sporządzało i dostawało się wydruki gotowe, a tak to trzeba było wszystko ręcznie sporządzać. Sprawozdania, informacje różne, wszystko ręcznie. Teraz mechanizacja była powolna. Dużo było takich.. Maszyny były radzieckie, te główne, to tam był taki głupi, może nie załatwiania, że jak się jakaś część zużyła to ją nie wolno było ruszać, bo musiał ekstra przyjechać mechanik rosyjski, który był tutaj w Katowicach, miał swoją siedzibę i on naprawiał. A nasi czasami byli lepsi, nie wolno było. Potem dostawaliśmy maszyny enerdowskie do pisania, do liczenia no to były dobre maszyny, bo do tej pory to się używało jeszcze przedwojenne maszyny do pisania, a potem przyszły enerdowskie „Continental”, jakieś tam jeszcze inne typy no to wszystko było NRD uzupełniało. No i potem też centrala, też zrezygnowała z radzieckich i były enerdowskie. Miałem kuzyna, który tam był mechanikiem i opowiadał, to były takie głupie czasy – mówi, tam partia decydowała o tym. Tam nie wolno było ruszać, jak się maszyna zepsuła to przyszedł pierwszy sekretarz - *Zostawcie to towarzyszu, zadzwonimy, niech przyjdzie mechanik radziecki, on to naprawi. On to lepiej zrobi.* On się uśmiechnął, mówi – *Ja mu się potem przyglądałem jak on to naprawia.* Tak to było. Nie wolno było niczego ruszać. On przychodził, nie wiem, czy to wyższość albo to głupota, no ale w każdym bądź razie takie to były czasy i to trzeba było honorować.

**(K.Ż.): A czy zdarzyły się wypadki na kopalni? Tam gdzie Pan pracował.**

(W.G.): Tak, były wypadki. Jak był wypadek to go nie.. Widzi pani ja prowadziłem też ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. W pracy i w drodze do prac, i z pracy do domu. To nawet dobrze płacili. I teraz jak pracownik uległ wypadkowi na dole to sztygar, żeby nie mieć kłopotu to mu napisał, że uległ wypadkowi w drodze do pracy, a myśmy taki odcinek od kopalni aż

tam pod most no to było jakieś 300-400 metrów. No i to tam były płyty. Na skutek, tak jak w zimie, poślizgnął się i tam uległ wypadkowi. I u nich wszyscy i ja miałem to ubezpieczenie no jak uległ wypadkowi no to ja mu wypisałem zaświadczenie, że uległ, sztygar mi dał, na podstawie tego on dostał potem do komisji, dostał - na owe czasy to było dużo pieniędzy - 1200, 1500, 2000, różnie, zależy od stopnia, ileś tam 10%, czy ileś tam. I tak ci sztygarzy bojąc się, a poza tym kopalnia, która miała dużo wypadków to była źle traktowana. - *O „Kleofas” mają mało wypadków.* A jakby to policzyć te wypadki, które, to były drobne wypadki, ale tego takiego górnika wyeliminowało na parę dni z pracy, czasem więcej. Tak to wyglądało na dole. No były wypadki też poważniejsze, ale to wszystko szło po cichu.

**(K.Ż.): To się nie ewidencjonowało?**

**(W.G.):** Ja ewidencjonowałem, ale nie było rozgłosu, żeby, to było tak, to wiedział no to było wewnątrz, a jak był trochę większy no to już sekretarz partyjny miejski przyjechał. Był taki większy wypadek to się zjechał sekretarz partii miejski to był na miejscu no i potem takie dowództwo, nie dowództwo a kierownictwo no to po premii. Wie pani, to była jedna wielka głupota, bo tam gdzie się pracuje to wypadki ulegają i to nie. No ale, ale trzeba było wykazać jak najmniej wypadków. Potem dyrektor obrywał, więc - *Co ty tam robisz, tam aż tyle wypadków?* Jak był dyrektor, minister Mitrynga to był z awansu dyrektor, miał powszechne wykształcenie, a że był dobrym górnikiem, partyjnym to był dyrektorem. A na Barbórkę to mu przywieźli do ministerstwa dyplom inżyniera. No i to był taki, tak jak Gierek, Gierek też inżynier, nie? To też mu przynieśli. I to potem się śmiali - *A to ty masz taki dyplom jak Gierek. Dyrektor z awansu.* No widzi pani, jak technikum to potem tych wykształconych było coraz więcej. Technikum jak ja chodziłem niektórzy zrezygnowali, to ta szkoła tak topniała, że nas tam zostało koło 20, tym którym należało. A ci na dole - *Mnie to..* Jak skończył technikum to więcej zarabiał. A komu nie zależało, bo ma parę lat do emerytury, nie? No to opornie, bo niektórzy to cóż? Jak tam miał na powszechne, no a nie chciało mu się albo mówi no cóż, jemu się na starość uczyć potrzeba? Potrzebne, niech zarabia. Jednak to była pełna wiedza. Tam w Anglii no to tam przygotowywali, że jak wrócą do Polski, myśleli, że nie będzie Polski Ludowej no to będą urzędnicy, którzy już są przygotowani na obsadę stanowisk. Ten miał średnie, to albo był wójtem, albo z wyższym to tam starostą. Tak, że przygotowywali ludzi na obsadę tych głównych stanowisk.

**(K.Ż.): A kiedy tutaj były najlepsze czasy za komuny, na Śląsku?**

**(W.G.):** Chyba za Gierka. Za Gierka, wie pani dlaczego? Poprawiła się sytuacja materialna. Gierek mając znajomości na zachodzie nabrał pożyczek. My z tych pożyczek jeszcze teraz do niedawna spłacaliśmy odsetki od odsetek. To miliony. I naraz rynki się wypełniły towarami, w sklepach się przyszło było wszystkiego dosyć, a przedtem były tylko sklepy górnicze. W Katowicach był taki

sklep górniczy, no to górnicy dostawali talony, no i w tym sklepie górniczym, zależy od wartości to sobie mógł kupić. Były motocykle, rowery, w drugim zaś były buty, ubrania, domowe różne rzeczy, radia, pierwsze telewizory. Miałem takie pierwsze radio, drewniane, małe, „Pionier” się nazywało, jaka to była uciecha – *Radio „Pionier” gra*. A to były na austriackich częściach i one były dobre. Tak, że za czasów gierkowskich było najlepiej dlatego, że żyliśmy z pożyczek. A Gierek dbał, potem był Grudzień, sprowadził, bo on był w Belgii, jako komunista potem Grudzień też komunista, był taki analfabeta zrobiony był pierwszym sekretarzem, a Gierek potem poszedł jako premier do Warszawy no to ten analfabeta był tu. Jaki to był głupek. Tam tylko, nie było wiedzy, tam tylko partia, on miał dwóch doradców technicznych no i ci doradcy rządili. No ale to właśnie było za jego czasów.

**(K.Ż.): A te pierwsze lata po wojnie jak Pan wspomina? Czy czasy stalinowskie?**

**(W.G.):** W czasach stalinowskich. Mieliśmy na kopalni to był taki poseł tyż z Francji, to emigrant z Francji, komunista, to on był zarazem posłem z terenów Śląska na sejm. No to jak Stalin zmarł to on przyszedł i powiedział, jaka to była żaloba, jak on to uzasadniał. Przyszedł, myśmy nie wiedzieli o tym, że przyszedł chyba tam do naszego działu, do dyrektora administracyjnego, tam ogłosił to no to nie wiem, czy udawali albo tak rzeczywiście. No bo niektórzy komuniści, ci co z zachodu przyszli to to byli rzeczywiście byli komunistami, nie tacy co był komunistą do czasu jak mu to było potrzebne do jego pracy zawodowej. U nas mieliśmy takiego sekretarza Kowal się nazywał, pochodził z Załęża, to był komunista przedwojenny. Ale żonę miał katoliczkę no i dziecko szło do pierwszej komunii, córka, no i on teraz miał z tego tytułu nieprzyjemności, bo dowiedzieli się, córka sekretarza partyjnego szła do pierwszej komunii. Wezwali go na naradę do partii – *No i słuchajcie Kowale, wy komunista, a córka posłaliście do komunii? - Dajcie mi spokój. Ja chcę mieć w domu spokój. Co ta moja żona robi to mnie to nic nie obchodzi, ja się w to nie wtrącam. Ja jestem komunistą i zostanę, a że ona..* No i to jakoś się wybronił, ale nie za bardzo go i tam niedługo, bo go potem przenieśli na jedną kopalnię, bo to jednak trochę rozgłosu było. Kowal, pierwszy sekretarz na kopalni, że ma... [śmiech] I takie to były, no nie wiadomo, czy on tam był rzeczywiście takim komunistą, czy nie.

**(K.Ż.): A te pierwsze lata jak Pan tu wrócił, to jak się Panu żyło?**

**(W.G.):** Na początku jak mnie się żyło. Te pierwsze trzy miesiące no to byłem na utrzymaniu rodziców, a potem ojciec mi się postarał o pracę. Pracowałem w Katowickim Zjednoczeniu to w Wełnowcu było, olbrzymi dom. Tam przed wojną był jakiś sąd, no to po tym, a nie przed wojną to była dyrekcja spółki Giesche to był właściciel tych większych tych przedsiębiorstw, kopalnie, kopalnia „Wieczorek”, kopalnia „Kleofas”. To była własność filmy Giesche. Wiem, że to po tym jak było upaństwowienie no to potem wyceniali, przewalutowywali cały majątek, to przechodziło

na skarb państwa. Zawsze się pisało „własność Giesche, Giesche i spółka” i teraz po wojnie upaństwowione i po wojnie potomkowie Giesche albo niektórzy powoływali się na Giesche powstała taka minispółka, taka spółka, która chciała odzyskać z powrotem te domy, ale nasi prawnicy nie dali się nabrać na to, bo to byli tacy fałszywa spółka.

**(K.Ż.): A święta górnicze?**

**(W.G.):** Święta górnicze były mocno obchodzone. Jak była Barbórka to była taka tradycja: dostawało się ćwiartkę kielbasy, bułka, naczy kawałek kielbasy, bułka **(13; 20:00)** i ćwiartkę czystej wódki. I to przychodził w dzień przed Barbórką, bo w Barbórkę to już potem było święto to mieliśmy wolne. Dzień przed Barbórką, czy dwa dni przed Barbórką zależy w jakim to czasie była, w jakim dniu tygodnia to przychodzili, z koszykiem chodzili i to już mieli ile ludzi jest w danym dziale i czy kobieta, czy mężczyzna każdy dostał. Było wolno i to myśmy se tam zjedli i wypili. I na Barbórkę też były jakieś nagrody pieniężne, też dostawali niektórzy. Były też awanse, dostawało się jeden stopień więcej, ale więcej awansowali partyjni. Tam namawiali parę razy, ale zawsze udawadniałem prezesowi tak: - *Panie szefie, ja jestem wierzący. Ja nie mogę dwóm panom służyć, bo bym musiał jednego okłamywać. A to nie leży w moim usposobieniu. - A co ty opowiadasz? Nie wiesz jak się to robi? - Nie wiem. - Chodzi się do innej parafii, kościoła.* Ja mówię – *Wie pan, to by się zgadzało. Bo jak czasami jestem tu w Panewniku w kościele św. Antoniego to ja tam widzę naszych sztygarów. Ja takim katolikiem nie.* A to była, to był taki zajazd i ten zajazd należał do takiej bogatej pani, która nie miała potomstwa i przekazała to kościołowi. To był bardzo piękny zajazd, obok był ogród i przekazała to kościołowi, bazylice św. Franciszka w Ligocie i on został przerobiony na kościół i to kościół św. Antoniego pięknie przerobiony i ci ludzie mieli kawał drogi tam się autobusem dojeżdżało, a tak to mają swoją parafię. No i to tam ci właśnie partyjni katolicy chodzili, jeździli samochodami, na motocyklach jeździli. Ja tam czasami z Kochłowic, ładna pogoda tośmy szli do kościoła na wpół do jedenastej. Ładny, to był ładny, do dziś jest ładny przerobione. Tak to wyglądało ten katolicyzm. Tak, że jak szedłem na emeryturę to tam w szufladzie znalazłem dwie deklaracje partyjne, on wiedział, że ja i tak nie będę, ale był taki okres, że prezesi musieli się zobowiązać. Miałeś obowiązek zwerbowania, bo w administracji było mało partyjnych. Rachuba była jakieś 30 ludzi to tam te kierowniczkę potem działów to brali, bo ubezpieczenie no to tam też brali tego kierownika. Tak, że on zawsze nabierał i po tych jak było ja mówię, ja już nie mam co.

**(K.Ż.): Pan był już wtedy na emeryturze, ale czy słyszał Pan o tym co się wydarzyło na kopalni „Wujek”?**

**(W.G.):** To to też było w tajemnicy, sanitarki jeździły nie było wiadomo albo wypadek na drodze, na „Wujku” był wypadek, mówili – *A na „Wujku” był wypadek.* Ale to ja już, tam wiele się nie

dowiedziało, tam od tych, którzy tam pracowali, a też się wszystko nie dowiedzieli. Raczej trzymali to w tajemnicy, żeby nie było rozgłosu większego, że to kopalnia była taka narażona na niebezpiecz... Nie przestrzegano przepisów przede wszystkim było. Gro wypadków było, wydobyć kosztem wszystkiego. Był taki okres na „Kleofasie”, był przymusowy zjazd na dół pracowników umysłowych, fizycznych. Umysłowych to kobiety i my. Musieliśmy zjeżdżać na dół i fedrować. Była taka ściana 100 metrów długa, był taśmociąg tu nastrzelane było masa węgla, a tu była otwarta przestrzeń. To przyszedł nadgórnik, poobyrwał trochę tam zabezpieczył i myśmy ładowali ten węgiel na taśmę. No to wie pani urzędnik, no to nie był to jak przyszedłem to miałem takie śliwy od łopaty, bo człowiek nie był przyzwyczajony. To nie było za darmo, ale było ochotniczo i w razie wypadku kopalnia nie odpowiadała. Ale spróbuj nie iść.

**(K.Ż.): To często tak było? Takie akcje?**

**(W.G.):** No to był taki, ile to tak było? Chyba z pół roku. W końcu oni doszli do tego, że mieli z tego tytułu więcej straty niż korzyści. Bo tak: ja dostawałem 75 złotych za dniówkę i potem była 25 złotych premia. 100 złotych to było, ja zarabiałem 1500 złotych no to było dużo. Ale no to było na różne zmiany, no to ja szedłem do pracy, a po pracy potem na dół na noc czasami, na noc wyjechało się i potem się szło do biura.

**(K.Ż.): A Pan tutaj jak wrócił to mieszkał z rodzicami na początku, tak? A jak się potem...**

**(W.G.):** Ja mieszkałem w innej części..

**(K.Ż.): Kochłowic, tak?**

**(W.G.):** Tak, to był tzw. Radoszów. W tej części.

**(14; 00:00)**

Myśmy tam do tej kantyny chodzili i ja z tym moim kolegą z Rybnika i myśmy się tak zaprzyjaźnili, że ona nas zaprosiła do siebie na święta. Tak nas traktowała jakbyśmy byli jako rodzina. Myśmy byli tam, przychodzili do nich, a ja byłem/ a mieszkali, a ten ojciec jej był kierownikiem poczty. Zaprosiła i ona zawsze chodziła z nami jak był jakiś fajny film w kinie no to ona przyszła. A ona miała kawalera, który był na wojnie, na wojnie i korespondowała z nim i jak miał wrócić to się mieli pobrać. Tak, że to była taka sympatia, ona była trochę młodsza od nas albo w naszym wieku, już trudno.. Ładna dziewczyna, ale tam u nich w rodzinie, nie tylko u nich wszyscy nosili sztuczne zęby. Ona też ma, jak pani popatrzy, że ona ma sztuczną szczękę. Ale była bardzo sympatyczna, i rodzina i ona.

**(K.Ż.): A to gdzie było? W Belgii?**

**(W.G.):** Nie, to było w Szkocji.

**(K.Ż.): A w Szkocji jeszcze. Myślałam, że później.**

**(W.G.):** To było w Szkocji, to była miejscowość Thurso, ostatnie miasto na północy Szkocji. Jak pani się popatrzy na mapę to Thurso ostatnie miasto. jak śmy potem stamtąd wyjechali, byliśmy się dzień przed tym pożegnać i siedzimy w pociągu, patrzymy, a pani Ross, ona z domu Ross się nazywała, pani Ross chodzi wzdłuż pociągu i patrzy się, szuka nas. A ja siadłem przy oknie, a ja ponieważ moje imię ciężko to mówię, że się nazywam Feliks. - *Feliks, I look for you Feliks*. Daje butelkę. Ja myślę „O holender! Oni tacy porządni, no dali wódkę”. A to okazuje się, że to był tak zwany ajerkoniak, adwokat. No tam było więcej tych żółtek niż, no ale, ojej, my dziękowali. A myśmy stamtąd zmienili miejsce postoju i ona nas zapraszała. Zaprosiła no i powie/ listem powiedziała kiedy. Myśmy tam nas uroczysty obiad przygoto/ myśmy tam u nich spali w domu. Tam na przykład mieli pokój. Rano – *Wstawajcie chłopcy na śniadanie*. Tak, że to była taka, ja wiem, taka przyjaźń zawiąza/ ona se w nas popatrzała, no jednak starsza osoba wyczuła, czy coś, że nas warto zapraszać.

**(K.Ż.): A utrzymywał Pan z nią kontakt jeszcze później? Z frontu, czy później?**

**(W.G.):** Jak potem przyjechałem do domu to mój kolega tam utrzymywał z nimi i ja pisałem, ale on był taki trochę, wykorzystał tą znajomość. Pisał, że się chce żenić itd. i że nie ma. To mu posłali, żonie biały materiał na suknię ślubną i jemu materiał na ubrania, jeszcze tam coś. Tak, że on był ubrany i ona też. I on z nimi utrzymywał kontakt. Ja się, tak tylko takie karty posyłałem z życzeniami. No i to nam, mnie i jemu dała na pamiątkę, że, a jeszcze byłem kawaler – *To taką ładną dziewczynę i tyś jej nie wziął!* [śmiech] Ale ja mówię, gdzie on był. Podobno był na jakiejś kolonii angielskiej, był w wojsku na obsadzie, zapomniałem tą miejscowość, jak myśmy z tym państwem grali teraz w piłkę nożną. Zapomniałem, może mi się wspomni. Gdzie mam te zdjęcia?

**(K.Ż.): Tu. Tu ma Pan zdjęcia.**

**(W.G.):** Tu już nie mam wiele, no tu mam, tu jest takie z boiska, bo tam trochę w piłkę grałem.

**(K.Ż.): To wszystko z Anglii, tak?**

**(W.G.):** Wszystko ze Szkocji. I tu proszę panią, tu jest taka warta przed, to był, przed zamek wejście do zamku i tam się zawsze. A myśmy tam, tu było wejście, a myśmy na tym terenie stacjonowali i tam zawsze był wartownik. Warta się zmieniała. A tu na szkoleniu, przygotowanie na szkolenie przed, tak samo, to było takie szkolenie właśnie nad morzem, myśmy tam szkolenie mieli, podobno tam gdzieś jestem u góry.

**(K.Ż.): Jest Pan chyba zaznaczony krzyżykiem, tak? To Pan?**

**(W.G.):** No. No.

**(K.Ż.): Jest. Jest.**

**(W.G.):** Tu jest mało widoczne.

**(K.Ż.): A co to?**

**(W.G.):** Piłka nożna.

**(K.Ż.):** Cała drużyna?

**(W.G.):** Tam też trochę kopałem w piłkę.

**(K.Ż.):** A to kto grał?

**(W.G.):** To była pułkowa, ze Szkotami grali, potem pułk między pułkiem. A tu jest chyba, tu jest Wigilia. Tu też chyba Wigilia, tam jest mój szef, ksiądz i był, nie wiem, który to rok, chyba 44, jak ludzie, twardziele tacy, że jak się łamali opłatkiem – każdy **plakał**. Takie wzruszające były, każdy sobie przypominał coś tam z rodziny. Szef, potem tam dowódca, no tu też jest nasza taka grupka z plutonu. A tu ja dostałem awans na kaprala zrobiłem se zdjęcie. A tu też jest ostatnie z ćwiczeń.

**(K.Ż.):** A już z Francji, czy z Belgii, wtedy się zdjęć nie robiło?

**(W.G.):** Nie, tam nie było czasu.

**(K.Ż.):** A z pracy na kopalni może ma Pan też zdjęcie?

**(W.G.):** Z pracy na kopalni nie mam. Tak proszę panią. Tak w skrócie.

**(K.Ż.):** A mogę zapytać jak Pan żonę poznał?

**(W.G.):** Żonę jak poznałem? Z tym kolegą, który tam na zdjęciu umówiliśmy się. On mówi – *Wiesz co? Robimy u nas sylwestra. Przyjdź*. No i to myśmy tam, poszedłem do niego, towarzystwo, tam już parę dziewczyn było i tam właśnie też była żona. I on mnie chciał – mnie o tym nie mówił – tylko mnie chciał z nią jakoś zapoznać. A żona w tym czasie, wujek był prezesem Samopomocy Chłopskiej i żona pracowała w sklepie, najpierw była w sklepie jakimś spożywczym, a dawniej to nie było takich gotowych, powiedzmy, przygotowanie, tylko jeździło się po towar, żona jeździła po towar to przywozili w workach: mąkę, cukier, ryż itd. I to potem pakowali do torebek, no to żona był właśnie, ale żona mówi, że to nie i otwarli sklep z materiałami. I żona przeszła do tego z materiałami i tam była kierowniczką. Kierowniczką tego sklepu, miała różnego rodzaju materiały, męski, dam/ takie różne materiały. A ja nie wiedziałem, że ona tam pracuje. No i mówi – *Przyjdź, przyjdź, przyjdź*. I tak mnie zapoznał z żoną. Tośmy się zapoznali i ja ją... Aha potem już było późno i ja ją odprowadziłem do domu. A tam troszkę wypili i ta mama czekała na nią, przedstawiłem się no i to mi zaparzyli kawy, żeby już idę do domu, żeby to tam, mama potem zawsze przeżywała – *No, synek, nie pij gorzałki, nie pij, bo to niezdrowe*. No i tak my się zapoznali. No i umówiłem się na drugi dzień, a ona mówi mi – *No to przyjdź do sklepu*. - *Gdzie?* To mi pokazała i to dopiero tam szedłem. A żona miała takie usposobienie, że ona szybko nawiązywała kontakt, tak, że ją tu, dawniej jeszcze Kochłowice nie miało osiedli to się wszyscy znali. Ja mieszkałem tu w Radoszowie, a jak powiedział – *Od kogo jesteś?* - *A od Nastki*. - *A tak, to my wiemy*. Tak, że się wszyscy znali. Potem jak osiedla pobudowali to to już było trochę mieszane. **? (14; 13:10)** Pobudowali, no bo likwidowali kopalnię no to z Ożegowa, tu z tych sąsiednich przychodzili i tu

zasiedlali się górnicy ? (14; 13:25). I tak ja się z nią zapoznałem, chodziłem. W 51 roku, w 50 roku śmy zawarli ślub. Ja tak w dniu urodzin miałem ślub cywilny, a na drugi dzień mieliśmy ślub kościelny.

**(K.Ż.): A jak się żona nazywała?**

**(W.G.):** Janus.

**(K.Ż.): A na imię?**

**(W.G.):** Róża.

**(K.Ż.): I na początku zamieszkaliście u jej rodziców?**

**(W.G.):** Tak, u jej rodziców. Ten dom jeszcze stoi, on już teraz jest niezamieszkały, bo szwagier zmarł. Też w kościele dostał udar serca, ostatni. To tak po kolei: najstarsza, potem żona zmarła, a on w zeszłym roku. Tak, że cała rodzina już nieżyjąca jest. Został dom, został tylko jego syn. Syn szwagra, który ożenił się, jest muzykiem, doktor aranżacji, współpracuje „Jaka to melodia?”. Tam aranżuje też, był tu wczoraj w odwiedzinach z tą swoją mamą, byli zobaczyć. Dom niezamieszkały, ja pytam się, czy im ktoś tam nie wszedł, bo wiadomo. - *Nie, nie, idziemy, zobaczymy. To jest do sprzedania.* On ożenił się w Warszawie, tam sobie kupił dom, znaczy kupił, wybudował dom i mieszka i tam tę swoją mamę sprowadził. I ta mama tam mieszka i tu przyjeżdża. Nas zaprosił na październik tam mamy iść. Tak, że to jest taka rodzina śląsko-warszawska.

**(K.Ż.): Po ślubie najpierw tam mieszkaliście, a potem?**

**(W.G.):** Tam myśmy mieszkali. W jednym pokoju no to, a wujek jak wrócił to miał pewne zobowiązanie wobec swojego szwagra, mojego teścia i zrobił kuchnię i sypialnię za darmo. Starszej siostrze i mnie. I myśmy mieszkali, te meble w tym jednym pokoju była sypialnia i kuchnia. On tam przyszedł, wiedział – *Ojej, wy tu tak ciasno mieszkacie.* Ale nic nie powiedział, tylko po tym mówił, że on nam, jak widzi, że nas tu, on nam odstąpi, to myśmy tu mieszkali. On tu mieszkał, w tym pokoju, a myśmy tam – pokój z kuchnią. No i sam sobie. A jego siostra mieszkała w przodzie, ale to już domu nie ma, rozebrany i ona mu tak gotowała, ale potem on schorowany wrócił i to żona [rozmówcy – K.Ż.] mówiła mu, on jeszcze przed tym zebrał rodzinę, szwagra, obydwu szwagrów no i chciał komuś przekazać to. No ale każdy chętnie by wziął, ale bez zobowiązań. A ja tam nie poszedłem. On mówi do żony, a dlaczego ja tam nie jestem, ona mówi – *Jego to nie interesuje, bo on ma swoją ojcowiznę w Radoszowie, tam ma.* No to był taki trochę, widział, że ja nie lecę materialnie na nic. Ale ta cała rozmowa skończyła się, że nic z tego nie wynikło. Śmy z żoną byli w kuchni i on przyszedł taki smutny, żona mówi – *Wiesz, dopóki będziesz chciał, to ja się tobą będę opiekowała.* A jak on już miał tę emeryturę no to żonie tam dawał na miesiąc ileś, nie pamiętam, złotych i żona go utrzymywała: gotowała mu, prała, córka tu sprzątała. I on widział, że ma dobrą opiekę i powiedział żonie, że daje jej zapisać, za opiekę nad nim, da to zapisać. I myśmy niedawno

teraz byli, że to teraz było już sądownie ugruntowane. Dał zapisać i myśmy potem się opiekowali nim do pogrzebu. Pogrzebem się zajęli no i ma ładny nagrobek zrobili, on i Natalia jest nagrobek z czarnej takiej, ładny nagrobek, my dali ponad 10 000, z napisami. No i teraz tam już żona leży **(14; 20:00)** w jednej części, to zmienione.

**(K.Ż.): A miał Pan samochód?**

**(W.G.):** Nie, ja nigdy nie miałem i nie chciałem mieć samochód, bo mnie on nie był do niczego potrzebny, a ja mówię, jak będę potrzebował to albo mogę zająć taksówką, albo autobusem. Ja nigdy nie miałem. No zięć ma, zięć, szwagier obydwój szwagrowie mieli, ja nie miałem. Chociaż miałem prawo jazdy, to w wojsku robiłem, ale te prawo jazdy wiele by nie dało, bo jak się tam ileś czasu nie jeździ to trzeba jednak zacząć od nowa. Tak, że ja nie miałem. Miałem rower i na rowerze jeździłem do pracy na „Kleofas” w lecie, a w zimie jeździłem autobusem. No to trochę komplikowany, ale nigdy nie dążyłem. Poza tym mnie nie bardzo było stać na to, żeby sobie kupić auto, utrzymywać go. Gdzie ja to będę jeździł? Na kopalnię? Tak, że mnie on nie był potrzebny, potem tośmy korzystali, zięć miał samochód, jak trzeba było do tej pory jak trzeba to zięć jeździ. On tam miał kilka. Ja nie miałem do pojazdów zainteresowania, wie pani.

**(K.Ż.): A na wakacje, na urlop, gdzie Pan jeździł?**

**(W.G.):** Do Wisły. Wisła, Głębce to była góra Kobyla 900 metrów ponad poziomem. Jest na Stożek takie największe wzniesienie, ponad 1000 metrów stożek i tam śmy jeździli właśnie przez tego kolegi z Rybnika myśmy się tam poznali i jeździli, to była rodzina Cieślarów. No to myśmy tam jeździli, o proszę panią ponad 30 lat. Aż do czasu, no to tam była droga polna, to tam wszystko się nosiło ręcznie. W plecaku jak jeździłem to plecakiem, żona jeździła najpierw dzień, a potem po południu skończyłem pracę i do plecaka spakowałem, a dzień przedtem to żona tam jechała z walizką, z córką. Tam było wszystko na dole, u góry tej pani Cieślar. Myśmy zawsze przyjechali to mieli pokój gotowy, piec kaflowy, bo chłodno to nam napaliła, dwa łóżka, trzy łóżka każdy osobno spał. Tam było mleko, ser, masło, tylko chodziło się na dół do Wisły, piekarz był na dole to się tam kupowało pieczywo. A na dole ziemniaki, kapusta, to tam wszystko, jarzyny u niej u góry. No i tam myśmy jej płacili później za pokój, a potem osobno za mleko. Codziennie rano było litr mleka ugotowane.

**(K.Ż.): A górnicze wczasy? Był pan kiedyś?**

**(W.G.):** Raz byłem. Myśmy właściwie w Wiśle mieli ośrodek wczasowy. Były kempingi i dom wczasowy tośmy raz byli z żoną. Ale nam to nie odpowiadało, bo zawsze górnicy, sztygarzy to oni byli bogatsi od nas. Nie jak tam administracja mniej się zarabiała. Raz byłem. Wszystko elegancko poubierane. Myśmy raz byli, tam było, ale żona mówi, ja - *My nie pasujemy do tego towarzystwa.* Raz byli w Wiśle, a raz myśmy byli z kombatantów. Ten dyrektor administracyjny co mówiłem,

partyjny, byli w Zakopanym. Mieliśmy dom wczasowy. No i to tam też raz nas tam zawieźli autobusem, ale tośmy tam przy okazji dosyć dużo pozwiedzali. Na Giewoncie byłem, żona nie, bo tam kolejką jakoś tak fizycznie boi się, no to, mówimy, na dole tam też jest kilku. Tak, że mi to trochę Zakopane pozwiedzali. To dwa razy, a tak to nie. Jeździliśmy tyż, ale już potem prywatnie do Drawska tu na Pomorzu. Drawsko, tam też kopalnia postawiła kempingi nad jeziorem Drawsko, tak, że do jeziora mieliśmy 50 metrów, 100 metrów maksimum. To jak deszcz padał to wody przybrała to ta woda szła aż pod kempingi.

**(K.Ż.): A czy za granicę Pan wyjeżdżał?**

**(W.G.):** Nie, za granicę nigdy. No tam te kempingi były świetnie wyposażone, tam było wszystko. Tam były szafki, w tej szafce tam pani miała wszystko: talerze, kubki, sztucce, piec do ogrzewania był, barek. Jak było chłodno to tam się podgrzewało prądem.

**(K.Ż.): To jak Pan wrócił z tej Anglii, to już Pan nie był nigdy za granicą?**

**(W.G.):** Nie. Nie był. Nigdzie nie jeździłem za granicę.

**(K.Ż.): A czy utrzymywał Pan kontakt z tymi kolegami z dywizji po przyjeździe tutaj do Kochłowic? Tymi na zachodzie, czy tymi tu w Polsce.**

**(W.G.):** Nie, tylko z jednym, z Rybnika z kolegą. No a po wojnie, jak poprzyjeżdżałem to byłem raz na zaproszenie mera w Abbeville, tam gdzie tam strzygli na łyso. To przez mera tego miasta byłem zaproszony, ja i kilku nas z Kochłowic. I tośmy tam przebywali przez tydzień czasu. To tam mieszkaliśmy na kwaterach prywatnych. Tam mer, prywatne kwatery to on, który tam miał jakieś ulgi podatkowe jak nas kwatrował. Ale tak poza tym nie.

**(K.Ż.): A czy tutaj jak Pan wrócił to opowiadał o tym co przeszedł? O Afryce, o froncie potem?**

**(W.G.):** Nie. Myśmy mieli koło przy kopalni i tam był taki okres, że tak każdy opowiadał o sobie. Mieliśmy szkołę przyzakładową przy kopalni i tam mieliśmy, z tymi przygotowania z tymi chłopcami, którzy się przygotowywali do zawodu górniczego, spotkanie przy ognisku, to tam się, a ich to nie interesowało. Ich to nie interesowało, raz, dwa razy, ja mówię – *Ja więcej nie idę, bo ja widzę, że ich to nie interesuje, wojna itd.* No tam lubieli takie zabawy, potańcówki, to interesowało. Zresztą tam był w parku była taka muszla taneczna, no to tam se chodzili. Kopalnia miała swoją orkiestrę i tam zawsze raz w tygodniu ta orkiestra przygrywała. No i to tam były stoliki, ci górnicy tam blisko mieszkali, tam był bar z piwem to tam takie to było. Ale poza tym nie. To my tam przy kopalni mieliśmy koło kombatantów, ja tam byłem, ten nasz szef był prezesem, a ja byłem sekretarzem koła.

**(K.Ż.): W ZBoWiD-zie jeszcze?**

**(W.G.):** Tak, to był ZBoWiD. A drugi kolega to był szefem wyszkolenia był skarbnikiem. No tak

myśmy, aż do czasu jak poszedłem na emeryturę. Te rozstanie było nie najlepsze, dlatego, że prezes był z Ludowego Wojska Polskiego, Korpus Przynależenia Wewnętrzne był takie trochę, taki ubecki. On był kapitan z awansu, miał powszechne wykształcenie, ale był kapitanem. Potem uzupełnił szkołę, zapisał się na technikum budowlane, potem technikum górnicze no i jak przeszedłem na emeryturę, miałem 60 lat to powiedziałem na jednym zebraniu, powiedziałem, że jestem po raz ostatni. On nie wiedział o tym, dopiero ogólnie powiedziałem - *Po raz ostatni, ze względu na stan zdrowia żony, mnie, więcej nie będę przychodził.* Zabrałem swoje dokumenty, napisałem tam, że rezygnuję z koła. Jemu się to nie podobało, dlaczego? Bo on był przygotowany na takiego prezesa, który był obsługiwany ten prezes, zawsze dostawał materiał, składki się płaciło. A jak ja poszedłem to potem musiał być i prezesem, i skarbnikiem, i sekretarzem, musiał sobie sam protokoły, chodził później po ludziach, kasował jak się później dowiedziałem. No i teraz ? (14; 32.27) ja mówię – *Panie prezesie*, on mi mówił „ty”, a ja mu „pan”, on był młodszy, ja byłem starszy. Ja mówiłem zawsze „panie prezesie”, czy „panie Chorbanowicz”, ja już więcej nie będę i to rozstanie było nie najlepsze. I jemu się to nie podobało, ale cóż.

**(K.Ż.): Kiedy utworzyliście to koło ZBoWiD-u?**

**(W.G.):** 4 września 69, to jest ponad 40 lat, jestem kombatantem ponad 40 lat. Początki założenia były ciężkie no bo to były, no trzeba było informacje. Ja to miałem dość sporo roboty, bo każdy z tych wypełniałem, bo nie wszyscy tam potrafili. To wypełniałem im. Potem czasami niektórym życiorys napisałem. Do takiego przystąpienia każdy musiał mieć dwóch świadków potwierdzających, że/ a potem do tego trzeba było jeszcze mieć zaświadczenie o niekaralności. Tak, że nas się tam nazbierało na ponad 50.

**(K.Ż.): No to sporo. Z całej kopalni?**

**(W.G.):** Z całej kopalni.

**(K.Ż.): A czemu założyliście to koło? Co dało impuls?**

**(W.G.):** Niektórzy należeli, bo tam były koło Załęże, koło na Baildonie no i to tak, ktoś tam podrzucił – *A dlaczego wy se koło nie?* Ten dyrektor administracyjny był prezesem ZBoWiD-u w zarządzie okręgu. Mówi – *To załóżcie wy sobie tu koło na kopalni. Ja wam w tym pomogę.* Napisałem takie ogłoszenie ręcznie, a potem tam poszedłem do biura. Tam facet, który wypisywał takie różne ogłoszenia dla kopalni miał ładny, wypisał, że powstaje koło, kto był w wojsku, brał udział w wojnie, bo to był podstawa, brał udział w wojnie, wschodzie, zachodzie niech się zgłasza. No i to przychodzili, że byli, dużo w Ludowym Wojsku, byli też tu na zachodzie i to my. Szef mnie wzywa mówi - *Wiesz, ty weź, będziesz sekretarzem na razie.* I było koło założycielskie, i ja poszedłem do Katowic do zarządu okręgu, a tam jeszcze był taki niejaki pan Newiak, więzień polityczny, był prezesem, zastępcą też więzień polityczny z Oświęcimia. Byli dużo starsi ode mnie i

mówi – *No to, proszę pana, no niech pan to organizuje. My panu pomożemy co trzeba. Niech pan przyjdzie, co trzeba na pierwszej.* No to myśmy napisali - *Napiszcie pismo, podajcie nam skład, kto jest prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarz, podpisy.* No i tak koło powstało. Tak powstało, na podstawie tego myśmy mieli dowód do zorganizowania koła.

**(K.Ż.): A czy to wiązało się z jakimiś dodatkowymi prawami, czy z dodatkiem do pensji na przykład?**

**(W.G.):** I to właśnie była podstawa do tego, że dostawało się, oni nie mieli, ja im pisałem, to wszystko szło do kombatanatów, do ZBoWiD-u i ZBoWiD na podstawie tych naszych dokumentów przyznawał, dał zaświadczenie kombatanckie. I to potem szło do ZUS-u i dostawało się. Tak, że to koło nasze to było dosyć prężne dużo śmy organizowali wycieczek: Białowieża. W Białowieży byliśmy, było tygodniowe, dwa dni w Białowieży tam. A wszystko robiliśmy wycieczki przez PTTK. PTTK śmy napisali i PTTK nam organizowało noclegi, obiady, śniadania. Tam były restauracje przy tym. A kopalnia płaciła, to dyrektor nawet nie wiedział tylko dyrektor administracyjny płacił nam to. Autobus kopalnia dała za darmo, kierowcy. Tak, żeśmy dużo pozwiedzali: Łańcut, w Łańcucie śmy byli tam też, wozownie w Łańcucie, muzeum. Dużo śmy pozwiedzali.